DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1821. MIESIĄC WRZESIEN.

HISTORYA.

Rzut oka na stan Europy w średnich wiekach, przez Henryka Hallam. (Ob. Dzień. wileń. r. 1821. Tom I, str. 270.)

O systemacie feudalnym.

Znaydujemy u wielu narodów zwyczaje, które mają niejaką zgodność ze zwyczajami systematu feudalnego; ale zastanowiwszy się nad niemi, postrzeżemy różnicę, która całkiem naturę ich zmienia. I tak naprzykład: związek między patronem a klientem u rzymian, ze względu na zachowanie wzajemney wiary, podobny jest do związku, jaki był między panem a jego wazalem; ale czyni go zupełnie odmiennym to, że zasadą jego nie były nadania terrytoryalne, ani obowiązek służby woyskowey. Weterani rzeczypospolitey rzymskiey i ludy barbarzyńskie sprzymierzone z cesarzami, otrzymywali ziemie pod warunkiem bronienia granic; ale służba ta była dla kraju, nie dla pana jakiego prywatnego; można to samo

powiedzieć o *Zemindarach* (*) w Indyach i o *Timariotach* (**) w Turcyi. Klany szkockie i irlandzkie szły na woynę ze swojemi naczelnikami; ale związek pierwszych z drugimi pochodził raczey z jakiegoś przywiązania dziedzicznego i mniemania, że jednego są pochodzenia, a niżeli z umowy wzajemney, jaka zachodziła między panem a wazalem. Myliłby się bardziey jescze, ktoby dawnieysze ustanowienia polityczne w Polsce nazywał feudalnemi; powszechnie wiadomą jest rzeczą, że cała szlachta polska używała praw jednych, i nie podlegali jedni drugim; kiedy przeciwnie systemat feudalny stanowił obowiązki zobopolne i różny stopień ulegania i zawisłości.

W ogólności powiedzieć można, że systemat feudalny nie był w zupełności swojey, tylko w krajach, składających państwo Karola Wielkiego, i w innych, które go od tamtych przyjęły, jako to: Anglija, Szkocya, królestwo neapolitańskie i arragońskie. Nie będziemy opisywali wzrostu i upadku tego systematu w różnych krajach; przestaniemy na wystawieniu przemian jego we Francyi; atoli przed okazaniem wpływu je-

---

(*) *Zemindarami* nazywają w Indostanie potomków dawnych xiążąt krajowych. Mogołowie, zwycięzcy ich, zostawili im szczupłe uposażenie, którego jako wazale używają. (*R.*)

(**) *Timarioci* i *Zaimowie* należą w Turcyi do *Spahisów* (t. j., do jeźdźców płatnych ze skarbu W. Sułtana i pełniących służbę woyskową, których rachują do 12,000) i składają większą część tey jazdy, która się utrzymuje z dóbr ziemskich, nadanych sobie od Sułtana prawem lennem. (*R.*)

go na rząd tego kraju, zastanowimy się nad różnemi klassami czyli podziałami społeczności w czasach przewagi zasad feudalnych.

Namieniliśmy już, jako o rzeczy bardzo podobney, że za pierwszych królów francuzkich nie było inney arystokracyi, tylko pochodząca z bogactwa, i że beneficya czyli nadania dziedziczne, czyli w innych wyrazach, *feuda*, zamieniły z czasem przywileje osobiste na przywileje urodzenia. Posiadacze wielkich beneficyów terrytoryalnych, byli osobami naymajętnieyszemi i nayznakomitszemi w państwie; zostawali w związku nader ścisłym z koroną; zasiadali w radzie królewskiey; i mieli uczęstnictwo w wymierzaniu sprawiedliwości. Synowie, biorąc po nich beneficya, odziedziczali także ich powagę, a tym sposobem powstawały familije, które lud przyzwyczaił się uważać za obywateli wyższego rzędu. Każdy posiadający ziemię lenną, należał do tey klassy szlachetney, to jest: kiedy był wolny od wszelkiey daniny, i nie miał innego obowiązku, prócz służby wojenney. Assystował na uroczystościach, które jego lennodawca wyprawiał na swoim zamku; zasiadał z nim, kiedy wymierzał sprawiedliwość; występował do boju konno w zbroi; a nieszlachcic, jeśli był zmuszony do wyprawy, służył pieszo i bez zbroi.

Dwie nowości, wprowadzone w XI i XII wieku, przyłożyły się naywięcey do rozszerzenia i ustalenia tego nowego rodzaju możnowładztwa: przybieranie nazwisk od ziem

czyli nazwisk familiynych, i przybieranie herbów dziedzicznych. W 10tym wieku znayduiemy już przykłady nazwisk familiynych; ale zwyczay ten nie prędzey się upowszechnił, jak w wieku XIII; można to samo powiedzieć o herbach dziedzicznych, które wzięły początek, jużto od turniejów, na których zapaśnicy mieli na puklerzach swoich znaki właściwe; już od wojen krzyżowych, gdzie połączenie tyłu narodów w jednym obozie, czyniło koniecznėm przyjęcie jakiego zewnętrznego znaku, dla rozeznania chorągwi różnych dowodców.

Skoro, za pomocą nazwisk familiynych i herbów dziedzicznych, można było udowodnić swego prawa do przywilejów rodowitości, przedział między klassami szlachetnemi a nieszlachetnemi, stał się bardzo znaczącym. Wszelkie urzędy i dostoyności, wyjąwszy które nie mogły bydź sprawowane tylko przez prawników, stały się wyłączną własnością klas szlachetnych; nieszlachcic nie mógł posiadać nadania szlacheckiego, a przynaymniey, jeśli je nabył kupnem, ulegał prawu *franc fief* zwanemu, od którego szlachta była wolną. We Francyi i Anglii nie mógł szlachcic zaymować się kupiectwem, bez utraty przywilejów do urodzenia przywiązanych; jeśli się ożenił z nieszlachcianką, dzieci z małżeństwa tego nie mogły weyśdź do żadnego zakonu kawalerskiego, i musiały starać się o listy szlachectwa, dla odzyskania dostoyności oycowskiey.

Z tego, cośmy powiedzieli, okazuje się,

że zbieg różnych okoliczności i prosty wypadek rzeczy dały początek szlachectwu, i że przywileje początkowey szlachty nie były skutkiem nadań monarszych. Ale w XIII wieku królowie francuzcy przywłaszczyli sobie prawo nadawania szlachectwa, podług swey woli, bez żadnego względu na posiadłości feudalne. Filip Smiały dał pierwszy przywiley na szlachectwo w roku 1271; udzielanie to stało się częstszem za Filipa Pięknego i jego synów: nowość ta sprawiła wielką odmianę we względzie szlachectwa, i bardzo zmnieyszyła potęgę i niepodległość możnowładztwa terrytoryalnego. Jak tylko przywileje, które w początkach przywiązane były do dawney rodowitości i obszernych dóbr, zaczęły bydź udzielane dworzanom nizkiego urodzenia, straciły swoje znaczenie, i nie czyniły już takiego wrażenia.

Kler zaymował drugi stopień, między klassami społeczności. Nie masz potrzeby wchodzić tu w szczegóły, tyczące się kondycyi niższego kleru, tak świeckiego jak i zakonnego; ale potrzeba wiedzieć, że prałaci i opaci mieli uczęstnictwo w hierarchii feudalney. Podobnież jak i panowie świeccy, tak i oni wykonywali ze swoich ziem przysięgę wierności i hołdu swoim lennodawcom; przyymowali przysięgę wierności od swoich wazalów; używali takieyże wolności od podatków i wszelkich opłat; i sprawowali również władzę sądową. Widziano ich często dopełniających osobiście obowiązku służby woyskowey; a ci, którzy rozumieli, że no-

szenie oręża nie zgadza się ze stanem duchownym, posyłali wazalów swoich na woynę. Niezdatność większey części duchownych do bronienia osobistego dóbr swoich kościelnych od łupieztwa sąsiadów, zrodziła nowy związek feudalny. Bogate opactwa wybierały zpomiędzy panów, sąsiadów swoich, protektora (*Advocatus*), który się zobowiązywał bronić ich sprawy tak w sądach, jak i na polu bitwy; nawzajem za jego protekcyą nadawały mu w lenności ziemie i inne korzystne przywileje.

Nieszlachta dzieliła się na ludzi wolnych i wilanów (*vilains*). Do pierwszey klassy należeli mieszkańcy miast, które posiadały przywileje (chartes), i właściciele ziemiańscy, którzy, nie mając udziału w przywilejach szlachty, byli jednak wolnymi. Wilani przywiązani byli do ziemi, którą uprawiali; niezdolni do posiadania jakieykolwiek własności, zależeli od woli swych panów, którzy ze sposobu obchodzenia się z nimi, nikomu, prócz Boga i swego sumienia, niezdawali rachunku, i mogli się o nich, jeśliby zbiegli, dopominać wszędzie, jak o swoję własność. Domyślać się jednak należy, że powinności poddaństwa nie były wszędzie tak uciążliwe; inaczey bowiem trudno pojąć: jakby człowiek wolny zgodził się dobrowolnie na zostanie poddanym; co jednakże zdarzało się dosyć często. W czasach głodu widziano ludzi wolnych, zamieniających wolność swoję za chleb; inni uznawali siebie za poddanych jakiego możnego pana

dla otrzymania jego opieki, albo oddawali się jakiemu kościołowi lub klasztorowi, aby bydź uczęstnikami dobrodzieystw kościelnych swych nowych panów; jest podobieństwo, że ci poddani dobrowolni nie zostawali w podległości tak samowolney, jak wilani.

Poznawszy rozmaite klassy, z których się składała społeczność za czasów feudalnych, zastanówmy się nad głównieyszemi przywilejami, których używali naówczas parowie i baronowie, mianowicie we Francyi, a które ich czyniły prawie niepodległymi koronie. Posiadali prawo bicia monety i prowadzenia własnym kosztem woyny; wolni byli od wszelkiego podatku, wyjąwszy subsydya feudalne; nie uznawali nad sobą żadney władzy prawodawczey, i sami wymierzali sprawiedliwość w całey rozciągłości dóbr swoich.

1) Niedołężni następcy Karola Wielkiego nadali naprzód niektórym wazalom prawo bicia monety na potrzebę w ich terryoryach, ale z warunkiem kładzenia stępla królewskiego. Warunek ten poszedł z czasem w zaniedbanie, tak, że na początku dziesiątego wieku, wielu panów biło monetę pod własnym stęplem. Podczas wstąpienia na tron Hugona Kapeta, liczono sto piędziesiąt panów, którzy prawa tego używali we Francyi; nawet za panowania Ludwika ś. używało go jescze ośmdziesiąt panów i bogaciło się kosztem swych poddanych: jużto nakładając znaczną opłatę przy każdém nowém wydaniu monety; jużto zmie-

piając wartość pieniędzy. Nadużycia te stały się nieznośnemi: co ułatwiło Ludwikowi ś. użyć środków do ograniczenia tego przywileju panów, i nieznacznie za upowszechnieniem monety królewskiey znikła moneta panów.

2) Wiadomo, że prawo Salickie, tudzież Ripuarów, Wizygotów, Lombardów i innych ludów barbarzyńskich, naznaczały wynagrodzenia prawne za wszelką obrazę, w celu zapobieżenia tym sposobem zemście prywatney. Niektóre kapitularze Karola Wielkiego miały także cel, aby obrażony nie czynił sam sobie sprawiedliwości. Wielki ten monarcha umiał zapewne nadać powagę swym prawom: ale po nim nie było dostatecznego wędzidła do utrzymania namiętności zemsty. Kto miał zamek warowny, do któregoby się w potrzebie mógł schronić, i dostateczną do wystąpienia w pole liczbę służalców, jeśli siebie miał za obrażonego, napadał otwarcie na obrażającego i szkodził mu, ile możności. Co z początku było tylko nadużyciem i zgwałceniem prawa, zamieniło się z czasem w prawo, którego panowie również jak i innych przywilejów swoich przestrzegali, a które ich względem siebie wystawiało, jakby w stanie natury. Prawo to ścieśnione zostało we Francyi przez Ludwika IX; Filip IV, zadał mu cios powtórny; a Karol VI zniosł je wyraźnie; jednakże znaydują się jescze ślady tego prawa poźnieysze od panowania ostatniego z wymienionych monarchów.

3) Wolność od wszelkich opłat i podatków była trzecim przywilejem wyższey szlachty, w czasie systematu feudalnego; co do wazalów koronnych, król nie mógł od nich więcey żądać prócz służby woyskowey; nie mógł też na poddanych nakładać powinności, prócz ustanowionych prawem feudalném; a jeśli potrzebował jakiey pomocy pieniężney; potrzeba było na to dobrey ich woli i wyraźnego zaręczenia, iż nie zamieni tego w prawo, co było tylko zezwoleniem dobrowolném.

4) Trudno pojąć, jakimby sposobem mogło się utrzymywać królestwo jakie, bez główney władzy prawodawczey; a jednakże Francya utrzymywała się w takim stanie więcey trzech wieków. Zwyczaje feudalne, zwalniając powoli wszelkie wzajemne obowiązki, wyjąwszy te, które łączyły wazala z jego lennodawcą, i zniszczywszy prawie zupełnie władzę królewską, doprowadziły do tego, że każdy pan przywłaszczał sobie władzę prawodawczą w swoich dominiach, i nie przyymował praw pochodzących od króla lub zgromadzeń narodowych, tylko tyle, ile w nich dogodności dla siebie znaydował. Ztąd takie mnóztwo różnych zwyczajów, a z tych niektóre dotrwały, aż do czasów rewolucyi.

Jurysdykcya terrytoryalna, była jednym z nayważnieyszych przywilejow slachty feudalney. U frankow, lombardów i saxonów, dziesiętnicy i setnicy, wybierani od ludu, wymierzali sprawiedliwość. Za Karola Wiel-

kiego wszystkie sprawy ważnieysze, również i appellacya od magistratur niższych odbywały się przed mianowanym od Monarchy Hrabią (*Comte*) okręgu, któremu assystowali *scabini*, do których wybrania lud bywał wzywany. Od sądu hrabiego można było odwałać się do hrabiego palatyna (comte palatin), urzędnika domu królewskiego; a niektóre sprawy sądził król osobiście. Aże hrabiowie okręgowi oskarżani bywali o niesprawiedliwość i niedbalstwo, Karol wielki ustanowił sędziow oddzielnych, nazwanych *Missi regii*, którzy zjeżdżali do różnych prowincyy, powściągali nadużycia, jakie się wcisnąć mogły do wymiaru sprawiedliwości, i składali z urzędu sędziow, przekonanych o nadużycia.

Ten systemat sądowy ustąpił powoli innemu systematowi, opartemu na zasadach przywilejow feudalnych. Przed Karolem Wielkim ziemie kościelne były wolne od jurysdykcyy zwyczaynych, i znaydują się ślady podobnych wolności, udzielanych osobom prywatnym; ale następcy *Karola Wielkiego*, nadali prywatnym zupełną i wyłączną juryzdykcyą nad wszystkiemi osobami żyjącemi w ich dominiach. W początkach jednak, zdaje się, że juryzdykcya ta rozciągała się tylko do samych czynszoników albo wilanów (*vilains*), którzy uprawiali ziemię pańską; a naywięcey jeśli do ludzi wolnych niewłaścicieli, którzy mieszkali na jego terrytoryum; a ograniczona w ten sposob, była nie nader świetnym przywilejem. Atoli zwyczay sub-

infeudacyi nadał niebawnie znaczenie terrytoryalney panów juryzdykcyi. Każdy ślachcic, posiadający lenność woyskową, zamiast udawania się do sądu hrabiego właściwego okręgu, wolał szukać sprawiedliwości w sądzie swego lennodawcy; albo też sam hrabia, stawszy się lennym panem swego okręgu, zmieniał kształt swego sądu, podług zasad feudalnych. Trybunały i prawa monarsze, jedne zaniedbane, drugie pusczone w niepamięć, nie miały potrzebney powagi do sprostowania lub sprawdzania wyroków sędziów terrytoryalnych.

Pomiędzy posiadaczami lennictw, jedni mieli wyższe sądownictwo (*haute justice*), które im nadawało prawo życia i śmierci nad należącymi do ich sądu; drudzy zaś pośrednie i niższe (*justice moyenne et basse*), tyczące się spraw, które nie ciągnęły za sobą kary śmierci. Panowie ze stanu duchownego, mający wyższe sądownictwo, sprawowali je przez urzędników świeckich, *adwokatami* i *vidami* zwanych, którzy otrzymywali od nich funkcye te nadaniem lennem: samym bowiem, broniły prawa kanoniczne wydawać osobiście wyroków śmierci. Co do panów świeckich, było to maxymą przyjętą, że niemogli odprawiać sądów bez assystencyi przynaymniey dwóch wazalów swoich, których rady zasięgali. Ale zwyczaynie powierzali obowiązek sądzenia swoim namiestnikom, i swoim wazalom. Wrescie obowiązek ten nie wymagał ani znajomości praw, ani też wielkiey przenikliwości: albowiem w tych

sądach pańskich, odwoływano się w każdey wątpliwości do rozstrzygnienia pojedynkowego, którego skutek za sąd bozki uważano. Szlachcic potykał się konno z bronią zaczepną i odporną, jaką zwykł nosić; nieslachcic zaś pieszo, uzbrojony kijem i małą tarczą. Jeśli szło o prawo cywilne, zwyciężony w pojedynku przegrywał sprawę, i płacił jescze winę pieniężną; wsprawach kryminalnych, oskarżający, jeśliby był zwyciężonym, ulegał sam takiey karze, jaką prawo przepisywało na oskarżonego, jeśliby był pokonanym. Ten,którylby poczytywał wydany w sprawie swojey wyrok za niesprawiedliwy, mógł wyzywać na pojedynek wszystkich z kolei członków sądu, który sprawę jego sądził; jeśli pokonał wszystkich w jednym dniu, wszyscy sędziowie ulegali karze śmierci, a sądownictwo traciło juryzdykcyą swoję na zawsze; jeśliby zaś uległ, życie jego zostawało w mocy prawa. Inny sposob odwołania się, mniey niebezpieczny, zależał na wyzwaniu pierwszego sędziego, który wydał zdanie potępiające. Jeśli wyzywający zwyciężył w pojedynku, wtedy wyrok sędziego był zniesiony; ale sądownictwo, którego był członkiem, wolne było od odpowiedzi. W przypadku odmówienia sprawiedliwości sądu niższey instancyi, zaskarżający miał prawo udadź się do innego sądu i dowodzić skargi swey świadkami; ale oskarżony mógł tych świadków wyzwać na pojedynek, i mieszać tym sposobem bieg sprawiedliwości.

Taki był systemat sądowniczy we Fran-

cyi, kiedy *Ludwik ś.* wydał swoje ustawy (*Etablissemens*), czyli xięgę, która przepisywała sposob postępowania sądowego w sprawach cywilnych i kryminalnych, oraz, zasady, których sędziowie powinni byli trzymać się w swoich wyrokach, i znosiła pojedynki sądowe. A lubo władza ustaw Ludwika ś., ograniczała się do dominiów królewskich, miały jednak wielki wpływ na prawodawstwo. Uznano powszechnie mądrość i sprawiedliwość tey xięgi; została przyjętą od wielu znakomitszych wazalów; a pojedynek sądowy tracił coraz więcey na swojey wziętości. Był to pierwszy cios, zadany sądownictwu terrytoryalnému; następcy *Ludwika IX* nieprzestawali podkopywać jego fundamentów przez powiększenie liczby przypadków (*cas royaux*), których sądzenie należało do trybunałow królewskich. Ustanowienie regularnego parlamentu paryzkiego przyłożyło się także do wytrącenia nieznacznie z rąk możnych wazolów prawa wymierzania sprawiedliwości, jedney z głównieyszych podpor systematu feudalnego. Koło to sądowe, składające się z Parów świeckich i duchownych Francyi, oraz z prawoznawców naybiegleyszych, nabyło wielkiey wziętości, użyło jey do powiększenia prerogatyw królewskich, i ustanowienia zasad prawodawstwa, zwyczajom feudalnym zupełnie przeciwnych.

Ale ciągłe powiększanie się dominiow królewskich, bardziey niż cokolwiek przyczyniło się do wzrostu władzy prawodawczey i

sądowey królów francuzkich, a tém samém do obalenia zasad feudalnych. Mnóztwo lennictw, które odłączone były za następców Karola Wielkiego od dóbr królewskich, powróciło do nich przez konfiskatę, przez oddalenie się dziedziców naturalnych, przez zapisy testamentowe, kupno, związki małżeńskie i spadki; a dla ustalenia tego przyjęto zasadę, że dominia czyli dobra koronne, niemogą bydź alienowane. Skoro tylko lenność jaka powróciła tym sposobem do władzy królewskiey, była oddana pod dozor ballifa czyli seneszala (*): podwazale lenni obowiązani

(*) Seneszale (*Sénéchaux*), urzędnicy, których władza rozciągała się niegdyś we Francyi do sprawiedliwości, siły zbroyney i skarbu. Dukowie przywłasczywszy sobie prawo wymierzania sprawiedliwości, a niechcąc się tém osobiście zaymować, naznaczali urzędników dla wymierzania sprawiedliwości w swojem imieniu. Nazywali urzędników tych w jednych miescach *Baillifami*, w innych zaś *Seneszalami*. Ale królowie trzeciey dynastyi, kiedy zaczęli przyłączać do korony miasta, które od niey były oderwane, a mianowicie za czasów *Hugona Kapeta*, poruczyli sędziom zwyczaynym, t. j. *Baillifom* i *Seneszalom*, rozeznawanie spraw, które należały do sądów królewskich i stanowienie w sprawach apellowanych od sądów hrabiowskich. *Ballifowie* czyli *Seneszale*, pod drugą dynastyą, mieli nietylko władzę kommissarzy królewskich, czyli *Missi Dominici*; ale zagarnęli w pewnym względzie całą władzę Duków i Hrabiów, tak, że administrowali sprawiedliwością, siłą wojenną i skarbem. Sądzili nawet w ostatniey instancyi, co trwało aż do panowania *Filipa Pięknego*. Przedtym czasem nie ma śladu, ażeby appellowano od sądów *Baillifów* czyli *Seneszalów*. Gdy wszystkie urzędy stały się dożywotniemi wyrokiem Ludwika XI, *Baillifowie* i *Seneszale*, nie przestając na tem, że tylko samą wolą monarchy złożeni bydź mogli z urzędu, usiłowali jescze stać się dziedzicznymi. Królowie zaś francuzcy, zapobiegając, aby tamci nie przywłasczyli sobie władzy panującey, jak już uczy-

byli poddadź się naywyższey władzy sądu królewskiego w swoim okręgu, a sąd ten czuwał nad osłabieniem praw feudalnych.

Zniesienie niewoli, postęp handlu, zlanie się z niego dostatków na klassę kupiecką i artystów, a naybardziey uwolnienie miast i miasteczek, przyłożyły się także do obalenia systematu feudalnego. Ostatni ten punkt zasługuje na szczególną uwagę.

Wiadomo, że za panowania rzymian, miasta prowincyonalne miały swoich urzędnikow municypalnych, i używały prawa rządzenia administracyą wewnętrzną. Niewiadomo, czy przywileje te zachowane zostały przez podbijających gotów i franków: ale to pewna, że znikły całkiem we Francyi w zamieszkach dziewiątego wieku, które się zakończyły wprowadzeniem systematu feudalnego. Odtąd wszystkie miasta francuzkie, wyjąwszy położone w dominijach koronnych, zostawały w dependencyi jakiego pana; jednakże podobnieysza jest do prawdy, że liczba ludzi wolnych była znacznieysza po miastach, a niżeli po wsiach, i że stan miesczan był lepszy, a niżeli stan rolników, nawet pierwey, nim miesczanie otrzymali swobody przywilejami zabezpieczone.

---

nili byli dukowie i hrabiowie, odjęli im naprzód zawiadowanie skarbem, a później dowództwo woyskowe; zostawiono im tylko prowadzenie pospolitego ruszenia (*arrier-ban*), na znak dawnieyszey ich władzy. Nakoniec wymierzanie sprawiedliwości przeszło do ich intendentów; i nie zostało im więcey, tylko sama wolność znaydowania się na posiedzeniach sądowych, i ten zasczyt, że wyroki i umowy pisane były w ich imieniu (*Dict. des. Origin. R.*)

Od panowania *Ludwika VI*, liczą się naydawnieysze przywileje nadane miastom francuzkim. Miasta, które pierwsze otrzymały przywileje wolności od tego monarchy, zdają się bydź: *Noyon*, *St. Quentin*, *Laon* i *Amiens*. Podczas jego panowania, również *Ludwika VII* i *Filipa Augusta*, znakomitsze miasta dominiów królewskich przypuszczone zostały jedne po drugich do tychże przywilejow. Za przykładem królów, poszli możnieysi wazalowie i baronowie, tak że około końca trzynastego wieku, prawie wszystkie miasta francuzkie miały przywileje. Zdaje się, że niedostatek pieniędzy, którego królowie i baronowie często doznawali, był przyczyną emancypacyi miast; a przynaymniey to pewna, iż wszystkie nadawane im swobody, przedawane były na wagę złota; czasami też panowie nadawali im przywileje dla zaspokojenia ducha oporu i buntu, do których uciemiężenia ich stawały się powodem.

Przywileje te nadawane miastom, były bardzo rozciągłe. Upoważniały je do posiadania dóbr mieskich i używania oddzielney pieczęci: znosiły obowiązek kupowania od swych panów pozwoleń na wchodzenie w związki małżeńskie: określały ilość ich podatku i powierzały pobór jego, ludziom przez nich wybranym: uwalniały od powinności towarzyszenia swemu panu na woynę, albo warowały ją tylko na przypadek, jeśliby pan sam osobiście dowodził, i określały do małey liczby dni: sankcyono-

wały ich zwyczaje ściągające się do prawa cywilnego, a naostatek, co było rzeczą nayważnieyszą, czyniły je wolnemi od juryzdykcyi sędziów królewskich i terrytoryalnych. Każde miasto miało swóy magistrat wybrany przez obywateli, jużto z należeniem pana, lub bez niego. Magistrat ten zarządzał dobrami mieskiemi, wymierzał sprawiedliwość i miał moc czynić postanowienia i urządzenia; byleby się nie przeciwiły brzmieniu ich przywilejów i przepisom królewskim.

Baronowie, nadając poddanym swoim takie przywileje, nie rozumieli zapewne w tém zrzeczenia się swego lennodawstwa; ani tych wszystkich praw, o których nie było wyraźney wzmianki w nadanych przywilejach. Ale pierwsze nadania swobod, poprowadziły daley, a niżeli sami chcieli. Zdarzyło się, że wiele miast, nie ufając panom swoim, żeby dotrzymali wiernie swego zobowiązania się, prosiły o gwarancyą monarchy; ten, korzystając z okoliczności, stał się pośrednikiem między miastami a ich panami lennymi; protegował pierwsze przeciwko ostatnim; i wnet przypisał sobie naywyższą władzę bezpośrednią nad wszystkiemi miastami, które posiadały przywileje, z wyłączeniem dawnieyszych ich panów. Byłto naymocnieyszy cios dla arystokracyi feudalney, a baronowie postrzegli się, ale już po czasie, że, przedając miastom przywileje i swobody, odeymowali sobie nierozważnie główne źródło swych bogactw i potęgi. Pomimo wzrostu władzy królewskiey i oswobo-

dzenia miast, co się w dwóch przeciwnych względach przyczyniło do podkopywania systematu feudalnego, utrzymywałby się daleko dłużey, gdyby nie nastąpiło osłabienie samey sprężyny, która składała pierwszą jego siłę. Związek feudalny, oparty na obowiązku wzajemney pomocy, tworzył między panem a wazalem stosunki przyjazne; i póki woyny prywatnych były częste, stosunki te były ścisłe i rzetelne. Pan wystrzegał się naymocniey uciemiężać nowemi podatkami wazala, aby nie postradał jego przychylności: potrzebował bowiem więcey jego ramienia, a niżeli pieniędzy.

Lecz taka była natura służby woyskowey, pochodzącey ze związku feudalnego, że pan z pomocą swoich wazalow, mógł przedsiębrać wyprawę kilkodniową, ale niekilkamiesięczną. Mógł spalić otwarte miasto, ale nie brać w oblężenie; dosyć tego było do małych kłótni między sąsiadującymi panami, ale nie do prowadzenia woyny jednego kraju przeciw drugiemu, królestwa przeciw królestwu. Pierwszym środkiem, użytym przez monarchów, dla zaradzenia niedogodności z milicyy feudalnych, było zobowiązanie za umówioną płatę swoich wazalów, do zostawania pod chorągwiami, nawet po upłynieniu czterdziestu dni, czasu powinnością feudalną oznaczonego. Zdarzało się, że wazal, tęskniąc do domu, nie zgadzał się za żadną cenę na przedłużenie czasu służby; czasem też brakło monarsze pieniędzy do utrzymania na własnym koszcie

woyska; i to było pobudką do wprowadzenia nowego zwyczaju, że pozwalano wazalom uwalniać się od służby osobistey za opłatę pieniężną. Pieniądze te posłużyły monarchom do utrzymywania na żołdzie woysk, któremi mogli władać bardziey podług swey woli, a niżeli wazalami i podwazalami. Królowie francuzki i angielski, *Filip August* i *Henryk II*, mieli już w woyskach swoich liczne korpusy żołdowników, zaciągnionych po większey części z Niderlandow, jak się to okazuje z samego imienia *Brabançons*, którem ich nazywano. Woysko *Edwarda III*, złożone było prawie całkiem z żołnierzy płatnych, i zaciągnionych od panów, którym król zapewnił pewną summę za każdego przyprowadzonego przez nich żołnierza. Przeciwnik jego, Filip VI, miał na bitwie pod *Crécy*, prócz swoich wazalów, piętnaście tysięcy *Arbaletrów* (*) włoskich. Użycie woysk płatnych, a bardziey jescze ustanowienie re-

---

(*) Arbalet, od którego pochodzi wyraz *arbaletr*, oznacza broń, która nie jest ognistą. Składa się ona z łuka żelaznego, osadzonego na kolbie drewnianey, cięciwy i widełek: cięciwa naciąga się żelaznym kluczem. Wynalezienie arbaletów przypisują Fenicyanom. Ludwik Gruby, dziad *Filipa Augusta*, uderzył na *Drogona de Montjai* z oddziałem łuczników i arbaletrów; jednakże używanie arbalet nie było jescze upowszechnione. Drugi sobor, odprawiony w *Latran*, za czasów *Ludwika młodego*, syna *Ludwika Grubego*, a oyca *Filipa Augusta*, zabrania pod karą klątwy używania morderczego wynalazku arbaletów i łuczników. Jednakże używanie arbalet przywrócone zostało, naprzód w Anglii przez króla Ryszarda (*Coeur de Lion*), a Filip August poszedł wnet za tymże przykładem. We Francyi urząd wielkiego mistrza arbaletrów, był w woysku pierwszym

gularnych kompaniy, zostających pod chorągwiami, nawet w czasie pokoju, czego *Karol VII* dał pierwszy przykład w roku 1444, wyrugowało powoli z woysk milicyą feudalną. Wzywano jescze niekiedy posiadaczów lennych do osobistego pełnienia służby woyskowey; ale to bardziey dla okazałości, a niżeli w celu rzetelney korzyści. Przez uwolnienie wazalow od powinności służby woyskowey, zniesiono związki, które ich łączyły ze swymi panami, i zadano cios śmiertelny systematowi feudalnemu. Odtąd można już było przewidzieć zupełny jego upadek, chociaż tytuły, którym dał początek, i przywileje korzystne lub honorowe, nadane pewney klassie towarzystwa, trwały jescze przez czas niejaki po różnych krajach.

Jeśli zechcemy oceniać wpływ systematu feudalnego na sczęście narodów, które go przyjęły, słuszność wymaga, abyśmy porównali ustanowienia polityczne wieku jedénastego, z ustanowieniami wieku dziewiątego, ale nie z ustanowieniami naszych czasow. Stan anarchii, w jaki wpadła wielka część Europy pod niedołężnymi następcami

po urzędzie Konetabla. *Thibaut de Montleart*, za panowania *Ludwika* ś., był pierwszym z zasczyconych tym urzędem. Ostatnim zas z tych mistrzów był *Aimart de Prie*. za panowania *Franciszka I.* Wiadomo, że monarcha ten miał na bitwie pod *Marignan* dwieście arbaletrów konnych, którzy należeli do jego straży bokowey, i cudów waleczności dokazywali. *Piotr Bourdolles*, znajomy bardziey pod imieniem *Brantome* (umarł w roku 1614, mając wieku lat 87), wspomina jescze o arbaletrach gaskończykach za jego czasow. (*Dict. des. Origin. R.*)

Karola Wielkiego, wydał ustanowienia feudalne, a te zachowały, przynamniey wpośród nieładu, uczucie spólney oyczyzny, i przygotowały zaprowadzenie konstytucyi angielskiey, monarchii francuzkiey, i federacyi germańskiey.

Systemat feudalny był bez wątpienia mało przydatnym do obrony wielkiego królestwa; ale też w słabości milicyi feudalney, należy podobno szukać przyczyny, zachowania w średnich wiekach Europy, od niebezpieczeństwa uniwersalney monarchii. W epoce tey, kiedy nikt nie pomyślił nawet o wchodzeniu w przymierza dla utrzymania równowagi polityczney, jakże wielkie mogliby poczynić zabory xiążęta tacy, jak *Otton Wielki*, *Fryderyk Czerwonobrody*, *Filip August*, gdyby mogli byli rozrządzić podług swey woli ramieniem poddanych. A jeśliby w wieku dwónastym lub trzynastym utworzyło się było państwo takie, jak *Karola Wielkiego*, ustalone despotyzmem woyskowym; zniknęłyby były słabe zarodki handlu i wolności, które naówczas rozwijać się poczynały; Europa zaś pogrążyłaby się nanowo w niewoli i barbarzyństwie.

Drugą przysługą systematu feudalnego dla ludzkości, było zachowanie, przynaymniey w jedney klassie społeczeństwa, uczucia wolności i niepodległości. W owych wiekach ciemnoty i anarchii, w których lud był ubogi i bez jedności; władza absolutna, despotyzm wschodni, ogarnąłby bez wątpienia Europę, gdyby szlachta nie znala-

zła była w układzie feudalnym skutecznych środków oporu; i gdyby nie broniła z zaciętością praw swoich. Z drugiey strony, wyznać należy, że systemat feudalny przeciwił się mocno pokojowi i dobremu porządkowi społeczności, uwieczniając i mnożąc woyny prywatne, i opoźniając postęp przemysłu i sztuk; zachęcał bowiem wyłącznie do rzemiosła wojennego, i podawał niejako w pogardę wszelkie zatrudnienia spokoyne.

Lecz naywiększą przysługą ustanowień feudalnych była poprawa obyczajów. Po upadku państwa rzymskiego, społeczność wpadła w stan okropnego zepsucia: chytrość, zdrada, a nadewszystko niewdzięczność, były występkami czas ten odznaczającemi. Prawa feudalne okrywały hańbą, naymnieysze zgwałcenie zaprzysiężoney wiary, i przywróciły zwolna tym sposobem wierność w dotrzymaniu przyjętych obowiązków; ustanowiły wzajemność protekcyi i usługi między panem a wazalem; zrodziły w sercu jednego i drugiego uczucia wdzięczności i przychylności; nakoniec w wymierzaniu sprawiedliwości, naprowadziły na drogę, dążącą do rozszerzenia wyobrażeń sprawiedliwości i słuszności. Słowem: nie chcąc bydź chwalcami systematu feudalnego, możemy powiedzieć, że on zrodziwszy się w wiekach ciemnoty i anarchii, zachował wiele krajów Europy, od zupełnego rozprzężenia i przygotował drogę do ustaw politycznych, zgodnieyszych z rzeczywistemi zasadami społeczności.

Historya Bulgarów, przez A. B. Hlebowicza.

(*Dokończenie. Ob. Dz. wil. T. I, s.* 287)

Dawni Bulgarowie składali naród liczny i odważny, co się okazuje z ciągłych przechodów do morza czarnego i południowych brzegów Dunaju, nie mniey z napadów na sąsiedzkie pograniczne Rusinów dzierżawy. Za panowania jescze Ruryka, dla wstrzymania Bulgarów zbudowano twierdzę (Murom) nad brzegami Oki (1), którą jednakże w r. 1188 dobyli (2): nie przestając na tém r. 1183, znowu pustoszyli ruskie i razańskie okolice (3), a 1218 podbity przez nich Ustink (4). Lecz i Rusini często się wyprawiali na Bulgarów; i tak: w r. 985 pod Włodzimierzem (5), daley w 1164 za Andrzeja Jurewicza, a zaś w 1172 i 1184 zwyciężył ich Wszewołod Jurewicz ze swoimi

(1) Radz. let. 17. — O zakładzie Muromu nigdzie nie ma wzmianki, tém bardziey o przyczynie jego zakładu. W przywiedzioném mieyscu z kroniki Radziwiłowskiey, wyrażono: że Ruryk nadawszy panom liczne dzierżawy, rozkazał budować miasta, jednemu Potszesk, drugiemu Rostow, innemu Bieło-oziero, a w innych kopijach jest dodano *i inne inne miasta:* bydź może, iż tu był objęty i Murom, lecz to jest tylko domysł.

(2) Radz. 129. Sofiyska 138, Woskresenskaja I, 218, Nikonowskaja I, 190.

(3) Radz. 272.

(4) Typogr. 7. Arch. 55.

(5) Radz. 72. 240, 250 do 279. Sof. 51, 166. Suzd. I, 101, 294. Woskre. I, 121. II, 66. Nikon. I, 68, II, 190.

sprzymierzeńcami; w roku 1186 znowu na nich była wyprawa, nakoniec W. X. Jerzy Wszewłodowiez, w r. 1205 otrzymał nad nimi zupełne zwycięztwo, tak dalece; iż byli przymuszeni prosić o pokoy na warunkach przez W. X. podanych. Wszelako te zwycięztwa żadney korzyści Rusinom nie przyniosły, i zostawali w nieprzyjaźni z Bulgarami aż do czasów podbicia ich przez mongoło-tatarskie narody.

Co do kształtu ich rządu: zwyczajem sąsiedzkich narodów byli pod władzą hanów, i dla tego jeden narod składali. Pierwszym hanem, o którym historya wspomina, był Tuki albo Tufi, umarł 9 r. Hedżry (630). Po nim nastąpił syn jego Aydar, przy którym, jak powiądają, Bulgarowie przyjęli Islamism (1), panował lat 50; daley Muhamed-Amin, albo, jak niektórzy utrzymują, syn Aydara, Seyd; poźniey syn Seyda, Ir, każdy z nich po lat 50 rządzili. W końcu nastąpił Selim, po śmierci którego Iłgamie han wstąpiwszy, był już podbitym przez Czyngis-hana (2).

Pewność zakładu miast w tym czasie przez Bulgarów, żadney wątpliwości nie podlega. Historycy wyliczają następne: *Bra-*

---

(1) Tak utrzymuje Fergeng-Namega, ale Derbent-Namega poźniey naznacza odmianę wiary, jeśli z tém porównamy świadectwa Abulfeda i Elmachina, zdaje się, iż rozszerzenie wiary mahometańskiey w tych stronach, przypadło w drugim wieku hedżry, to jest w 8 wedle naszego rachunku.

(2) Wyliczony szereg hanów jest tylko cząstką panujących od początku aż do upadku bulgarskiego narodu.

chimow nazwany *wspaniałym*, który w r. 1164 podbił W. X. Andrzey Jurewicz (1); Bilar, na gruzach którego wzniosł się dzisieyszy Bilersk; Aszli nad Wołgą, slady tylko postrzegać się dają przy uyściu Kirełki; nakoniec, Tuchczyn, Sob, Kula, i Czełmata (2) tych położenie jest niewiadome. Pierwszy raz w ruskich kronikach znayduiemy wzmiankę o mieście Bulgar pod r. 1360, lubo na półtora wieku przed tém, to miasto już kwitnęło, jak się okazuje z monety i napisów pozostałych. Początek wybijania monety odnoszą do panowania Kalifa Nazir-Lidin-Allagi, między 1180 a 1225 po narodzeniu Chrystusa (Fren. de numm. Bulgharicorum). Nazwisko pierwiastkowe miasta Bulgaru jest niewiadome: domyślaią się czy nie *Wielkim miastem* nazywano go dawniey: podobnego bowiem nazwiska miasto znayduiemy w dawnych kronikach, lecz z pewnością twierdzić nie można (3). Kroniki arabskie wspominają o pewnym narodzie i głównym jego mieście pod nazwiskiem *Burdżana.* Ibn-el-Wardi i Bakuwi przeznaczają siedziby temu narodowi w głębokiey północy, z wyłączeniem wszelako Bulgarów; lecz Abulfeda zowie także Burdżanem ten narod, który w końcu 7go wieku przeszedł od Wołgi nad Dunay i tym narodem rzeczywiście byli Bulgarowie, (ob. Elmakin.

---

(1) Ob. Woskres. II, 66.
(2) Ob. Radz. 273.
(3) Ob. Nikon. 343 i Woskre. II, 173 pod r. 1220, pod 1232 i 1236.

Hist. Sarac. 264 i Bar. Hebraei chron. Syr. 492).

Lubo czas założenia miasta Bulgaru, ginie w niepamięci przeszłych wieków, z témwszystkiém można cokolwiek powiedzieć z pewnością. W dziele perskiego pisarza Fergeng-szygury znaydujemy następne mieysce: „*Biulgar* znaczy pachnącą wołową „skórę, lecz także jest nazwiskiem wielkie„go miasta, które założył Iskander Sulkar„neyn (Alexander dwurogi), w pobliżu krai„ny Mrak. Powiadają, że przybył do tey „ziemi Iskander w celu odzyskania źródła „życia, i skarby swoje przy wschodzie zo„stawił w grocie (Bion-gar). W czasie po„wrótu, kiedy zamyślał ztamtąd się oddalić, „przybył znowu do tey groty, gdzie z lu„dzi jemu towarzyszących, niektórzy, usta„wszy na siłach, tam się usadowili i zamie„szkali. Odtąd powoli wzrastając to mia„sto, przyszło nakoniec do znaczney wiel„kości; w poźnieyszym czasie, dla przemia„ny głoski *n* na *l* zrobiło się Biulgar. Pod „tém tedy imieniem zowie się całe państwo, „w którém są trzy miasta Biulgar, Suar i „Usbiul. Mieysca sąsiedzkie tego kraju tak „są zimne, iż papuga utrzymać się nie mo„że, w okrąg żyją niewierni i Turcy."

Biulgar, syn Gomara, według Mirchonda, ma bydź założycielem tego narodu (ob. Herbelot Bibl. orient).

Nasze miasto zbudowane było nad brzegami Wołgi, jak przeświadcza rękopis, zwany Tawaryk-ud-dawair przez Rausz-ul mi-

tara, umiesczony w dziele Ibn-el-Wardego i Dżygan-numy. Lecz według ich mniemania, Wołga poźniey w lat 54 bieg swóy miała zwrócić (1); Biulgar liczył, za panowania Aydar-hana r. 630, domów 520, Abulfeda jescze wylicza trzy łaźnie. Znaydujemy też o Bulgarze wzmiankę pod względem handlu; np. w *Nikon. letopisi* II, 362, wspomina się o kupcu chrześcijańskim, który tam przybywał handlować; w *drewnoy letopisi* I, 122 wzmianka o jednym bogatym chrześcijaninie z Jeruzalem, który tu handel prowadził i był zabitym (2). Tach-tamysz rozkazał pozabijać tu ruskich kupców Oprócz tego w napisach znayduje się wielu Ormianów, którzy bez wątpienia musieli handel w tém mieście prowadzić. Ibn-el-Wardy (pisarz 13go wieku) powiada, że miasto Bulgar, jako stołeczne i handlowne, było niegdyś sławném, póki w 358 r. hedżry

---

(1) Pallas w podróży swojey po różnych stronach rossyyskiego państwa T. I, str. 121 powiada: „Jest czemu „dziwić się, że tak obszerne i dobrze zabudowane, jak „się okazuje z pozostałych sczątków. miasto Bulgar, „miało tak niewygodne położenie. co do wody. którą „tameczna osada z wykopanych studeń dopiero otrzy- „muje. Wołga płynie od tego mieysca o 9 wiorst, i „lubo ta pochyłość jest ku północy Wołgi, z tém „wszystkiém trudno przypuścić, aby ta rzeka w tém „mieyscu mogła płynąć." Lecz jeśli nie można wierzyć wyż wzmiankowanym historycznym dowodom, na zbicie więc mniemania Pallasa, iż się Wołga zwrócić mogła, przytaczam świeży przykład na rzece zwaney Wiatka, pod miastem tegoż imienia, która przemieniła swóy pierwiastkowy bieg, o czém nas P. Erdman upewnia, iż naocznie widział w r. 1816.

(2) Ob. Suzd. II, 153—155, Drewn. letop. 290. Nikon. IV, 44. Sof. 291.

(968 i 969) nie było złupione przez Rusinów (1). Lecz do pierwszego stanu świetności przyszło w 13 wieku, jak się okazuje z bitey monety pod imieniem Kalifa Nazyr-Lidin-Allaga. (Fren. de numm. Bulghar.)

Lubo połowieckie osady około r. 1219 zniszczone przez Mongoło-Tatarskie narody, sama nawet Bulgarya z przyległemi do niey dzierżawy przeznaczona w udziale starszemu synowi Czyngiskana Dżudży; z tém wszystkiém, iż nie wprzódy, jak r. 1236 albo 633 i 634 hedzry, zupełnie przez Batego podbita. Według rękopisu Tawarich-es-szamie, że ówczesny bulgarski han Iłgamie, poddał się dobrowolnie; lecz ruskie kroniki przywodzą, jakoby to podbicie wiele przelewu krwi kosztowało: bydź może, iż od tego czasu pozostały nagrobne kamienie (r. 1226) w rozwalinach bulgarskich (2), chociaż to miasto rzeczywiście było zabraném za Batego, lecz zapewne musieli jescze przedtém napadać za Czyngisidow.

Baty, podbiwszy haństwo bulgarskie, przyłączył do Kapczackiego, co się okazuje z bitey monety w Bulgarze z napisem *Mon-*

---

(1) Panował w Rusi podówczas W. X. Swiatosław Igorowicz. W r. 967 ułożywszy się z Imper. Niceforem, wtargnął do Bulgaryi i 80 miast nad Dniestrem, Dunajem i innemi rzekami zabrał. Ztąd wnieść można, iż wtenczas bydź musiało zburzone stołeczne miasto, jak powiada Ibn-el-Wardi.

(2) Pallas przypisuje to mnóztwo grobowców, grassującemu powietrzu. To mniemanie bydź może prawdziwe, albowiem w ruskich kronikach znaydujemy, iż podówczas panowało morowe powietrze. (*ob.* *Richters Gesch. der medicin in Russland I*, 191 sqq)

gołskiego, Wielkiego Hana Mangukuaana, lubo rezydencya Batego, według kronik tatarskich, miała bydź w mieście Sarajn nad Artuzą; lecz Ruisbruk albo Rubrukwis, który podówczas przyjeżdżał do niego, powiada, że on w lecie odkoczował z Ordą (1) na północ; ztąd wynika, że do Bulgaru, gdzie na rozkaz Batego i monetę wybijano, a Fergang-Namega zowie to miasto Ałtun-taecht, to jest: Złoty tron (2).

Jeżeli przypuścim, że moneta wybijała się tylko w miastach stołecznych; można więc Bulgar uważać jako stolicę (do r. 1332) Hanow mongoł-tatarskich, chociaż za Tuchtacha wybijano w Sarajn: lecz też za Batego, Mangu-Timura i Juda-Mangu bito w Bulgarze. W poźnieyszym czasie Bulgar wystawiony był na ciągłe nieszczęścia: kilkakrotnie Nowogrodzianie napadali i złupili, szczególniey wlatach 1374 i 1375, a w 1377 podbił go W. X. Moskiewski wespół z Xiążęty Suzdalskimi. Bulgarowie, jako poddani Czyngisidow, używali ciągle pokoju przez

(1) Wyraz ten Orda pochodzi z tatarskiego Urdu, co naprzód znaczył każdy namiot, poźniey tylko szczególnie hański nakoniec cały dwór hana. Sarayski dwór nazywał się urta-urdu, to jest: *średni dwór*. Baty umarł w Kuk-urdie to jest w Siniey-ordzie.

(2) Nazwisko *złotey ordy*, używane tylko przez ruskich pisarzy, pochodzi od złotego hańskiego tronu chociaż Plano Carpini (ob. Bergeron, 13) wspomina tylko o złotym tronie podczas koronacyi wielkiego mongolskiego hana, lecz w podróży Ruisbruka znaydujemy, że wszyscy hanowie miewali takie trony (ob Bergeron 43). W języku mongolskim tron zowie się *Ałtun-taecht*; a ztąd i te miasta Bulgar i Sarayczuk, jako rezydencye dworu.

lat 120; lecz woyny między nimi a Rusinami znowu powstały, szczególniey, kiedy pod Mamajem zawojowali Niższy-Nowogrod i ztamtąd prowadzili rozboy wodą i lądem.

Po śmierci Berdibeka, ostatniego potomka Batego, państwo kapczackie już się chyliło do upadku, przez wnętrzne niezgody ubiegających się o naywyższą władzę. Nakoniec Tochtamysz, jeden z wodzow Siniey Ordy (*) po wielu bojach opanował to państwo w r. 1380. Timurlenk (Tamerlan) kilkakrotnie przez Tochtamysza zadraśniony, wyciągnął wostatku r. 1391, a przez lat kilka coraz więcey sprowadzając woyska, osadzał Deszt-Kapczackę i Ruś, zabrał wiele wsi i miast, wliczbie których Ibn-Arabszach wylicza: Saray, Sarayczuk i Gadży-Tarchan (Astrachań). Nie wspomina bynaymniey o Bulgarze; ale to niedziw pisarzowi tego rodzaju, tém dziwniey, iż ruskie kroniki zamilczają; lecz według niektórych tatarskich pisarzy, że był podbity za panowania Abd-Ullach-Han, który korzystając z zamieszek kapczackiego państwa, Bulgar sobie przywłasczył. Dastan-Akstak-Temira powiada, że Tymur podbiwszy Szamachi i Astrachań, wyciągnął z ogromném woyskiem na Bulgar już lądem, już wodą; Abd-Ullach-han, ledwie uwiado-

(*) Sinia-Orda (Kuk-urdu) zdaje się była cząstką oddzielną gromady, która przeszedłszy rzekę Ural, usadowiła się, i wybierała osobno hanow, z których pośniey wielu wstąpiło na tron Kapczacki. Dodatek Siniey zapewne otrzymała od jeziora Aralskiego, któ re i dzisiay po rusku zowie się Siniém morzem.

miony o tey wyprawie, za zbliżeniem się woyska nieprzyjacielskiego pod mury miasta. Han bulgarski zebrał zdatnych do boju i wyprowadził w pole: przyszło do bitwy: Bulgarowie nie dotrzymawszy placu, pierzchnęli do miasta, i wytrzymywali oblężenie przez lat 7, aż nakoniec Tymur dobył szturmem. Naywiększe męki spotkały mieszkańcow: samych xiążąt w liczbie 140 ściąć, a żony ich uprowadzić rozkazał, spomiędzy których czterech należało do rodu panującego: Ikbał-Byk, Kiuł-Ali-Byk, Chuati-Byk, i Merkasz-Byk, wszyscy wespół z Abd-Allach-hanem życie postradali; synowie ostatniego. Aly-Byk i Altun-Byk (pierwszy 9, drugi 7 lat mający) ocaleni, przez niektórych zbiegłych od tey rzezi. Aly-Byk według rękopisu Tawarych-uddawair, w wielkiem ubóztwie przybył do Kazania, miasteczka bulgarskiego i był nauczycielem: umiał bowiem czytać i pisać. Ferceng-Namega przeciwnie utrzymuje, że przybył on z bratem do dawnego Kazania, stamtąd zaś udał się nad rzekę Tobol i założył miasto tegoż imienia Tobolsk, a zaś Altun-Byk osiadł w założonym przez niego nowym Kazaniu (*).

Pomimo niepomyślney wyprawy bulgarskiey i zagłady panującego domu, Bulgar jednak nie był zupełnie zburzonym, albowiem w kilka lat znowu monetę tam wybijano, jak *np.*

(*) Podług świadectwa Bejan-Dastan-ut-Tarycha, obadway bracia uszli na brzegi Kazanki, i założyli tam Kazań, lecz poźniey w 104, jako położenie nie było wygodnem, przenieśli się nad uyście Kazanki do Wołgi.

pod Szadibekiem, w 805 i 807 hedźry, pod Puładie albo Bułatie 1412 i Tymurze 1415. Kiedy zaś to miasto było zniszczone, niewiadomo, przypisują Jerzemu Dymitrywiczowi: bratu W. X. Bazylego; drudzy, jak np. Tatisczew, W. X. Janowi Wasilewiczowi 1500. Lecz tu należy uważać, że ruskie kroniki po zawojowaniu tego miasta przez Jerzego Dimitrowicza w 1396 więcey nie wspominają, i naypoźnieysze wybijanie monety odnosi się do roku 1349, a zaś ostateczny peryod, od którego nie znaydujemy numismatow jest rok 1414.

Na tem się kończą nasze badania, któreśmy wyśledzić mogli z odkrytych już źródeł o historyi Bulgaru, lubo te nie są liczne i mało zapewne objaśnić mogące przyczyny upadku tak kwitnącego miasta, którego szczątki jescze ocalone sprowadzają miłośników starożytności, i zdeymują chęcią śledzenia bytu, acz w niepamięci upłynionych wiekow, narodu bulgarskiego.

LITERATURA.

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* Ossolinskiego. i t. d.

(*Ciąg ósmy. p. w.* 431).

Wawrzyniec Goślicki, Paweł Piasecki.

(T. II. p. 74 – 154.)

Wawrzyniec Goślicki, herbu *Grzymała* (*Laurentius Grimalius Goslicius*), ze znakomitey niegdyś w województwie płockiém familii pochodzący, odbywał nauki w akademii krakowskiey razem z Dymitrem Solikowskim, poźniey arcybiskupem lwowskim. Otrzymawszy w Krakowie stopień mistrza filozofii, daley doskonalił się we Włoszech. Język grecki dobrze umiał: w stylu łacińskim celował. W teologii, filozofii, astronomii, oraz naukach wyzwolonych niepospolicie był biegłym. Napisane w Padwie dzieło *De optimo senatore* (O doskonałym Senatorze) wsławiło go u obcych, zaleciło oyczyźnie. Za powrótem do kraju wszedł w liczbę sekretarzy królewskich i duchownym chlebem nie źle opatrzony został (*). A gdy Zygmunt

(*) Niesiecki T. II. p. 277 mianuje go proboszczem krakowskim, dziekanem Płockim i Kieleckim, kanonikiem Sandomirskim.

August r. 1570 zsyłał powtórną kommissyą do Gdańska, jako sekretarz kommissarzom do pomocy był przydany, równie jak Kasper Geszaw (*), opat Oliwski, i Piotr Royzyusz, sławny prawnik. Kurricke nienawistny Polakom, przypiąwszy każdemu z nich łatkę, opatowi: że mu więcey świat smakował niż ołtarz; Royzyuszowi: że mu źle z oczu patrzyło; naszego Goślickiego zówie ladaco kanonik; z czego samego znać że nie miał mu nic wyraźnego zarzucić (**). Nienawistnym zaś stał się Gdańszczanom, że pierwszy o nich się otarł, poprzedziwszy kommissarzów z pięciu różnemi królewskiemi rozkazami.

Stefan Batory po swojém na tron wstąpieniu, zlecił mu urząd kanclerza Siedmiogrodzkiego: a przez cały czas wyprawy przeciw Gdańszczanom, miał go przy swoim boku. Pod tém panowaniem otworzyło mu się obszerne pole, okazywania rzadkiey do spraw publicznych sposobności, ale też od trudów nie wytchnął. Gdy król gotując r. 1578 woynę na Moskwę, obsyłał wszystkich sąsiedzkich książąt, mianowicie Augusta Saskiego, i Jerzego Brandeburskiego, elektorów, dla pozyskania pomocy od przychylnych, a zapobieżenia przeszkodom od nieprzyjaznych: Goślickiemu zlecił poselstwo do Sasa. W następującym roku, ciągnąc już pod Połock, wyprawił go do Sztokolmu dla zbadania za-

(*) W texcie przez omyłkę wydrukowano: *Geisżkau.* Ob Niesiec. II. 203 i 651.

(**) *Hist. Beschr. Dantz. p.* 259.

mysłów króla Jana. Stefan, co po tey stronie Narwy leżało, chciał na Polskę zdobywać: co po tamtey, odkazywał Szwecyi. Nie było to do smaku Janowi, który z góry przywitał posła, że nie da sobie praw przepisywać. Goślicki nie mogąc go w tey mierze przeprzeć, śmiało się z nim zwetował, oświadczając, że też i jego monarcha nie dopuści ani się podsiąśdź, ani sobie co wydrzeć (*).

Po poselstwie od króla na seym pruski w Chełmnie, ze Służewskim wojewodą brzeskim r. 1580 odbytém, zwaliła się na Goślickiego kłopotliwa pienia z książętami Brunswickiemi, o wnioski po zeszłey bezpotomnie r. 1575 Zofii córce Zygmunta I, żonie Henryka Książęcia Brunswickiego. Jeździł więc w tey sprawie raz do Brunświku, drugi raz r. 1584 do Magdeburga: atoli mimo zabiegi Goślickiego, poselstwo jego, dla rozmaitych przyczyn, skutku nie wzięło, i sprawa została w zawieszeniu (**).

(*) Mylnie tę okoliczność wystawił Piasecki *in Chron.* p. 9-12. autor nasz błąd ten poprawił p. 76.

(**) Zbiór pism i dokumentów, po części autentycznych, do sprawy tey należących, po śmierci Goślickiego, dostał się do bibl. Załuskich. Tytuł tego ogromnego rękopismu *in fol.*, jest następujący: *Causae et actiones Sereniss. et Potentiss. Princ. ac Dom.; Dom. Stephani Reg. Pol., M. D. Lit., Princ., Transylvaniae etc quae Suae Serenitati cum Illustri Domino Julio Duci Brunsvicensi et Luneburgensi intercesserunt occasione certorum bonorum, post Illustrem Dominam Sophiam natam Poloniae, et Ducissam Brunsvicensem ad Regis Poloniae Majestatem juxta pacta et quomodo libet devolutorum coram Illustriss. Principibus et S. R. J. Electoribus Saxoniae et Brandeburgi, tanquam Cae-*

Już dawno powszechne mniemanie sądziło Goślickiego godnym naywyższych stopni; i gdy Zamoyski w r. 1578 skierował podkanclerstwo na obowiązanego sobie Jana Boruchowskiego, głos zaś publiczny kilku zasłużeńszych mianował, nieprzemilczywano Goślickiego. Toż samo zdanie odezwało się w r. 1585 gdy po Boruchowskim Woyciech Baranowski nastąpił. Nawet przyganiano Zamoyskiemu, że do urzędu dobierał nie tak zdolnych jak powolnych sobie: ani dla czego innego minął Goślickiego, nauką, wymową, poselstwami sławnego, tylko, że on mając swoje zdanie, nieślepo giął się za cudzém (*). W tym roku 26 lutego podpisał się Goślicki na umowie, względem portowego Gdańskiego, w rzędzie przytomnych, jescze tylko z tytułami dziekana krakowskiego, płockiego i sandomirskiego. Prawie w grób wstępował Batory, kiedy go przecie w r. 1586 a życia swego ostatnim, po śmierci Marcina Białobrzeskiego, biskupstwem kamienieckiém, i opactwem mogilskiem nagrodził.

W bezkrólewiu ozdobił się Goślicki nową chwałą. Obrady konwokacyyne to rozterkami o wiarę, to walkami między sobą możnieyszych zawichrzone, na warunku zabezpieczenia pokoju różnowiercom prawie się rwały. Biskupi nie zezwalając na nie,

---

sareae Majestatis Commissariis, tractatae. Janocki *Spec. Catal. Codd. Mss. Bibl. Zalus. p.* 39.— Nachricht v. raren poln. Büchern. III. Th. p. 93.

(*) Piasecki *Chron.* p. 14 ed. Crac.

opuścili mieysce obrad. Za ich przykładem poszedł był zrazu Goślicki: ale skoro mu przełożono, że takowe całego stanu duchownego od świeckiego odszczepienie się, mogłoby podać w wątpliwość uchwały seymowe, przedłużyć bezkrólewie, rozjątrzyć nienawiści: poświęcił osobiste względy potrzebie oyczyzny i powrócił. Przyjęty był od senatu i stanu rycerskiego jako zbawiciel Rzeczypospolitey; podpisał ustawy seymowe sam jeden ze stanu duchownego. Nabawiło go to gorzkich na seymie elekcyi kłopotów. Biskupi z prymasem ostro mu wyrzucali wyparcie się Chrystusa i zdradę własnego stanu. Jeden Solikowski, arcybiskup Lwowski, będąc jego metropolitą, sądził za jakąś przyzwoitość parą słów za nim odezwać się; lecz i on go nie usprawiedliwiał, tylko pobłażenia żebrał. Dąsał się i Rzym: długo też odpychał go od wyższych dostojeństw (*).

Ponieważ do żadney strony, na które wówczas domowa lub obca duma rozrywała narod, nie wiązał się; tym był sposobnieyszym rozterki jednać. Gdy bowiem na seymie elekcyi strony sobie przeciwne, Gorków i Zamoyskiego, czekały tylko hasła do mordu i rzezi: Goślicki z dwoma świeckimi senatorami burzę tę uspokoił. Podobnież, gdy prowincya pruska żądała, aby przyszły król jey przywileje oddzielną przysięgą stwierdził, senat polecił Goślickiemu ułatwienie zatargi.

(*) Solikowski *Comment. Rer. Pol.* p. 183. sq. Piasec. *Chron.* p. 67. ed. Crac.

Szła dosyć upornie; Goślicki jedak trafił na środek (bez naruszenia węzła jedności politycżney dogadzający Prusakom) wyjaśnienia wyraźném prawem: iż potwierdzenie ogólne swobod koronnych obeymowało razem przywileje szczególnych jey części. Przemogła jednak niezgoda wszelką dobrych obywateli usilność. Wnet się narod na dwa seymy elekcyyne rozbracił. Goślicki, jak Rzymski Katon, poszedł tam, gdzie większy pozor dobra Rzeczypospolitey upatrywał: poszedł razem za krwią dawnych królów: dał rękę Zamoyskiemu, ani kierowany przyjaźnią dla niego, ani wstrzymywany pamięcią uraz: kreskował z nim na Zygmunta III. Pracował bez odetchnienia; układał *pacta conventa* z posłami szwedzkimi; podpisał ponowione obranie d. 29 października w Krakowie: witał od stanów Króla wjeżdżającego do stolicy: przytomny był na koronacyi: nakoniec utwierdził na jego głowie koronę, nie tylko zawarciem Paktów Będzińskich, ale jescze zapobieżeniem okropnemu wypadkowi, któryby był nowe klęski na oyczyznę ściągnął. Bo gdy arcyksiąże Maxymilian, (którego Goślicki z Mik. Zebrzydowskim, starostą krakowskim na Szląsk odprowadzał) spotkawszy za granicą niemieckie woyska, wzbraniał się zaprzysiądź zawartego traktatu. Zebrzydowski umyślił z nim się przemówić i wśród zwady płatnąć go szablą. I byłby to niewiele myśląc wykonał, gdyby go od zapamiętałego przedsięwzięcia rozsądny biskup nie odwiodł.

Działo się to wszystko r. 1589. Na początku tegoż roku był Goślicki nominatem, a przy końcu już biskupem Chełmskim. Postąpił na Przemyślskie r. 1591. Na tem krześle siedział, gdy na seym r. 1596 zjechali byli do Warszawy legat papieski kardynał Henryk Kajetan, tudzież poseł od Cesarza Jan biskup wrocławski, dla zagrzania Polaków do związku przeciw Turczynowi. Stany dla lepszego porozumienia się z nimi delegacyą pod Janem Zamoyskim kanclerzem koronnym wyznaczyły. Wypadło na Goślickiego odnosić obudwóm posłom jey odpowiedzi. Kardynał, acz mu nie w smak szły interessa, naychlubnieysze o narodzie naszym powziął mniemanie. Zdumiewała go wspaniała gościnność, a jescze więcey upowszechnioną nauką. Nie mógł się wydziwić, iż tak wielu było gotowych. na jego mowy, od naymędrszych Włochów ułożone, równie ozdobną łaciną bez przygotowania odpowiadać. Nie raz zaś za granicą wyznawał, że nigdy nie byłby się spodziewał zastać Polski w tak wysokim stopniu oświecenia i okrzesania, jakiego był świadkiem (*).

Obiecywał sobie Goślicki podług zasług i starszeństwa w kapłaństwie, biskupstwo kujawskie po Hieronimie Rozrażewskim, zmarłym r. 1600; zwłascza, że i krakowskie przez śmierć kardynała Jerzego Radziwiła wakowało. Lecz jezuici, którzy u dworu szafowali dostojeństwami, inaczey to o-

(*) Piasec. *Chron.* p. 74. 142.

brócili. Krakowskie padło na ich przyjaciela Bernarda Maciejowskiego, bisk. Łuckiego, który niedawno darował był na kollegium Lubelskie miasteczko swoje dziedziczne Chodec; (*) kujawskie narzucili prawie gwałtem Janowi Tarnowskiemu podkanclerzemu. Dopiero po Tarnowskim okroiło się poznańskie Goślickiemu. Zarobił on był na niechęć jezuitów gorliwością swoją za akademią krakowską, którą gdy ci przybysze podsadzeniem pod jey bok w samym Krakowie szkół swoich, wyżgać z jey gniazda zakrawali, mężnie w jey obronie stanął: naywięcey zaś musiał ich rozgniewać, że jakiemuś fałszowi podetknionemu w uchwały Synodu, pod prymasem Karnkowskim r. 1589 w Piotrkowie odprawionego, śmiał wręcz zaprzeczyć. Pisał nawet w tey mierze do Syxta V za akademią, i tyle listem swoim dokazał, że Papież nie potwierdził ustaw synodu, aż oczysczone z jezuickiego przypisku (**). Scho-

(*) Piasecki *ibid p.* 222 *ed. Crac.* nazywa to miasteczko *Chodel*: niewiemy kto się myli.

(**) Ob list Goślickiego, dat. 1590. 12 lutego, u autora naszego p. 85. wyjęty z bardzo rzadkiego pisma imieniem akademii Urbanowi VIII. podanego. pod tytułem: *Pro Universitate Generalis Studii Cracoviensis contra PP. Soc. Jesu Cracoviae. Referente in signatura SS. R. P. D. Andosilla. Informatio juris et facti.* Venetiis ex Typographia Nicolai Misserini *fol.* W tymże roku wyszły oczysczone ustawy synodu pod napisem: *Constitutiones et decreta condita in Provinciali Synodo Gnesnensi, quam Illmus et Rev. D. D. Stanislaus Karnkowski D. G. Archiep. Gnesnen etc Petricoviae habuit anno* 1589 *Sixto V. Pontifice Maximo.* Pragae, typis mandabat Joanne Othmarus, a. 1590, 4. 125 str. oprócz indexu.

dzącemu z biskupstwa przemyślskiego należał, według zwyczajów duchownych, od Macieja Pstrokońskiego następcy, półroczny dochod. Zartobliwy Goślicki zrazu nibyto skrzętnie o swoje się upominał, lecz potargowawszy się, nakoniec spór temi słowy z uśmiechem uciął: „Przystałoby też, żeby tłuścieyszy opasał się z chudego?" i nic nie wziął. Dyecezyą poznańską objął d. 16 lipca r. 1601. Mowy, któremi witany był jak od kapituły, tak od jezuitów, wyszły z druku (*). Rządził tą owczarnią lat sześć i miesięcy blisko cztery. Smierć go przydybała właśnie nad dziełem do powołania biskupiego stosowném, przeciwko błędóm nowych wiar od kościoła Rzymskiego odszczepionych. (**). Krótko przed śmiercią przybrał sobie koadjutorem Andrzeja Opalińskiego. Umarł w Ciążynie r. 1607 ostatniego dnia października, mając lat przeszło siedmdziesiąt. Bibliotekę jego konwentowi dominikanów płockich odkazaną Bzowski równo ze złotem szacuje (***).

(*) *Oratio ad Illmum D. et Rev. in Christo Patrem D. D. Laur. Goślicki D. G. Epis. Posnan. habita nomine venerabilis Capituli ab Admodum Rev. D. Joan.* Dziekcyński *S. T. Doct. Can. Posnan. in primo Illmi ad sedem suam ingressu, A. D.* 1601. *die* 16 *men. julii.* Posnaniae in Offic. haeredum Joan. Wolrabi imprimebat Albertus Gedelus, 1601, 4. Pod podobnymże tytułem: — *nomine Collegii Societatis Jesu gratulatio.* 4. 1 ipół ark.

(**) Ob. rejestr pism Goślickiego.

(***) *Prop. S. Hyac. p.* 97. Nagrobek Goślickiemu w katedrze Poznańskiey położony znayduje się u Starowolskiego *in Hecat.* p. 30 in *Monumentis Sarmat.* p. 441, gdzie wiersze dodane wymieniają celnieysze sprawy nieboszczyka; u naszego autora *p.* 100 *sq.*

W dziele swojem *O senatorze*, któreśmy na początku wspomnieli, rozsądném piórem tudzież czystą i ozdobną łaciną, maluje Goślicki obraz prawdziwego senatora: jakim być powinien z przymiotów, jak od pierwszey młodości do tego stopnia sposobionym przez wychowanie, jak się zachowywać w urzędowaniu, na czém w radach swoich zasadzać się, do jakiego celu je kierować. To go wciąga w rozważanie powodów, stopni, zamiaru towarzystw ludzkich; istoty i kształtów rządu; własności władz w nim potrzebnych, tychże władz czynności i stosunków; nakoniec przyczyn kwitnienia, jako też upadku narodów. Co się tycze rządu oyczystego, okazuje go złożonym z monarchii, arystokracyi i gminowładztwa; a niewczesną krajų swojego miłością złudzony, zaleca go za naydoskonalszy. Gdyby był czcigodny biskup żył w ostatniey epoce politycznego bytu oyczyzny, byłby zapewne inaczey czuł i pisał.

Krótka jego mowa, którą miał do króla na seymie warszawskim r. 1585, jako deputat od stanu duchownego, odniosła pomyślny skutek i niezmierne, od strony, za którą stawał, oklaski. Lecz daleko świetnieyszy wymowy jego zabytek pozostał w powitaniu imieniem Rad i stanów koronnych Zygmunta III wjeżdżającego do Krakowa. Śmiało tam się nowemu Królowi z obrania jego tłumaczy; chlubi przed nim świetność daru, który z tak wspaniałey ku sobie narodu chęci otrzymał; do naśladowania po-

przedników i uisczenia powziętych o nim nadziei mocno zagrzewa.

Dzieła Wawrzyńca Goślickiego.

1. *Laurentii Grimalii Goslicii de Optimo Senatore libri duo, in quibus Magistratuum, Civium vita beata, Rerumpub. felicitas explicantur. Opus plane aureum, summorum philosophorum ac legislatorum doctrina refertum, omnibus Respu. rite administrare cupientibus non modo utile, sed apprime necessarium. Accessit locuples rerum toto opere memorabilium Index.* Venetiis ap. Jordanum Ziletum, 1568, 8, *ark.* 23. Dzieło Zygmuntowi Augustowi przypisane. Wydanie ozdobne. Drugie zaś nie co poprawnieysze, ale mniey piękne; *Basileę ap. Leonhardum Ostenium impensis Roberti Cambieri*, a. 1593, 8, 290 *stron* oprócz rejestru.

Rozgadał Starowolski (*Hecat. p.* 29) jakoby Goślicki wydał także dzieło *De Optimo Cive*. Wielu toż twierdzi, ale książki nikt nie oglądał. Jeden Janocki dobrze postrzegł, że autor w swoim *Senatorze* dotknął powinności obywatela, chcąc, aby dobry Senator był razem i dobrym człowiekiem i dobrym synem oyczyzny (*Nachr. v. rar. pol. Büchern. III*. 97) Dzieło to przełożone na język angielski wyszło pod tytułem: *The Accomplished Senator in two books. Written originally in Latin by Laurence Grimald*

Gozliski (sic) *Senator and Chancellor of Poland, and Bishop of Posna or Posen. Done into English from the edition printed at Venice, in the year 1568. By Mr.* Oldisworth. *London, printed for the Autor, in the Year 1733, 4.* 330 str. oprócz tablicy materyi i XXXII stron gdzie się zawiera: dedykacya tłumacza trzynastu znakomitym Panom angielskim, przedmowa tegoż, i dedykacya autora. Tłumacz nie znayduje słów do wychwalenia tłumaczonego dzieła; Goślickiego zaś nazywa: *jednym z naydoskonalszych ministrów, jakich kiedy miał który naród północny* (*). Twierdzi, że za Zygmunta Augusta, został kanclerzem i bisk. poznań.; a gdy umarł, z niesłychaną okazałością, i to publicznym nakładem, był pochowany. Niewiadomo kto poddał tłumaczowi tak mylne o tłumaczonym pisarzu wiadomości. Smiesznie też są tu pokaleczone imiona naszych historyków: np. *Nangehour, Vascovius, Subicovius, Leon. Gorscius*, zam. *Neugebauer, Vapovius, Solicovius, Leonar. Gorecius.* Podług tłumacza Henryk Walezy panował u nas lat dwa, a po nim Stefan Bartoli, węgrzyn. (*Stephen Bartoli, an Hungarian*). Znayduje się to tłumaczenie w bibliotece Puławskiey. Janocki l. c. świadczy, iż oryginał w obu wydaniach

(*) Gozliski, *one of the ablest Ministers that ever any northen nation was blessed with.*

jest bardzo rzadki za granicą, a w Polsce prawie nie do znalezienia; na dowod zaś rzadkości przytacza tę okoliczność, iż kanclerz wielki litewski, Sapieha, przez lat dziesięć naytroskliwiey dzieła tego szukał, i nie znalazł.

2. *Mowa od duchowieństwa koronnego na seymie warszawskim do króla J. Mci przez X. Wawrzyńca Goślickiego, dziek. płockiego, kanon. krak. sekretarza J. K. Mci* drukowana w pismie: *Postulata ordinis ecclesiastici universi in Regno Poloniae coram S. M. Regia, ordine senatorio et equestri in Comitiis Varsavien. Generalibus. A. D. 1585, habitis, proposita.* Posnaniae, in Offic. typographica Joannis Wolrabi, 1585, 4. 4½ ark. Także w dziele: *De controversiis inter ordinem ecclesiasticum et secularem in Polonia* etc. Crac. in offic. Andr. Petricovii, 1632. 4. Bentkowski tę *tylko* mowę Goślickiego, i to nawiasem, wspomniał T. II, 254.

3. *Witanie Rad i Stanów koronnych polskich do króla J. Mci Zygmunta III w polu, przed miastem Kazimierzem, przez J. Mść Księdza Goślickiego bisk. kamieniec. czynione dnia 9 grudnia R. 1587.* W Krakowie, z drukarni Łazarzowey, 1587, 4. 7 kart. Wyjątki z tey mowy przytacza Hr. Ossoliński str 90—95.

4. *De victoria Sigismundi Augusti Sereniss. et Potentiss. Regis Poloniae.* Patavii. 1564. wiersz ten heroiczny opiewa zwycięztwo Polaków na początku tegoż roku nad Mo-

skalami odniesione (*). Starowolski (*Hecat* p. 30) i Niesiecki (T. II, p. 277) świadczą, iż Goślicki wiele pisał wierszem, lecz pism nie wyliczają. Znajome nam są wiersze jego przy cudzych dziełach drukowane. a) Przy mowie Melchiora Pudłowskiego pod tytułem: *Oratio pro Rep. et Religione ad Magistratum Poloniae* (s. a. et l.) 8, wierszy łaciń. 20. b) Przy dziełku Orzechowskiego: *Fidei Catholicae confessio* wierszy 16. c) Przy dziele tegoż pod tytułem. *Chimaera*, 12 wierszy *De religionis in Polonia mutatae statu*, i 10 wier. *in Stancarum*. d) Przy dziele tegoż pod napisem *Fricius* wier. 18.

5. *De haereticis discursus, exercendi animi causa coeptus, non tamen perfectus.* Taki tytuł autografu, który z puścizny Piaseckiego, dostał się do biblioteki Załuskich, przywodzi Janocki in *Spec. Catal. Codd. MSS. Bibl. Zalus. p. 93.* Piasecki, ów sławny potym biskup Przemyślski, którego przy swoim boku Goślicki utrzymywał, na tym rękopismie czułe wynurzenie rzewnego żalu z utraty szanownego opiekuna umieścił.

(*) Taki tytuł tego poematu przytoczył Juszyński T. I. p. 107 obszerności jednak i formatu nie wyraził; treść zaś podał w słowach: „Wiersz ten heroiczny opie„wa zwycięztwo Zygmunta Augusta nad 40,000 Mo„skałów d. 26 stycznia r. 1500 odniesione" Widząc w tym wieloraką niedokładność, a samego dziełka nie znając, treść jego w ogólnych zamknęliśmy wyrazach.

Paweł Piasecki (*Paulus Piasecius*), syn Sebastyana, herbu *Janina*, urodził się w r. 1578. Otarłszy się o krajowe szkoły, udał się do akademii pragskiey, a stamtąd do Rzymu na lat cztéry. Sam o sobie pisze w kronice, że maiąc lat dziewiętnaście w r. 1598 rozpoczął bieg nauk w Rzymie, a w r. 1599 był przytomny otwarciu Jubileuszu przez Klemensa VIII (*). Za powrótem do oyczyzny przygarnął go do siebie zacny biskup poznański, Wawrzyniec Goślicki, oraz kanonią poznańską obdarzył. Po stracie tego dobroczyńcy w r. 1607, jak dla pociechy, tak dla dalszego doskonalenia się w naukach, powtóre do Włoch się udał. Tam mu przybyły tytuły doktora oboyga prawa i protonotaryusza apostolskiego. W roku 1611 lub na początku następuiącego powrócił do Polski; a Myszkowski, marszałek W. Koronny wprowadził go do dworu Zygmunta III (**). Atoli wnet mu i tey poręki zabrakło; albowiem Myszkowski dla poratowania zdrowia, wkrótce się do Włoch oddalił, i tam umarł r. 1615. Daley już tylko własne przymio-

---

(*) *Chronica p* 104, 207 *ed. Crac.*. W tekscie przez omyłkę druku rok urodzenia Piaseckiego położony 1585 a rok jubileuszu 1509. Niesiecki też (III, 580) omylił się co do roku urodzenia kładąc 1583; ale za to wytknął błąd Starowolskiego, który (*Hekat.* 94) Pawła Piaseckiego przechrzciwszy Piotrem, mieni bydź uczniem Woyciecha z Brudzewa: gdy ten umarł daleko przed urodzeniem Piaseckiego.

(**) W roku 1612 gdy Zygmunt III, po czasie wyprawił się był z Władysławem do Moskwy, już Piasecki znaydował się w orszaku królewskim, jak sam świadczy w kronice p. 334, ed. krak.

ty i zasługi przewodniczyły Piaseckiemu. Podobał się królowi, że nikogo sobie równego nie miał, coby w pisaniu listów do dworów zagranicznych, już doskonaley w myśl jego trafiał, już poważnieyszym stylem ją wyrażał. Ilekroć więc co ważnieyszego zachodziło, król inney ręki nie używał. Zatym dostojeństwa duchowne prawie go same spotykały. Naprzód z kanonią poznańską warszawską połączył: wnet je pomnożył archidyakonią teyże kollegiaty, toż probostwem kaliskim, lubelską i sendomirską kanonią; a gdy opactwa Błędziejowskiego, nie chcąc się do ślubów zakonnych obowiązywać, nie przyjął: nagrodziło je Mogilskie w r. 1624. Sprawował też przez czas niejaki, z polecenia króla, rządy dyecezyi warmińskiey i wrocławskiey, których biskupi Jan Albert i Karol Ferdynand, królewicowie, dla dziecinnego wieku sprawować nie mogli (*). Sam zaś otrzymał infułę kamieniecką w r. 1627.

Jak stanął na tym stopniu, zdało się, jakoby go szczęście, aż póty prawie za rękę prowadzące, nagle opuściło. Przeszkadzali mu bez wątpienia jezuici; bądź że nienawiść ich po Goślickim, także od nich niecierpianym, odziedziczył; bądź że się sam tym wielowładnym naówczas Oycom naraził. Nawet za Władysława IV długo na témże krześle spoczywał. W tym przeciągu wszczęła

(*) Jan Albert w 12, a Karol Ferdynand w 13 roku życia zostali biskupami.

się była sroga wrzawa z powodu zamysłu króla żenienia się z kalwinką, córką nieszczęśliwego Fryderyka elektora Palatyna Renu. Władysław długo tę rzecz w cichości kartował, niżeli ją w r. 1635 przed radę senatu wytoczył (*). Tak zaś był duszą i sercem do tego postanowienia przylgnął, ujęty sławą wielbionych powabów księżniczki, i nadzieją znaczney pomocy do odzyskania Szwecyi, którą mu król angielski, wuy panny, obiecywał, iż ze łzami zaklinał senatorów, ażeby mu wolności naylichszemu z poddanych właściwey, dobierania sobie podług upodobania małżonki, nie wydzierali: przyrzekał zaś przedsięwziąć rozmaite środki dla zaspokojenia gorliwości biskupów o wiarę panującą. Ale ci, których zawziętość przeciw różnowiercom granic nie znała, gardzili królewską czułością, zapomnieli na słuszność i roztropność, wołali na świętokradztwo. Jeden Piasecki, tchnąc owym duchem łagodności, co niegdyś jego dobroczyńcę ożywiał, śmiał przekładać: że kanony, małżeńskich związków między osobami różney wiary bynaymniey nie zabraniały: przytaczał kilka takich obcych przykładów, nie opuszczając małżeństwa króla Alexandra z Heleną córką Iwana Wasilewicza: wystawiał za nieludzkość, za niegodziwość gwałt zadawać uczciwey miłości; czego okropne skutki nie jeden świetny rod zgasiły, albo okryły hańbą; ani rzadko

(*) W tekscie omyłką druku wybity rok 1625.

państw i narodów wewnętrzną zaburzyły spokoyność. Tuszył zaś, że za małżeństwem snadnoby nawrócenie królowey póyśdź mogło: nakoniec podawał środek udać się do papieża o pozwolenie. Obłąkani pobożnością i burzliwi poczytali Piaseckiemu kreskę jego łagodną i rozsądną za zdradę powołania. Czcigodny biskup w kronice swojey skromnie tylko sarknął, że go cale niesłusznie językami biczowano (*). Skądinąd wiemy, że naydotkliwsze wytrzymał obelgi. Biskupi wskazywali go palcami; a co gorsza śmieli go i królowi wytykać, że oto ten dobry pasterz gotow był i dziś jeszcze związać go stułą. Twierdzą, jakoby zahukany król nawet im potakiwał. A gdy Piasecki wstąpiwszy na pożegnanie do kasztelana krakowskiego, podług zwyczaju rozstających się chciał mu rękę ścisnąć, ów swoję wyszarpnął z góry go siodłając: „ Tyże to śmiesz „ się przed oczami ludzkiemi pokazywać, „ który zaraźliwym twym głosem stan bi„ skupi zmazałeś? Życzyłem wtenczas, że„ by podszczuwacz twóy djabeł, zerwawszy „ ci łeb z karku, razem z bluźnierskim ję„ zykiem twoim, do piekła był zaniosł. Bóy „ się srogiey pomsty Bozkiey, na postrach „ potomnych." (**)

(*) Przytoczywszy zdanie swoje, jak tu jest nieco krócey wyłożone, dodał tylko: *propter hanc sententiam ego vapulavi sermonibus obloquutorum* p. 572 ed. Crac.

(**) Albert Stanisław Radziwiłł, autor kilku dzieł ascetycznych (z których jedno przypisał całemu zakonowi jezuickiemu zostawił w rękopismie: *Memoriale rerum gestarum ab excessu Sigismundi III.* (cf. Nie-

Na seymie w grudniu ponowiła się ta tkliwa scena. Król myśląc, że senat prędzey pozwoli mu na małżeństwo z obcą księżniczką, niżeli z Polką, którąby tym związkiem dom swoy nad równość wyniosła, oświadczał się: że jeżeli się uprą bronić mu angielki, tedy przynaymniey nie zakażą poszukać sobie w samym kraju osoby do swojego serca. Lecz prymas i biskupi jeszcze się mocniey i uporczywiey stawili. Król się gniewem uniosł a ogromna wrzawa zagłuszyła izbę. Większość była ze strony duchowieństwa; i ci nawet, którzy wprzód okazywali łagodność lub królewskiey stronie przychylność, cofali zdanie swoje. Jeden tylko Piasecki wierny przekonaniu swemu, tonu nie odmienił. Król mocno rozżalony, zamyślał jeszcze na drugim seymie doświadczać, azali mu się lepiey nie uda; wszakże przeciąg czasu i zabiegi temu małżeństwu przeciwnych, ostudziły miłość królewską, a nareszcie skierowały gdzie indziey.

Potwarze na Piaseckiego miotane, jakoby dla nadziei sytnieyszego obroku pochlebiał namiętności królewskiey, nie potwierdziły się żadném, nagłém i znakomitém jego wyniesieniem, acz się i sposobność do

siecki T. III, p. 828); które Floryan Hieronim Radziwiłł przełożył, skracając po części, na język polski. Z tych rękopismów przytacza nasz autor szczegóły tyczące się owey wrzawy, którey obszernieysze opisanie ciekawy czytelnik niech w samém źródle odczyta p. 108—112 i 133—137.

tego nie raz trafiała. Dopiero w r. 1640 (w pięć lat poźniey) pomknął się, i to ledwo o jeden szczebel, na biskupstwo chełmskie: nikt się zaś bardziey nad niego samego nie dziwił, gdy w r. 1644 na Przemyślskie (a to już było ostatnim kresem jego wzrostu) posuniony został.

W każdey z trzech dyecezyy, które sprawował, hoyności i dobrego pasterstwa pamięć zostawił. Łagodny w znoszeniu różnowierców, przecież troskliwie zapobiegał, żeby się błędy w owczarni jego nie krzewiły; osobliwie zaś przestrzegał karności kościelney, przekonany, że rozwiązłość staje się źródłem nayniebezpieczniey szych zgorszeń i samę świętość wiary ohydza. Dom jego stał otworem dla wszystkich; częstokroć rozpierający się w jego sądzie, jednali się przy jego stole. Dla poddanych był ludzki i dobroczynny. Wiele łożył na dobre wychowanie swoich synowców; a nadto gromadził, ile mógł, do dworu swego synów szlacheckich, sam się im za przewodnika i nauczyciela stręcząc. Obowiązków senatora tak dopełniał, iż ani słabość, ani niewczasy żadne nie wstrzymywały go od obrad seymowych i wojewódzkich. Złość nayzawziętsza nigdy nie dostrzegła, coby przeciwko jego wstrzemięźliwości lub obyczajom zarzuciła. Dworacy otrząsali się na ponure jego oblicze: zrażała ich Stoicka czoła posępność, poniekąd ich letkości przyganiająca. Między uczonymi słynął jużto z rzadkiey nauki, już z głębokiey roztro-

pności. Cudzoziemiec jeden, który za jego czasów gościł w Polscze, przyznaje, iż z tey miary w tak wysokiém mniemaniu zostawał, jakiém niegdyś szczycili się Kromer i Hozyusz (*). Przyjaciel prawdy, nie dziwno, że miał nieprzyjacioł. Żył zaś w nayściśleyszey zażyłości z Adamem Opatowiusem i Jakubem Vitelliusem akademikami krakowskimi. Sami nawet jezuici, których nie kochał, i od których był nawzajem nienawidzony, gdy czas urazy zatarł, nie odmówili mu słusznych pochwał. Naramowski pisze o nim, iż przez cały bieg życia, w pobożności, niewinności, nawet w surowey cnocie przepędzonego, drogie chwile naukom poświęcał. Niechciwy na honory, pierwiey starał się bydź zdolnym do biskupich urzędów, niżeli o nie zabiegał: zaś dostąpiwszy ich, nie znużoną pilność łożył przez dopełnianie obowiązków swoich przysługiwać się jak kościołowi, tak oyczyznie (**). Zacny ten zpod dawnego stępla biskup, jak go zowie Kochowski, albo miłośnik sprawiedliwości i czuły stróż cnoty, jak go nazywa Żyżnowski, czyli śmiały prawdę mówić Kallistenes, z którym go równa Potocki, umarł r. 1649 bez mała nie siedmdziesiątletni. Na pogrzebie jego miał kazanie Floryan Książe Czartoryski, naówczas ka-

(*) *Le Laboureur* Histoire du Voyage de la Reine de Pologne p. 117.
(**) *Facies Rerum Sarmaticarum p.* 518.

nonik krakowski; a Stanisław Zyżnowski, professor akad. krak. mowę żałobną (*).

Sławę nauki swojey i udzielanie jey na korzyść publiczności, zaczął był od *Praktyki Biskupiey* (*Praxis Episcopalis*), która równo ze swojém wyyściem na jaw zyskała powszechną wziętość. W pierwszey części dzieła wykłada autor moc i władzę stanu biskupiego: w drugiey kształt i rozciągłość biskupiey zwierzchności, ściągając w treść dokładną, jasną i szykowną rozliczne ustawy, tudzież zdania doktorów. Edycyy dzieła tego prawie doliczyć się nie można; jest zaś podobieństwo, iż kongregacye rzymskie miały w zamiarze pewną mu nadadź powagę (**). Ale nierównie ważnieyszym płodem

---

(*) *Kochowski* Annal. I. 164. *Potocki* Saeculum bellatorum et togatorum etc. Opp. p 148. — *Bonus Patriae Senator et Antistes ex Illustriss. olim et Reverendiss. Dom D. Paulo Piasecki Episcopo Praemysl. Abbate Clarae Tumbae descriptus et in exequiis ejusdem solemnibus ad feralem urnam IX Cal. Octob A. 1649 in Ecclesia Mogilensi luci publicae exhibitus per M. Stanislaum* Żyżnowski *in Alma Acad. Crac. Prof. Cracoviae, in Typographia Mart. Filipowski.* fol. 5 *ark.* Mowę tę przypisał Żyżnowski jednemu z synowców biskupa, Remigianowi, opatowi mogilskiemu, kantorowi katedry przemyślskiey, regentowi kancellaryi koronney, sekretarzowi królewskiemu. Inni dway byli: Jakub już opatem mogilskim naznaczony umarł, nad którego stratą ubolewa biskup w nagrobku swoim, na lat 4 przed śmiercią w Mogile położonym; tudzież Piotr, chorąży nowogródzki. Niesiecki T. III. p. 580 wspomina jeszcze Jana i Pawła; lecz że Żyżnowski ich przemilczał, wątpliwa iżby stryja przeżyli lub doszli doyrzałego wieku. Tym to synowcom jezuici zarzucali, iż nie ozdobą. ale ciężarem byli rzeczypospolitey.

(**) Ob. rejestr dzieł Piaseckiego.

jego pióra jest dzieło następujące, o którém nieco obszerniey mówić będziemy.

Jeszcze na katedrze kamienieckiey siedząc, łożył był nasz Piasecki wszystkie chwile zbywające od pasterskich zatrudnień, na zbieranie dziejów swojego wieku. Ciągnął je wciąż i kończył w Przemyślu acz przy cięższym rządzie rozlegleyszey dyecezyi, którego na cudze ręce nigdy nie zdawał. Nic zaś bardziey wspaniałey tęgości i wyniosłości umysłu jego nie dowodzi, jak, że to dzieło, którego nigdzie pochlebstwem nie zmazał, wszędzie zaś miłością prawdy i wolnością pióra nacechował, odważył się za życia swojego na widok wystawić. Smiałość i rzetelność dziejopisa z razu podziwieniem odurzyły publiczność. Cudzoziemiec wyżey wspomniany, gdy właśnie pod tę porę przez Polskę przejeżdżał, nie wie jak godnie uwielbić mężny umysł, który dyma kadzidła nie okrywając niczyich, namem panującego króla i oyca jego błędów, wet samey tylko prawdzie palił ofiarę. Atoli ledwo ta święta prawda tego i owego we własne sedno ukłuła, poczęto na nią wrzaski podnosić. Jezuici mszcząc się za siebie, świat cały na Piaseckiego oburzyć usiłowali (*). Co zaś tych oyców naywięcey obrażało w tey kronice, Braun, który także przyznaje ich nay-

(*) Opuszczamy tu pełne potwarzy i fałszu zarzuty jezuitów przeciwko dziełu i autorowi. Przytacza je Hr. Ossoliński p. 121 z rękopismu jezuity Jączyńskiego, nie dając nam żadney o tym rękopismie wiadomości. Mniemamy, że Jączyński u naszego autora i Tomasz Janczyński u Niesieckiego (T. II, p. 395) jest jedna i

głównieyszymi poduszczycielami prześladowania jey autora i krwi jego, w następującą treść zebrał: „Jakożkolwiek Piasecki „rodakom i obcym ciął wręcz prawdę, na„przykład, gdy wysadza na sztych Legata „papiezkiego Annibala z Kapuy za podszczu„wacza krwawych rozterek, przy obraniu „Zygmunta III, a drugiego Legata Malas„pinę obwinia o wiarołomne wydanie na „morderstwo kardynała Jędrzeja Batorego; „gdy mówi o Lidze francuzkiey, że z imie„nia tylko święta, obłudną gorliwością o „wiarę katolicką krasiła się; gdy przypi„suje powstania w Czechach i Węgrzech „ciężkiemu rządowi, naruszeniu przywile„jów, gwałceniu wolności sumienia; przy„znaje dyssydentom polskim równość swo„bód z katolikami, przy wspólném do urzę„dów obywatelskich prawie, i jeszcze z wie„lu innych przytajonych to spraw, to zda„rzeń zasłonę zdziera: naywięcey jednak „zaszkodził sobie przymówkami jezuitom, „już o zarzucane im we Francyi nauczanie „w szkołach swoich królobóystwa, już o ich „wygnania z Wenecyi, Francyi, Czech, „Anglii, niekoniecznie mimo ich winy za„szłe; jako też wyświecając tajemne ich „kręty u dworu Zygmunta III; kładąc na „ich karb nieszczęśliwe pod berłem tego „króla wojen moskiewskich, szwedzkich, in-

taż sama osoba. Niesiecki ogólnie namienia, że zostały po nim rękopisma *godne jego ręki:* szkoda tylko, że (sądząc z tego, co o Piaseckim napisał) nie są godne wiary.

„ flanckich powodzenia; wydanie na łup Tur-
„ kom i Tatarom Wołoszczyzny; uplątaniem go niepotrzebném w zamieszki moskiewskich Dymitrów; utratę Szwecyi niewczesném wystrzeleniem z gorliwością jey nawracania; odstręczenie własnem pieniactwem Rygi, gdy 200 spraw na raz przeciw temu miastu podniosłszy, niżeli się odbyły, jeszcze tyle nowych z zanadrza wychylali; zaniedbanie dania jey odsieczy; pochop do rokoszu przez tajemne z domem Rakuskim przeciw wolności i na odstąpienie mu korony zmowy; zgoła nic, co oni przy nieograniczonym na słabego monarchę wpływie pod ręką broili, w bawełnę nie obwijając, a za akademiją krakowską naygorliwiey uymując się. Na tych to kolcach (kończy Braun) śmiałą ręką ich sięgając, ranił się nasz Piasecki; ani sam tylko okrótne bole wycierpiał, nawet ściągnął je na powinnych i dziedziców swoich." (*)

Lecz posłuchaymy samego Piaseckiego, który przy zdarzoney okoliczności, ogólny obraz przewagi i matactw jezuitów u dworu, kreśli w następujących wyrazach: „ Przy końcu roku 1616 zszedł ze świata podkomorzy koronny Jędrzey Bobola, starzec ośmdziesiątletni, dziwak, fantastyk, w naukach cale prostak, jezuickiemi sztukami

(*) *De Script. Pol. et Prus. p.* 66—68. Mieysca w kronice Piaseckiego, które Braun miał na myśli wytknięte są u naszego autora podług edyc. Amszterd.

„ na ten stopień wyniesiony, iż w nim upa-
„ trywali człowieka swoim skinieniom po-
„ wolnego i potakującego na wszystko. Te-
„ dy gdy wziąwszy się z nim za ręce mieli
„ zawsze otwarte królewskie ucho, tak tego
„ monarchę skrępowali, że ani stąpił bez ich
„ rady. Nie tylko od nich zależał los jak
„ nadziei tak zabiegów nadskakiwaczów dwor-
„ skich, nawet zagarnęli do siebie publiczne
„ sprawy; tym niebezpieczniey dla rzeczy-
„ pospolitey, że kaznodzieja i spowiednik
„ naypoufalsi z królem, którego umysł nay-
„ ściśley opętywali, byli to ludzie od stéru
„ nowicyatu lub z ławek bakałarskich zasią-
„ gnieni, politycznych obrótów wcale nie-
„ świadomi, wszelkich w tym przedmiocie
„ wiadomości pozbawieni: jednak ci to wszy-
„ stkiém, co się domu lub zagranicy tykało,
„ kierowali. Nie było też inney przyczyny
„ jak ta, błędów w domu i błędów za gra-
„ nicą...... Przecież prawie za świętokradz-
„ two, za bluźnierstwo jakieś uważano, bą-
„ knąć choć słowem przeciwko ich zdaniu.
„ Kto im nie klaskał, próżno po jaką łaskę
„ dworską rękę wyciągał, albo o jaki urząd
„ kołatał" (**)

Niechęć przeciwko dziełu Piaseckiego przeszła i do potomności. Acz już przeciąg wieku zrównał głazy, o które się współ-

(*) *Chronica p.* 358 *sq. ed. Crac.* — Mateusz Bembus jezuita w kazaniu: *Wizerunek Szlachcica prawdziwego*, w Wilnie 1629. 4. wydaném, które miał na pogrzebie Boboli, wynosi pod obłoki cnoty jego moralne i chrześcijańskie. Piasecki zaś za przytoczoną o nim wzmiankę potwarcą i fałszerzem od jezuitów okrzyczany.

cześni uderzali: jeszcze ktoś trafia na kolące dotkliwe sobie. Prusacy, niżeli los wspólną oyczyznę razem ze wzajemnemi urazami w jednych gruzach zagrzebł, sarkali na ubliżenie przez niego wolnościom i przywilejom swoim. Dyssydenci, aczkolwiek tyle im łagodności okazywał, nie byli tak sprawiedliwymi, żeby nie dąsali się, gdy ich błędow doknął, albo obeyźrał się na swojego stanu przyzwoitość (*). Potomkowie rożnych osób, którym on śmiało wymierzył naganę należną, długo w umyśle warzyli pamięć mniemanego świetności domu swojego pokrzywdzenia. Niejeden mścił się na zacnym płodzie dowcipu autora; a krążące w rękopismach krytyki musiały bydź liczne, kiedy w części do cudzoziemcow nawet przeniknęły (**). Nie masz jednak nikogo z tych, którzy wiedzą, że historya nie pochlebstw, ale prawdy powinna bydź odgłosem, i którzy są ciekawi wieki upłynione w rzetelnym, nie zaś w upiękrzonym i zwodzącym obrazie widzieć; ktoby nie pragnął, iżby pióro córki pamięci nie dostawało się tylko w ręce tak gorliwego pisarza o wierne potomności uwiadomienie, za jakiego trudno naszego Piaseckiego nie uznać, ściśle i bezstronnie świadectwa jego roztrząsnąwszy. Wszakże nie idzie zatém, iżby miał bydź od wszelkich omyłek wolnym. Obłąkiwa

(*) *Braun* p. 66.
(**) Ob. *Hopii* Schediasma de Hist. Pol. p. 29. *Lenglet du Fresnoi* Methode pour etud. l' hist. T. III. p. 76. T. IV. p. 383.

się nie raz, gdy się w zapadłey starożytności grzebać zapuszcza, lub opodal od oyczystego kraju kroki zapędza. Hartknoch słusznie mu zganił zasięganie herbowego orła naszey Polski od owych to orłów, które Germanie za Oktawiana Augusta na półkach rzymskich zdobyli (*). Postronni nie bez przyczyny także zarzucają mu niedoskonałą ich rzeczy wiadomość; acz i między nimi są tacy, co na jego świadectwie polegają (**). W samey rzeczy wiele z obcych dziejów przytacza, czego właśni pisarze bądź nie śmieli, bądź nie chcieli na widok wystawić.

Chwałę Piaseckiego gruntuje dokładny i rzetelny opis panowania Zygmunta III, oraz początków syna jego Władysława IV. Nie tylko podaje wierną osnowę zaszłych w tym przeciągu zdarzeń, ale wyłuszcza ich przyczyny, powody, okoliczności, skutki: zgłębia, jakiemi środkami ważnieysze przedsięwzięcia byłyby pomyślniey kierowane, a dla czego chybiły. Kręte, pokątne i przyczajone majaki, niedołężność monarchy, błędy znacznieyszych swoich współczesnych, wyjawia potomności, dla jey nauki i pod jey sąd. Obrazy jego nie są pochlebne, cieniuje je pochwałami i naganami, jak i samo przyrodzenie ludzkie od nayświetnieyszych przymiotów wad nie odłącza. Grek czy Trojańczyk, wszystko mu jedno.

(*) *Respublica Polonica* lib. I. p. 33.
(**) *Bayle* Dict. Hist. et crit. T. III. p. 711.

Wykraczający Rzym, przewiniającą Genewę równie oskarża. Narod jak i król nie jednę od niego usłyszał niemiłą prawdę. Stylu jego przednieysze własności Paweł Potocki w dwóch słowach: „przeźroczysta „zwięzłość;" Gryphius w tyluż: „męzka „wolność;" Mireus zowiąc jego łacinę przy „skromney okrasie czystą i wyborną, dokładnie wyrazili (*).

Dzieła Pawła Piaseckiego.

1. *Praktyka Biskupia* tego autora wiele razy i w różnych krajach była przedrukowana; stąd i napisy: *wydanie drugie i trzecie* i t. d. do kraju tylko, nie zaś do ogólney liczby wydań stosują się. Wymieniamy tu wszystkie porządkiem lat, jak z druku wychodziły.

a) *Praxis Episcopalis, ea, quae officium et potestatem Episcopi concernunt, continens; in qua varia Summorum Pontificum decreta ad usum fori Ecclesiastici omnino necessaria ex probatis exemplaribus excerpta, referuntur*: Pauli Piasecii, *U. J. D. C. P. Protonotarii Apostolici studio et opera.* Venetiis, *apud societatem Minimam*, 1611, 4. 389 str. oprócz przedmowy i rejestru.

b) Po pierwszey Weneckiey r. 1613 wyszła tamże druga, jak świadczy *Niesiecki* T.

(*) *Potocki* l. c. *Griphius* de script. seculi XVII. p. 52. *Ant. Miraeus* De Script. Eccles. in Coll. Fabr. p. 332. n. 246.

III. p. 580. *Du Pin* Table chronol. des. Aut. Eccles. T. III. p. 379.

c) *Praxis Episcopalis etc. Coloniae, Agrippinae* apud Antonium Boetzerum, 1615. 8. 449 str. oprócz przedm. i rejestru.

d) *Editio secunda cui accessit Praxis compendiosa de visitatione Pauli Salodii Ariminensis. Coloniae Agrippinae*, apud Ant. Boetzerum, 1620. 4.

e) *Praxis Episcopalis etc in qua varia Summorum Pontificum et Sacrarum S. R. E. Congregationum praesertim post Concil. Trid. hucusque emanata decreta ad usum Fori Ecclesiastici omnino necessaria ex probatis exemplaribus referuntur.* P. Piasecii *J. U. D. Abbatis Clarae Tumbae et Secr. R. M. Pol. studio et opera edita, et post jussu S. Congreg. Conc. et Judicis recognita, demum autem ad tertiam hanc impressionem ab ipso auctore a mendis, quae vitio typi irrepserant purgata, novis observationibus et rescriptis Summor. Pontificum ultimo emanatis locupletissime aucta.* Cracoviae, *apud Franc. Caesarium*. 1627. 4. 609 str. oprócz przedm. i rejestru.— W tey pomnożoney i poprawioney edycyi, odmieniona jest przedmowa, a dzieło prawie nanowo przelane. Tu się znayduje świadectwo Bzowskiego pod d. 20 maja 1616 roku, który mając sobie zlecone pilne tego dzieła roztrząśnienie, zeznaje: iż jak nayściśley to wykonał, i stosownie do wyrokow papieskich i Soboru Trydenckiego poprawił, oraz ręczy za

rzetelność dołączonych konstytucyy i dekretów. Stąd widać iż chciano temu dziełu nadać pewną w sądach duchownych powagę.

f) Niesiecki l. c. wspomina wydanie konstytucyami Urbana VIII pomnożone, w Krakowie, 1643, 4. Już to po trzeci raz autor wziął się był do ulepszenia swego dzieła..

g) *Praxis Episcopalis etc ab auctore tertium recognita et aucta: Quarta editio, cui accessit practica omnium terminorum Rotae et aliorum Tribunalium Romanae Curiae. Item brevis modus examinadi in causis criminalibus.* Venetiis, typis Marci Ginammi, 1647. 4. 490 str. i 19 kart na przodzie.

h) *Praxis episcopalis etc cum ab aliis, tum ipsomet authore recognita, locupletata, et ad originalia exemplaria collatis decretis emendata. Accessit huic tertiae editioni Tractatus de jurisdictione Episcoporum Germaniae a Christophoro Wintzlero Rychlinghusensi J. U. Licentiato.* Coloniae Agrippinae ap. Balthas ab Ecmondt, 1665. 8. 670 str. oprócz dedyk. przedm. rejestrów i przydanego traktatu, który 48 str. zabiera. Wydanie to przypisane Maximilianowi Henrykowi z książąt Bawarskich Elektorowi Kolońskiemu: jest zaś podobno naydokładnieysze; bo wydawca wziąwszy za grunt ostatnie krakowskie i weneckie, zniosł je z dawnieyszemi, i wszystkie dodatki w niem umieścił.

i) *Praxis Episcopalis* etc. *Coloniae Agrippi-*

nae, *ap. Haeredes Joan. Widenfelt*, 1687, 8.— Jest to tylko odświeżenie edycyi poprzedzającey; bo tytuł, liczba stron, znaczenia drukarskie i t. d. zupełnie się zgadzają.

k) *Praxis Episcopalis etc. Quinta editio cui olim accessit Practica omnium terminorum Rotae et aliorum Tribunalium Romanorum. Item brevis modus examinandi in causis criminalibus. Nunc vero Sanctiss. Dom. Nostri Benedicti Papae XIV. Bullarium, in quo continentur epistolae et constitutiones pro Regno Pol., tum et aliae selectiores pro universa Ecclesia editae.— Celsiss. Illustriss. Excell. et Reverendiss. D. D. Vladislao Alexandro a Lubna Pomian Lubienski Archiepiscopo Leopoliensi dicata.* 1758 *Leopoli*, *typis Confraternitatis Sanctiss. Trinitatis.* 4. 630 str. oprócz pism na przodzie leżących. Samo *Bullarium* przez wydawcę, Woyciecha Szylarskiego, kanonika Metropolitalnego, przydane, zaymuje oddzielnie 179 str.

2. *Chronica gestorum in Europa Singulariorum recentiorum ad A. 1646.* (Po tym tytule następuje drugi:) *Chronica gestorum in Europa Singularium a Paulo Piasecio, Episcopo Praemisliensi accurate ac fideliter conscripta ad utilitatem publicam divulgata et typis expressa.* Cracoviae in Offic. Typogr. Francisci Caesarii, 1645. fol. 627 stron, oprócz rejestru na pięciu arkuszach i dwóch kart na przodzie gdzie się znayduje krótka odezwa drukarza,

cenzura, wiersze łacińskie Jana Rackiego, Prof. Ret. w Koll. Władysławskim na pochwałę dzieła (*Elogium historiae*) i drugie *in Livorem* Macieja Zyszkiewicza Koll. mnieyszego. — Na odwrócie pierwszego tytułu herb *Janina*, a na odwrócie drugiego wizerunek autora wawrzynem uwieńczony. (Są jednak exemplarze mające tylko tytuł drugi z herbem bez wizerunku). Drukarz w swojey odezwie udaje, jakoby przypadkiem dostawszy rękopismu z własnego domysłu wziął go pod prassę. Zaczyna się Kronika od obrania na tron Stefana Batorego d. 15 grudnia 1575 a kończy się na roku 1645. Wszakże całe Stefana panowanie poniekąd za wstęp tylko służy do Kroniki, którą dopiero od r. 1587 czyli od początku bezkrólewia po Stefanie, szykiem lat prowadzi autor aż do r. 1638; odtąd znowu ją w treść zbija, zwięźleyszy w opisywaniu zdarzeń. — Na początku dzieła obraca mowę do synowca swego Jakuba w ten sposob:

Accipe grate Nepos, quae post mea fata revolvas,

Nec te fallant, qui sub titulo Historiae non tam res gestas aevi nostri, quam panegyricos scripserunt etc. Przy zamknięciu znowu się do niego odzywa: *Et ut ad te redeam, ad quem initium scribendi feci, usque huc, mi Nepos, tibi meum desudavit ingenium; exin vero*

Nosce tuapte tuum seclum, memoranda futuro
Scribe, malis ne cede, meosque imitere labores.

Wydanie to, dodatkiem tylko zdarzeń trzech lat następujących pomnożone, odświeżył Cezary nowemi tytułami, i nazwał wydaniem drugiem: *Chronica gestorum in Europa Singularium recentiorum hac secunda editione aucta et continuata ad A. Chr. 1648.* (Drugi tytuł także podobnie odmieniony) (*) *Cracoviae in Offic Fr. Caesarii 1648. fol.* 638 str. oprócz rejestru. — Reszta jak w wydaniu poprzedzającem, wyjąwszy, iż obok tytułu znayduje się arkusz oddzielny, na którym widzieć cztery herby: *Janinę* Piaseckich, *Ostoią* Gromackich (**), *Gryffa* i *Dębno* — Wydanie, pospolicie za trzecie rachowane, wyszło pod napisem: *Chronica gestorum etc ad annum D. 1648 ad utilitatem publicam divulgata et typis expressa. Juxta exemplar impressum Cracoviae, et post modum ab ipso auctore propria manu correctum et auctum.* (Bez mieysca druku i roku) *fol.* 536 str. oprócz rejestru, odezwy drukarza, cenzury i wierszy na przodzie, bez wizerunku autora. Podług domysłu Janockiego wydanie to wyszło na jaw w Amszterdamie r. 1649, staraniem sławnego drukarza Gdańskiego Jerzego Forstera. Tenże Janocki ma je nie tylko za nayozdobnieysze,

(*) Widzieliśmy exemplarz, w którym na tytule drugim wybito: *ad An. Chr. M. DC. LXVIII.* zam. *M. DC XLVIII.* Nie wiemy czy ta omyłka ma mieysce we wszystkich exemplarzach, czy też tylko w niektórych.

(**) Matka Piaseckiego była z domu Gromackich, herbu *Ostoja*; mylnie więc Niesiecki II, 313, nadał temu domowi herb *Okszę*.

ale też za naypoprawnieysze i nayrzadsze (*). Przy niektórych exemplarzach tego wydania znayduje się dodatek od półczwarta arkusza, zawierający poprawy omyłek Piaseckiego w rzeczach francuzkich i niderlandzkich.

Będąc jescze kanonikiem Poznańskim wydał Piasecki, za radą Goślickiego, następujące cudze dziełko: *Religionis et Reipublicae querimonia, per Andream Cricium, Episc. Premislien. conscripta: et jussu Illmi et Rmi D. D. Laurentii Goslicii D. G. Epis. Posn. e tenebris vetustatis eruta et in lucem restituta per Paulum* Piasecium *Canonicum Posnaniensem. In urbe Posnania, 1606, 4.* (Janociana. V. III. p. 57.)

F I Z Y K A.

O TRĄBACH POWIETRZNYCH.

(*Dokończenie ob. Dz. Wil.* 1821. *T. II. s.* 451.)

W poprzedzającym Nrze Dziennika, wystawiliśmy fakta, tyczące się trąb powietrznych, wyjęte z dzieł fizyków, którzy o tych meteorach pisali. Przytoczymy teraz postrzeżenia P. Defrance, od wielu lat czynione nad trąbami, pokazującemi się w okolicach Paryża.

„Wszystkie trąby, ktore widziałem, mówi P. Defrance, wymagały zbiegu dwóch

(*) *Poln. Büchersaal, I. Stück*, podług przytoczenia *Gadebuscha*, którego artykuł o Piaseckim w *Livländische Bibliothek, II. Th. p.* 355–357. pełny omyłek.

okoliczności: *Naprzód* przytomności słońca w czasie samego fenomenu, lub też nieco przed nim pierwey. *Powtóre* spokoyności atmosfery, albo bardzo słabego wiatru: wyjąwszy przestrzeń, przez trąbę zajętą, na którey niekiedy gwałtowny wiatr bywa."

„Razu jednego rzuciłem się wpośród trąby blizko mnie przechodzącey, i przekonałem się, że wir przez nią sprawiony był do niezniesienia; chociaż sama trąba nie była tak wielką. W niejakiey zaś od niey odległości całkiem powietrze było spokoyne. Pokazała się ona w miesiącu kwietniu: porwała mnóztwo liści suchych, i do tak wielkiey wysokości wyniosła, że te z oczu znikły."

„Nie raz zdarzyło mi się widzieć na wiosnę liście suche dębowe i kasztanowe, spadające w odległości więcey mili od drzew swoich. Naypodobnieyszém jest do prawdy, że te porwane przez trąby, zaniesione zostały wiatrem, prawie zawsze z któreykolwiek strony wiejącym, w odległe mieysce, od samego meteoru. To spadanie liści naprowadziło mię na myśl, że trąby mogą bydź przyczyną piaskowych desczów, i spadających owadów, które tam i owdzie niekiedy widzieć się dają."

„Scigałem trąby oczyma, więcey pół mili wiatrem pędzone: pył i piasek z ziemi i z dróg przez nie unaszany, dozwoliły mi je ciągle postrzegać: i pewny jestem, że niektóre z nich daleko większą jescze przestrzeń przebiedz mogły."

„Widziałem trąbę całkiem w powietrzu

skończoną: nie dotykała ona zgoła ziemi; i tylko po wielkiem mnóztwie liści suchych, które nakształt wiru w niey się kręciły, postrzedz można było: a które wzniosłszy się wysoko w atmosferę, znikły nakoniec."

„Chociaż te meteory, w pewnych dniach bardzo są częste, nie zawsze atoli, dla słabego ich działania, dostrzeżone bydź mogą. Czego sam miałem przykład w miesiącu czerwcu 1815 roku, na polu sto morgów obszerności: które, że w czasie wielkiey suszy uprawiane było, znaczna część ziemi w pył się zamieniła. Na tymto gruncie, w różnych dniach, zawsze atoli przy wypogodzoném niebie, widywałem małe trąby, o których bytności z unoszonego tylko pyłu, kędy przechodziły, przekonywałem się. Trąby te, wiatrem północno-wschodnim pędzone w stronę południowo-zachodnią, nie pierwey postrzegałem, aż się znalazły na tym gruncie: a skoro z niego zeszły, żadnego ich śladu nie można było dostrzedz: gdyż wtenczas wywierały swe działania na takie tylko ciała, które tą siłą widocznie poruszone bydź nie mogły: nie tak jak na uprawioney roli. Nieraz widywałem na tey przestrzeni trzy trąby razem: a rzadko, żeby jedney albo dwóch zawsze nie było. Wszystkim, którzy ze mną byli, ukazywałem ten fenomen. — Sądząc przez podobność, pewny prawie jestem, że to, co się działo przed memi oczyma, zachodziło toż samo i w okolicach poblizkich, a może nawet i w znacznie odległych mieyscach, gdzie taki sam był stan atmosfery."

Mógłbym przytoczyć większą liczbę przykładów trąb, od różnych fizyków wspominanych, które równie jak i tu wyłożone, dowodzą.

Ze trąby nigdy ani w zimie ani w nocy się nie pokazują.

Ze te wszystkie, które pilnie dostrzegane i ogłoszone zostały, przypadły w czasie spokoynym.

Ze wszystkie wznosząc się wężykowato czyli w kształcie linii wężykowatey, unoszą, podług stopnia swey mocy, ciała, na które natrafiają: bądz wodę, gdy są na morzu, jeziorach lub rzekach: bądzto był i piasek: a niekiedy ciała bardzo ciężkie, jeżeli swe działanie wywierają na lądzie.

Ze wszystkie są rozszerzone u góry: i kończą się przerwą w ich części dolney.

Rozważanie tych faktów, naprowadziło Pana Defrance na wnioski następujące.

1. Ze trąby są tylko wznoszące: i tylko w lecie w naszych klimatach pokazywać się mogą, nigdy zaś w nocy. Ze nie należy odróżniać trąb morskich od lądowych: oraz, że przyczyną ich nie mogą bydź ani chmury, ze stron przeciwnych z sobą zcierającemi się wiatrami zgęsczone, ani ognie podziemne.

2. Domyślać się potrzeba, że są skutkiem przywracającey się w warstach powietrza równowagi, bądź dla różności ich temperatury, bądź dla czczości powstałey w górney części atmosfery.

Trąby brane niegdyś za zstępujące, dla tego, że wyrzucały z siebie wiele wody;

opusczały one tę tylko, którą wprzód z sobą uniosły: tak jak lądowe, które zpośród wiru mocą siły środkowey, ciała wprzód porwane wkoło siebie rozrzucają.

Jeżeliby trąby na wodzie przypadające, nie były wznoszące się, jakażby siła utrzymywała tę kolumnę wody zawieszoną, która oderwawszy się w dolney części, oddzielona od morza, *jakby na chmurze zawieszoną zostaje.* (Mussch. T. II. p. 776.)

Gdyby trąby przypadały w nocy, skutkiby ich zapewne, w tey epoce rewolucyi dzienney sprawione, gdziekolwiek wspomnione zostały; tymczasem żadnego przykładu ani w autorach doczytać się, ani od kogo usłyszeć można.

Chmury zgęsczone nie mogą bydź przyczyną trąb; bo te częstokroć przypadają w czasie wypogodzonego nieba, a prawie zawsze pod czas ciszy.

Co do ogniów podziemnych, nad temi nie masz się czego zastanawiać: bo trąby przenoszą się z jednego na drugie mieysce: gdy tymczasem na jedném mieyscu zostaćby powinny.

„Zdaje mi się, mówi Defrance, że trąba jest płynieniem powietrza wznoszącego się w kształcie linii wężykowatey z dołu do góry, podobnym sposobem, jakim woda płynie pionowo i spokoynie w mieysce niższe: jak *np.* przechodząc przez wielki lejek.“

„Trąba, dająca się postrzegać przez ciała uniesione albo przez nię tylko poruszone, składa się ze środka, w którym się ruch

obrótowy nagle odbywa, oraz z cząstek przyległych powietrza, które podsycają ciągłe płynienie.“

„W przypusczeniu, że trąba jest płynieniem powietrza układającego się do równowagi z warstami wyższemi: tłumaczyć się daje rozszerzenie części górney, która, w miarę wznoszącego się powietrza, coraz do nowych warst jednego z niém ciepła i cieżkości, na wszystkie strony się rozciąga.“

„Nie tak się rzecz mieć będzie w przypusczeniu, że trąby są zstępujące. Koniec ich bowiem dolny, sprawiłby całkiem przeciwne wypadki, które statecznie w trąbach postrzegać się dają. Zamiast podniesienia się, uformowałaby się znaczna wklęsłość na wodzie, pod końcem dolnym trąby: raczeyby ryła głęboko ziemię, niżby unosiła ciężkie ciała.“

„Gdyby doświadczano, jakim sposobem odbywa się spokoyny przechód lżeyszego powietrza, wśród cięższego; możeby przekonano się, że pierwsze, wznosi się śrubowato w górę, nakształt spływającey wody. Widzimy nawet na małych ogniach na kominkach, że płomień zdaje się tym sposobem postępować w górę.“

„Ponieważ trąby małe, które widziałem na roli uprawney w roku 1815 w miesiącu czerwcu, pokazały się po kilku dniach pogodnych i w czasie doskonałey ciszy, wniosłem przeto, że warsta dolna powietrza, będąc mocniey ogrzaną, a zatém lżeyszą od warst nad nią leżących, musiało się pod-

nosić w postaci trąb małych, jakie wtenczas widziałem.“

„Taki może bydź początek trąb, przytrafiających się podczas pogodnego nieba: lecz bez wątpienia, inna bydź musi przyczyna tych, które poprzedzają burze, a nadewszystko grad, z którym bardzo wiele mają podobieństwa: gdyż i ten meteor wogół-ności nie przytrafia się ani w nocy ani w zimie: tylko po ciszy i mocném cieple.“

„Uważałem, że burze w dzień przypadające, a które sprowadzić grad mogą, zawsze następowały po tych dwóch istotnych warunkach. Wiatr nagły, który je zawsze poprzedza, gwałtownie unosi w górę pył i liście zerwane z drzewa, ale bez kręcenia. Podobném jest do prawdy, że ten fenomen jest przysposobieniem do pokazania się trąby: nagłe bowiem zniżenie temperatury dowodzi, że warsta zimna zajęła mieysce daleko ciepleyszey, jaka się pierwiey czuć dawała. Jakoż z przytoczonych przekonywamy się przykładów, że trąby, w czasie burzy przytrafiające się, statecznie je poprzedzały. Wiatr ten zdaje się pochodzić z warsty tey powietrza, która pędzi przed sobą ciepleyszą i pod nią się układa. W takim razie, jeżeli powietrze ogrzane, udeżone jest tylko z tey strony, z którey nadeszła burza, nie będzie trąby: burza zaś weźmie kierunek słabego wiatru, wprzód wiejącego. To się tylko godném uwagi zdaje, że w czasie burzy, wiatr zwyczaynie mocny przez nię sprawiony, na

wszystkie strony wkoło niey wieje. Na to postrzeżenie naprowadzony zostałem, obserwując burzę we wszystkich kierunkach, zawsze widziałem z tey strony wiatr przychodzący, z którey się burza pokazała, zwłaszcza przy swém poczęciu.“

„Przyczyny wirowego ruchu wody spadającey pionowo z góry, które może kiedyś naznaczą fizycy, bardzo naturalnie dadzą się zastosować do ruchu trąb powietrznych. Zostałoby jescze do wytłumaczenia przyczyny oziębiania się warsty powietrza, w którey się burze jawią, a która daje początek gradowi. Wątpić nie można, że elektryczność nie jest tego główną przyczyną.“

„Zdaje się, że trąbom tylko przypisać można spadanie desczów słonych czyli z wody morskiey, jakie w Anglii bydź miały (Mussch. T. II. p. 769). Jeżeli kiedy widziano, jak pospolicie mówią, spadające z nieba żaby, ryby, albo inne ciała, obce atmosferze, to nie mogło bydź skutkiem inney przyczyny tylko trąb, które je w siebie wsiąknąwszy uniosły.“

„Dla sprawdzenia, ile moje domysły, tyczące się trąb morskich, które zawsze mam za wznoszące się, mogą bydź pewne, należałoby się przekonać: czy woda, która z nich spada, jest słona lub nie. Gdyby tak było, nie byłoby żadney wątpliwości, że trąby są wznoszące się.“

„Ponieważ nie masz żadnego przypadku wspominanego, żeby okręty od trąb ginęły: wnieść należy, iż bojaźń w tey mierze ma-

rynarzy, jest większą od niebezpieczeństwa. Mogło się zdarzyć, że trąby pogruchotały żagle; lecz wątpić należy, aby woda, którą spusczają, zdolną była okręt zatopić. Bojaźń ta jest skutkiem mniemania, że trąby są zstępujące, kiedy tymczasem wszystko za tém mówi, że zgoła ich nie masz."

Pan Defrance, kończąc swoje pismo wyznaje, że celem jego było raczey obudzić uwagę fizyków na te meteory, tak mało do tych czas obserwowane, niż podawać dokładne ich przyczyn tłumaczenie.

TECHNOLOGIJA.

O farbowaniu materyy wełnianych, jedwabnych, bawełnianych i lnianych, zastosowaném do domowego użycia.

Cała sztuka *farbierska*, która jest pięknėm zastosowaniem chemii, polega na znajomości przyrodzenia farb, które się w tey sztuce używają, i na przyzwoitém ich użyciu. Użycie i skutki farb wyciągają się z doświadczenia: teorya sama nic tu wcale nie pomoże: i dla tego obojętną jest rzeczą farbierzowi: czy kolory ciał zależą od koloru promienia światła odbitego na ich powierzchni (*), czy od składu cząstek

(*) Podług nauki Newtona, którą dziś wielu chemików i fizyków przyymuje, promienie światła mają się skła-

tychże ciał, czy nakoniec od pochyłości kąta, pod którym te promienie odbite, wpadają do oka. Pomoc jedney chemii jest mu nieodbicie potrzebna: bo sztuka jego zawisła od umiejętnego kombinowania materyi z farbą, a tego *umiejętnego kombinowania*, sama tylko chemija, nauczyć go może.

Materye, które się zwykle farbują, są: *wełniane, jedwabne, bawełniane* i *lniane;* pierwsze dwie są pierwiastkowém dziełem źwierząt, ostatnie pochodzą z roślin. Tu należy też odnieść same *nici*, z których się te materye wyrabiają, tudzież płody nieprzerobione, jakoto: *wełnę, jedwab, bawełnę* i *len. Farby* zaś, czyli *ciała farbujące*, pochodzą ze wszystkich trzech królestw przyrodzenia: bo albo to są *niedokwasy metalliczne* lub *sole*, albo pierwiastki farbujące oddzielone z części *roślinnych* lub *źwierzęcych*. Z tych

---

dać z siedmiu innych różnokolorowych świateł, które razem skombinowane formują światło białe. Promienie te padając na ciała zafarbowane, podlegać mają na ich powierzchni rozkładowi, i rozkładać się tak, że niektóre pierwiastki tych promieni ciało to połyka, inne odbite formują pewny kolor, tęn sam właśnie, w którym się to ciało prezentuje. Lecz jakkolwiek mniemanie, że światło, to tak subtelne ciało, składa się z siedmiu pierwiastków, nie wiele zdaje się mięć za sobą pozoru, należałoby, a żeby wierzący w tę teoryą, doświadczyli, czy światło odbite od powierzchni ciała zafarbowanego, będzie miało w sobie te tylko promienie kolorowe, jakiego koloru jest ciało od którego zostało odbite, albo nie? — bo tym sposobem, jak mi się zdaje, możnaby się przekonać o pewności teoryi. A żeby zaś promień został porządnie odbity, potrzeba, iżby ciało zafarbowane miało powierzchnią gładką; naprzykład, gdyby to było zafarbowane i wypolerowane szkło lub metall, mający kolor różny od białego.

istoty farbujące roślinne nayobfitszego w sztuce farbierskiey są użycia; niedokwasy metalliczne więcey się w *malarstwie* używają.

Niedokwasy metalliczne, które z natury swojey są w rozmaitych, częstokroć bardzo żywych i pięknych kolorach, same tylko są całkowicie farbą, ani w nich pierwiastek farbujący, połączony jest z inną jakąkolwiek bądź istotą, jeżeli tylko są czyste; przeciwnie, części farbujące roślinne i źwierzęce, winne są swoje kolory szczególnym istotom farbującym, które z włóknem roślinném albo z częściami źwierzęcemi są połączone. Chcąc je zatém oddzielić, należy na te ostatnie takiego nalać płynu, któryby, nie naruszając włókna i innych obcych części, sam tylko pierwiastek farbujący rozpuścił w sobie. Do płynów tych należy woda, wyskok, ługi alkaliczne i kwasy. A że też tak rozpusczone istoty farbujące, zowią się *kąpielami farbierskiemi*; przeto kąpiele te mogą bydź albo *wodne*, albo *wyskokowe* czyli *spirytusowe*, albo *alkaliczne*, albo *kwasowe*.

Farby zaś same dzielą się w sztuce farbierskiey na dwie klassy, to jest na *proste* czyli *pojedyńcze* i *złożone*. Do pierwszych, liczą się błękitne, żółte i czerwone, a podług niektórych i czarne; wszystkie zaś inne należą do drugiey klassy, to jest, do farb złożonych, dla tego tak nazwanych, że przez mieszanie trzech pierwszych, to jest błękitnego, żółtego i czerwonego, powstają.

Odkrywszy stosowną dla farby kąpiel,

chcąc przystąpić do samego farbowania, należy wprzód materyą ku temu celowi przeznaczoną, tak usposobić, a żeby się farbą należycie przejęła i dobrze się z nią spoiła. A chociaż farby roślinne i źwierzęce, będąc wprzód z włóknem połączone, mogą się poniekąd i z materyą spoić; wszakże związek ten nayczęściey bardziey słaby, nie mógłby się oprzeć działaniu światła, powietrza, wody, ługów alkalicznych i kwasów. Oprócz tego większa część farb, całkiem się z materyą nie łączy. W sztuce więc farbierskiey, nie tylko należy wiedzieć, w jakich płynach naylepiey rozpuszcza się jaka farba, ale też potrzeba umieć materyą, albo farbę tak usposobić, aby się z sobą ściśle skombinowały.

Rozwiązanie tey ostatniey bardzo ważney trudności, należy już całkowicie do chemii, i farbierz, trafiwszy na nię, nie gdzie indziey zapewna, jak w tey nauce, załatwienie jey znalazł. Chemija bowiem, przeglądając się głębiey od innych nauk w naturze ciał, i zastanawiając się nie tylko nad własnościami każdego w szczególności, ale też jak się z nich jedne mają względem drugich, i nad charakterami ciał złożonych, naucza, że zasady solne mają własność chciwego łączenia się tak z włóknem roślinném lub źwierzęcém, jako też z pierwiastkami farbującemi. A że też połączenia, ani się w wodzie, ani w wyskoku nie rozpuszczają, przeto właśnie zasady solne, jako pośredniki między włóknem a farbą, nie tyl-

ko je ściśle z sobą wiążą, ale też bez odmiany częstokroć koloru farby, nowe te potróyne włókna, farby i niedokwasu kombinacye, zachowują od wpływu wody i wyskoku. Ciała te pośrednie, służące do ściśleyszego spojenia włókna albo materyi z farbą, zowią się w sztuce farbierskiey *zaprawą* (mordant).

Ale nie dość jescze wiedzieć, że za pomocą pewnego jakiego niedokwasu, można skombinować trwale materyą z farbą, potrzeba jescze, a żeby ten niedokwas był bez koloru, bo inaczey kolor jego mieszając się z kolorem farby, mógłby znacznie własności tey ostatniey odmienić. Dla tego pospolicie na zaprawę używa się ałun albo glinka i niedokwas cynowy: lecz też i wapno i sole wapienne, weinsztein (nadwinian potażu), sół kuchenna, niedokwasy miedzi, ołowiu, żelaza i t. d. niekiedy służą ku temu celowi. Wiedzieć wszakże potrzeba, że, chociaż nie tylko zasady solne, ale i same sole, zdają się do klassy zapraw farbierskich należeć; te ostatnie przecież, mocą przemagającego powinowactwa materyi albo pierwiastku farbującego, do zasad w nich zawartych, rozkładają się, i zasady te *silnieyszemu od siebie ustępują* (*). Niedokwasy zaś metalli niedokwasowych, po większey części zafarbowane, służą częstokroć za zaprawę i za farbę razem, albo przynaymniey wpływają na odmianę tey osta-

(*) Jest to prawo powinowactw wybioru.

tniey; naprzykład niedokwas żelazny, który z czerwoną farbą marzanny, daje kolor fioletowy.

Oprócz białości ciało służące za zaprawę, powinno bydź nieodmienne na działanie powietrza i wody. Także, ponieważ zasady solne, mają w ogólności większe powinowactwo do pierwiastków farbujących, a niżeli do włókna, czyli materyy; przeto zwyczaynie farbowanie zaczyna się od nasycenia dostatecznego materyi przez zaprawę, a potém zaprawiona już materya, nurza się w kąpieli farbierskiey, i w niey przyzwoitym farbuje kolorem. Naostatek nie zawsze zaprawa jest tak prosta, a żeby tylko z jedney zasady solney się składała; jak to niżey obaczymy.

Nie wchodzę tu w sczegółowe opisanie tak samych zapraw, jako i farb, które się zwykle w sztuce farbierskiey używają, bo taka rozwlekłość, i wyszłaby z granic wstępu, który przedsięwziąłem dołączyć dla zrozumienia ogólnych zatrudnień farbierza, i byłoby mniey istotne do pojęcia tego, co nastąpi. Ciekawi w tey mierze, znaydą obszerne i dostateczne opisanie tego wszystkiego w dziele Pana *Chaptal* pod tytułem: *Chemie appliquée aux arts*, w tomie IV, str. 394—503. Praca, którą tu przedsiębiorę przełożyć na oyczysty język, jest właściwą znakomitego chemika i technologa Pana *Hermbstädt*, którą on naprzód w piśmie peryodyczném przez siebie wydawaném pod tytułem: *Museum des neuesten*

und wissenswürdigsten aus dem Gebiete der Naturwissenschaft, der Künste, der Fabriken, etc, wyłożył. Jest ona potwierdzona własnemi doświadczeniami tego, ze wszech miar godnego wiary męża, a przeznaczona dla domowego użycia; nie może przeto wyciągać, i nie wyciąga w rzeczy samey po tych, dla których jest ułożona, głębokiey znajomości natury ciał i samey sztuki farbierskiey.

Autor dzieli pracę swoję na cztéry części, stosownie do cztérech gatunków materyy, które się zwyczaynie farbują, to jest: wełnianych, jedwabnych, bawełnianych i lnianych.

C z ę ś ć Isza.

O farbowaniu materyy wełnianych.

Do materyy wełnianych, które się farbować mogą, należy sukno, kazimirek, alapin, adamaszek, flanella, i t. d., jako też nici i sama wełna. Materye te mogą bydź nowe lub stare, farbowane lub bezfarbne. Zawsze jednak, czyto wypada nowe materye jakimkolwiek farbować kolorem, czy farbowane już przefarbować, należy je wprzód przyzwoicie oczyścić i od wszelkich tłustości jak naylepiey oswobodzić, jeżeli chcemy, a żeby kolor był i piękny i trwały.

Jeżeli materye, które się farbować mają, są jescze nowe, i po zrobieniu w fabryce sukienney oczysczone, materye takie nie potrzebują powtórnego oczysczenia, i dość je w gorącey wodzie dobrze wymo-

czyć, aby się stały zupełnie do farbowania przygotowanemi. Jeżeli zaś materye są stare, tedy należy je naprzód dobrze namydlić, a potém w czystey wodzie tak długo odżymać, aż się wszystkie mydło napowrót odbierze.

Samo farbowanie jakichkolwiek bądź materyy, na dwie się dzieli części; to jest, na nasycenie mających się farbować materyy przyzwoitemi zaprawami, i na farbowanie zaprawionych w stosownych kąpielach farbierskich. A żeby zaś w całey tey robocie, pewną zachować miarę, potrzeba, iżby tak istota farbująca jako i zaprawa, były w pewnym oznaczonym stosunku do materyi. I dla tego autor rachuje w całém tém piśmie ilości ciał wchodzących do farbowania, stosownie do jednego funta materyi.

§ 1. *O farbowaniu materyy wełnianych w kolorze błękitnym.*

Farby błękitne, służące do farbowania materyy wełnianych, dzielą się na *trwałe* i *nietrwałe*; niektóre bowiem zpomiędzy nich, opierają się działaniu powietrza, wody i kwasów, a nie mogą się oprzeć mydłu i ługom; inne przeciwnie, na wszystkie te działania są nieodmienne. Następnie o tych obudwóch gatunkach farb błękitnych będzie mowa.

Kolor trwały niebieski za pomocą indychtu. Naytrwalszy błękitny kolor (*) materyom

(*) Naytrwalszy błękitny kolor daje roślina, *Urzet far-*

wełnianym daje indycht (*). Chcąc go użyć w tym celu, należy na jeden funt materyi wziąć: 1 łót indychtu, 1½ siarczanu zielonego żelaza, ½ aurypigmentu (2 siarczyk arseniku), 5 łotow świeżo wypalonego wapna, 2 potażu i 10 kwart berlińskich (albo 25 funtów) czystey rzeczney wody.

Przygotowawszy sobie to wszystko, bierze się indycht i z dodaną niewielką ilością wody, rozciera w moździerzu na bardzo miałki proszek; potém nalewa się większą ilością wody i czeka, aż się wszystek rozpuści i uformuje piękny błękitny rozciek. W rozcieku tym (którego około 2 kwart bydź powinno) rozlanym na miedzianey niepobielaney lub żelazney patelni, albo też

---

bierski (Isatis tinctoria), która się wszędzie w Europie, nie wyłączając Litwy, znayduje. Ale jak z korzyścią roślina ta użyta bydź może w farbierniach, tak w domowém zastosowaniu mając do czynienia z niewielką jey ilością, nie bardzo się udaje, i dla tego autor o niey w tém mieyscu zamilcza.

(*) *Indycht* otrzymuje się w Ameryce z liści kilku gatunków roślin należących do rodzaju *indigofera*. Z tych naypięknieyszą błękitną farbę ma dostarczać gatunek zwany *indigofera argentea*; lecz gatunki *indigofera disperma*, *indigofera tinctoria* i niektóre inne, dają też samę farbę w znacznieyszey obfitości. W Indyach zachodnich mieszkańcy sieją nasiona tych roślin w miesiącu marcu, w rowkach odległych od siebie prawie na stopę, i nie wprzód zbierają, aż po zupełném doyrzeniu. Prędkie wszakże rozwijanie się tey rośliny, jest przyczyną, że mieszkańcy Indyy, corocznie cztéry zbiory jey miewają; w Ameryce tylko południowey, nie mają ich więcey jak dwa, a niekiedy jeden tylko: bo roślina ta w owey części nowego świata, zaledwie po 6 miesiącach, rachując od czasu posiania, doyrzewa. Doyrzała roślina żnie się sierzpem i układa warstami w wielkiey kwadratowey kadzi z gliny albo drzewa, którey jeden bok dochodzi 24 łokci. Kadź ta wypeł-

w garnku niepolewanym, rzuca się i gąsi wapno. Po czém dodaje się jescze kwarta wody, a ku końcowi rzuca się koleyno siarczan żelazny, potaż i aurypigment, z których ostatni ma bydź na drobny utarty proszek.

Cała ta mieszanina, przy ciągłém poruszaniu, ogrzewa się do zagotowania, i dotąd w tym stanie się utrzymuje, dopóki wszystko nie zamieni się w małą papkę

---

nia się roślinami do $\frac{3}{4}$ wysokości, a na nie nalewa się tak wiele wody, a żeby ta na 3 lub 4 cale wznosiła się nad ich powierzchnią. Oprócz tego rośliny same naciskają się obciążonemi deskami, a żeby po powierzchni wody nie pływały.

Zostawione w tym stanie przez pewny przeciąg czasu rośliny, poczynają fermentować, woda staje się nie przeźroczystą i bierze kolor zielony, podnosi się zapach podobny do amoniaku, i wydobywa obficie kwas węglowy. Jestto czas, na który chodzący około tey roboty naywięcey dają baczności: bo jeśli się fermentacya cokolwiek przedłuży, istota farbująca odmienia się; i znowu, jeżeli się płyn z kadzi zawczesnie wyleje, wiele się traci indychtu. Skoro więc pracujący około tego postrzegą, że rośliny dość już fermentowały, zlewają płyn z kadzi do innego naczynia niżey stojącego kwadratowego także, ale którego podstawy jeden bok ma około 17 łokci a wysokość 6 łokci. W naczyniu tém miesza się cały płyn drągami poruszanemi za pomocą machiny, i to trwa dotąd, dopóki się w nim nie zaczną okazywać pływające lekkie szmaty, które mu dają weyrzenie zsiadającego się płynu. Wówczas dodaje się pewna ilość wody wapienney i cały płyn zostawia się do osadzenia tych szmat. Naostatek zlewa się woda, a materya farbująca zbiera się naprzód do małych worków z gęstego płótna, a żeby z niey reszta wody ściekła, a potém przenosi się do małych kwadratowych skrzynek i w cieniu suszy.

Woda wapienna w tey robocie, podług niektórych, ma bydź potrzebna dla zapobieżenia fermentacyi gniłey, która nie wstrzymana mogłaby szkodzić materyi farbującey; podług zaś P. *Leblond*, służy ona tylko do zabrania kwasu węglowego, który, jesliby nie został odłączony, przeszkadzałby oddzielaniu się indychtu.

żółto zielonego koloru. Papka ta w głębokiém drewnianém naczyniu rozczynia się jescze z 7 kwartami wody wrzącey, także przy ciągłém mieszaniu, a potém przykrywszy cały płyn, zostawia się w spokoyności, dopóki się nie wyjaśni. Płyn ten będzie już zupełnie do farbowania zdatny.

Przeznaczona więc ku temu celowi materya, wymoczona dobrze naprzód w wodzie, a potém w lekkim ługu potażu, nurza się po raz pierwszy do wyżey wspomnionego płynu, i w nim przez całą utrzymuje się godzinę Po upłynieniu tego czasu, wyjęta, z początku zdaje się bydź żółtą; na wolném jednak powietrzu bierze po niejakim czasie naprzód zielony, a potém błękitny kolor. Skłócony zaś płyn wkrótce się znowu wyjaśnia, a materya powtórnie się w nim nurza, i po upłynieniu jedney godziny, napowrót wyymuje: a to nurzanie i wydobywanie naprzemian materyi, powtarza się dotąd, dopóki materya pożądanym błękitnym nie powlecze się kolorem. Oprócz tego, mniey więcey razy nurzana materya, będzie miała jaśnieyszy lub ciemnieyszy kolor.

Podczas tego powtarzanego nurzania w płynie materyi, zdarzyć się może, że cokolwiek wapna osiądzie na niey wraz z farbą, od którego należy ją oswobodzić. Oswobodzenie to odbywa się, omywając materye te kilkakrotnie w zimney wodzie, a potém trzymając przez całą godzinę w wodzie, rozlaney tak wielką ilością kwasu siar-

czanego, iżby cały płyn na języku okazywał smak mocnego octu. Kwaśna ta woda odbierze materyi wszystkie wapno i brudny kolor wyjaśni.

Błękit saski także za pomocą indychtu. Kolor ten daje się też za pomocą indychtu, który się na ten koniec rozpuscza w kwasie siarczanym. Za zaprawę służy ałun. W ogólności na 1 funt materyi, bierze się 1 łót indychtu, 4 kwasu siarczanego dymiącego i 6 ałunu.

Gotując się do farbowania materyy w tym kolorze, należy naprzód zrobić kąpiel farbierską. W tym więc celu suchy indycht utarty na miałki proszek, sypie się częściami do kwasu siarczanego dymiącego w naczyniu szklanném; mieszanina kłóci się prętem szklannym albo ziemnym i należycie przykryta, zostawuje się przez 24 godzin w mierném cieple, aż do rozpuszczenia się indychtu. Uformowany ciemno błękitny roztwor tey farby, rozlany 11 łotami wody, daje zupełną kąpiel farbierską, wystarczającą do powleczenia pięknym błękitnym kolorem jednego funta materyi.

Lecz a żeby materya mogła się ściśle skombinować z farbą, potrzeba ją jescze zaprawić. Na ten koniec rozpuscza się w 6 kwartach wody wrzącey ałun. Roztwor ten rozlewa się potém większą ilością wody; a zanurzona w nim materya i przez 30 minut trzymana, aż do oziębienia się płynu, po upłynieniu tego czasu będzie dostatecznie zaprawiona.

Naostatek do 6 lub 8 kwart czystey rzeczney wody w miedzianym kotle, dodaje się wyżey opisany błękitny roztwor indychtu w kwasie siarczanym. W płynie tym nurza się materya zaprawiona ałunem i przez $\frac{1}{2}$ godziny ogrzewa, tak jednak, a żeby temperatura jey, stopnia wody wrzącey nie dochodziła; po czém zostawuje się w nim jescze przez $\frac{1}{4}$ godziny, albo w ogólności, dopóki cały płyn błękitną straci farbę. Co gdy się stanie, wyymuje się materya, i po ostygnieniu, obmywa w bieżącey wodzie i suszy.

Podług tego, jak będziemy chcieli dadź jaśnieyszy albo ciemnieyszy błękitny kolor materyi, należy ją krócey albo dłużey w kąpieli farbierskiey utrzymywać.

Błękitny kolor za pomocą wodosinianu potróynego (*), *który wodzie i kwasom opiera się, ale się nie opiera ługom i mydłu.* A żeby jeden funt materyi wełnianey, zapowiedzianym kolorem zafarbować, należy postąpić następującym sposobem. Pewna dowolna ilość siarczanu zielonego żelaza, w niepolewanym garnku, dotąd się praży na ogniu, dopóki się nie zamieni w istotę brunatno-czerwonego koloru. Będzie to także siarczan żelazny, ale już przekwaszony. Siarczanu tego 2 łóty w ziemnym garnku, gotują się przez 10 minut z 2 funtami wo-

(*) Wodosinian ten w handlu zowie się *farbą berlińską* (berliner blau), lecz farba ta oprócz potróynego wodosinianu potażu i żelaza, ma jeszcze w sobie siarczan potażu i glinkę.

dy, a potém dodaje się 1½ ł. utłuczonego weinszteynu. Otrzymany tym sposobem płyn, przecedzony przez bibułę, leje się do 6 kwart berlińskich (15 funtow) wody rzeczney, ogrzaney do zagotowania w miedzianym kotle, a po niejakim czasie w tymże kotle nurza się sama materya dobrze wprzód wymoczona w wodzie. Cały płyn będący w kotle gotuje się przez 40 minut; po czém wyjęta materya, zwija się w wałek i jescze się w nim przez całą noc zostawuje. Nazajutrz będzie materya ta dostatecznie zaprawiona i do farbowania zdatna.

Bierze się więc znowu do kotła 6 kwart wody, ogrzewa do zagotowania, i dodaje się 2 łóty farby berlińskiey z ¾ ł. kwasu siarczanego, mięszając wszystko prętem drewnianym. Do płynu tego zanurza się materya, zaprawiona już wyżey opisanym sposobem, i gotuje się w nim przez 30 minut, przy ustawiczném poruszaniu. Po upłynieniu tego czasu dobywa się, zawiesza dla ostygnienia na wolném powietrzu; a po ostygnieniu moczy się i suszy.

Nietrwały błękit za pomocą drzewa kampesz (*). Do zafarbowania materyy wełnianych kolorem błękitnym za pomocą drzewa

(*) Drzewo to systematycznie zwane *haematoxylon campechianum*, nie zbyt wyniosłe, rośnie w okolicach Campeachy na pobrzeżu Honduras w Ameryce. Do Europy przywozi się w ogromnych bryłach, odarte z kory. Jest bardzo twarde, zbite, ciężkie i czerwonego koloru; nie ma wyraźnego zapachu, smak zaś ma ściągający i słodkawy.

kampesz, należy wziąć na 1 funt materyi: ½ funta dobrego kampeszu, 1½ łotow siarczanu miedzianego i 5 ł. ałunu.

Drzewo kampesz, które w tym sposobie jest istotą farbującą, należy dotąd z wodą gotować, dopóki mu ta wszystkich farbujących części nie zabierze. Połowa otrzymanego tym sposobem zafarbowanego płynu, miesza się z taką ilością wody, a żeby cała ta mieszanina wynosiła 6 kwart. Po czém sypie się do płynu tego siarczan miedziany, a naostatek zanurza się materya dobrze wprzód w wodzie wymoczona, i dotąd się w nim w cieple wody wrzącey utrzymuje, dopóki cały płyn nie wybieleje.

To mając, pozostała druga połowa roztworu farby, bierze się do kotła, rozpuszcza się w nim ałun i cała mieszanina ogrzewa do zagotowania. Do płynu tego nurza się materya, która się ma farbować, i tak długo w nim utrzymuje, dopóki płyn ten wszystkiey farby nie straci. Nakoniec po wyjęciu materyi dodaje się do pozostałego płynu 1½ ł. potażu, i taż sama materya po raz trzeci pogrąża się w nim, i tą razą dotąd się w płynie utrzymuje, dopóki nie nabierze doskonałego błękitnego koloru. W ów czas wyymuje się z tego płynu, wystawia na wolny przystęp powietrza, a po ostygnieniu moczy się w wodzie czystey i suszy.

§. 2. *O farbowaniu materyy wełnianych kolorem czerwonym.*

Materye wełniane farbują się czerwonym kolorem albo przez koszenillę, albo przez marzannę farbierską, albo za pomocą farb drzewnych. Z tych dwie pierwsze dają farby *trwałe*, ostatnie *nietrwałe*. Następnie opiszemy sposób obchodzenia się z każdą z tych farb.

Trwały szkarłatny kolor za pomocą koszenilli. W tym sposobie do zafarbowania jednego funta materyi bierze się do *zaprawy* 2 łóty weinszteynu, 2 łóty drzewa zwanego systematycznie *rhus cotinus*, 4½ solucyi cyny (*), ½ łóta koszenilli; do *kąpieli* zaś *farbierskiey*, 1½ łóta koszenilli i 4 solucyi cyny.

Materya mająca się farbować szkarłatnym kolorem zaprawuje się w płynie, złożonym z 6 kwart czystey rzeczney wody ogrzaney do zagotowania, 2 łóty weinszteynu, 2 łóty drzewa *rhus cotinus*, solucyi cyny i koszenilli. Po czém nurza się w płynie tym dobrze wprzód wymoczona w wodzie materya i dotąd się w nim utrzymuje, dopóki mu wszystkie farbujące cząstki nie zabierze. Wyjęta z niego napowrót, będzie dostatecznie

(*) Solucya ta cyny robi się, nalewając na 4 łóty drotow cynowych, albo opiłkow cyny angielskiey, w naczyniu szklanném albo polewaném, 3 łóty kwasu wodosolnego, zmieszane z 1 łótem kwasu saletrowego; i całą tę mieszaninę tak długo trzymając w chłodném mieyscu, dopóki się cyna nie rozpuści. Poczém solucya ta tak wielką ilością wody rzeczney rozlewa się, aż cały płyn będzie ważył 9 łótow.

zaprawiona, a kolor jey będzie żółto pomarańczowy.

Zaprawiwszy tym sposobem materyą, wypróżnia się kocioł, napełnia się znowu świeżą rzeczną wodą i dodaje się 1½ łóta utartey na miałki proszek i zarobioney z wodą koszenilli, która naprzód sama jedna gotuje się w tym kotle przez 15 minut, a potém dodaje się jescze 4 łóty solucyi cyny. Naostatek nurza się sama materya zaprawiona wyżey opisanym sposobem, i tak długo w nim utrzymuje, dopóki płyn wszystkiey farby nie straci. Ufarbowana materya wyymuje się z kotła, zawiesza na otwartém powietrzu, a po ostygnieniu, czystą rzeczną wodą obmywa się i suszy.

Podług tego, jak się do zaprawy użyje więcey albo mniey drzewa *Fisetholz*, kolor szkarłatny będzie ciemnieyszy albo świątleyszy. Oprócz tego zamiast *Fisetholz*, można użyć korzeni kurkumy (*).

Kolor karmazynowy także za pomocą koszenilli. A żeby funt materyi wełnianey należycie zafarbować karmazynowym kolorem, należy do *zaprawy* wziąć 8 łotów ałunu a 2 weinszteynu; do *kąpieli* zaś *farbierskiey*, 2 łóty koszenilli.

Zaprawa daje się, rozpusczając ałun i

(*) Korzenie te pochodzą z rośliny zwaney systematycznie *curcuma longa*, którey oyczyzną są Indye wschodnie. Są one koloru żółtego, lekkiego zapachu. i smaku gorzkiego aromatycznego; wodzie dają kolor żółty, ługom alkalicznym brunatny, a wyskok czerwienią.

weinsztein w 6 kwartach wody, a potem, w płynie tym nurzając materyą i przez 30 minut w nim zostawując. Po upłynieniu tego czasu wyymuje się zaprawiona już materya i na wolném powietrzu zawiesza dla ostygnienia.

Do pozostałego zaś płynu w kotle, dodaje się 2 łóty koszenilli, która wprzód ma bydź na miałki utarta proszek, i nowa ta kompozycya także się do zagotowania ogrzewa. Poczém zaprawiona materya nurza się w kotle i tak długo w nim utrzymuje, dopóki żądanego nie przyymie koloru.

Kolor czerwony przez marzannę farbierską (*). Za pomocą marzanny farbierskiey, można wełnę i materye wełniane, równie pięknym jak trwałym czerwonym farbować kolorem; tak dalece, że kolor ten niekiedy bardzo się zbliża do kolorów czerwonych, otrzymywanych za pomocą drogiey koszenilli. Oprócz tego sam sposób farbowania bardzo jest prosty, i każdy gospodarz, może go u siebie pożytecznie zastosować. Materyały istotne w tym sposobie farbowania, są do *zaprawy* na 1 funt materyi, 10 łótów ałunu i 2 weinszteynu, do *kąpieli farbierskiey* $\frac{3}{4}$ funta dobrey marzanny.

Zaprawa daje się rozpusczając przez zagotowanie w miedzianym kotle w 8 kwar-

(*) *Marzanna farbierska* (rubia tinctorum), jestto planta rosnąca w Zelandyi i innych północnych krajach. Korzenie tey rośliny szczególniey się w sztuce farbierskiey używają i dają bardzo piękny czerwony kolor. Są one grubości gęsiego pióra, nieco przeźroczyste, czerwonawego koloru i mocnego zapachu.

tach wody, wyżey wyrażone ilości ałunu i weinszteynu; a potém w tymże płynie nurzając samę materyą i przez 30 minut czasu w niey utrzymując. Po upłynieniu tego czasu dostatecznie zaprawiona materya wyymuje się i wietrzy.

Po ostygnieniu płynu w kotle, dodaje się do niego $\frac{3}{4}$ funta marzanny, a po niey nurza się natychmiast zaprawiona już materya, która się przez 30 minut także w lekkiém cieple, w tymże utrzymuje płynie: po czém jescze przez 15 minut w nim zatrzymana, wydobywa się i po zupełném ostygnieniu odżyma i suszy.

Chcąc mieć inną jaką odmianę koloru czerwonego, trzeba tylko do zaprawy dodadź mniey albo więcey *żółtego drzewa* (morus tinctoria), albo korzeni kurkumy. Oprócz tego, za pomocą marzanny można i szkarłatny otrzymać kolor, a to dodając do zaprawy, 2 łóty solucyi cyny, zrobioney wyżey opisanym sposobem.

Kolory czerwone nietrwałe za pomocą farb drzewnych. Kolory czerwone dane za pomocą farb drzewnych, do których liczą się drzewo brezylija (*), fernambuk, drzewo ś. Marcina, i drzewo czerwone, zawsze nie dosyć są trwałe. U handlujących farbami przedają się drzewa te w opiłkach; chcąc zaś je użyć do

(*) Drzewo to systematycznie zwane *caesalpinia crista*, rośnie w Brezylii i w niektórych innych mieyscach. Jest ono bardzo wyniosłe, twarde i ciężkie Scięte z początku jest koloru białawego, po niejakim wszakże czasie, zostając na wolném powietrzu, czerwienieje.

farbowania, należy opiłki te w miedzianym kotle w czystey rzeczney wodzie kilkakrotnie gotować, a żeby tym sposobem wszystkie im cząstki farbujące odebrać. Otrzymane po wygotowaniu płyny, mogą się dość długo, niekiedy przez rok, konserwować bez zepsucia.

A żeby materyą usposobić do farbowania wyliczonemi drzewnemi farbami, należy na 1 funt materyi, wziąć 8 łótów ałunu, 1 weinszteynu i ½ solucyi cyny. Wszystko to rozpuscza się razem w 8 kwartach wody wrzącey, w miedzianym pobielanym albo niepobielanym kotle, a potem w solucyi tey nurza się materya i przez 10 minut utrzymuje w stanie zagotowania. Po wyjęciu zaś chłodzi się na wolném powietrzu.

Zaprawiwszy tym sposobem materyą, bierze się którégokolwiek z wyżey opisanych płynów, dowolna ilość, rozlewa się wodą i w miedzianym kotle, leje na przygotowaną do przyjęcia farby materyą. Po czém wszystko razem ogrzewa się do zawrzenia, a materya przy ustawiczném przewracaniu, tak długo się w płynie tym utrzymuje, dopóki pożądanego nie przyymie koloru. Chcąc zaś a żeby kolor był jaśnieyszy lub ciemnieyszy, potrzeba tylko mniey albo więcey użyć któregokolwiek z wyżey opisanych płynow farbierskich. Także, jeżeli pod czas farbowania w tych kolorach, doda się do kąpieli farbierskiey *żółtego drzewa* albo korzeni kurkumy, kolor czerwony będzie mniey lub więcey wpadał w żółty.

Materye tym sposobem ufarbowane, pospolicie się jescze wyjaśniają, nurzając je w solucyi potażu albo kwasu wodosolnego, wielką massą wody rozlanego. Potaż robi kolory ciemnieyszemi, kwas zaś wodosolny, światleyszemi. (*Dalszy ciąg potém*)

METEOROLOGIJA.

O NADZWYCZAYNYCH TEGOROCZNYCH ODMIANACH POWIETRZA.

Nie tylko osobliwością, ale i klęsk wielkością, pamiętne są tegoroczne odmiany powietrzne. Sczególne o nich doniesienia, jako o dziennych zdarzeniach, oddzielone jedne od drugich, po rozmaitych pismach rozrzucone, nie tak się wydają; jako, kiedy są w jedno zebrane i porządkiem czasu uszykowane. Tak zgromadzone, stają się ciekawym obrazem zdarzeń, obchodzących umysł i serce, równie człowieka obywatela, jak uczonego śledziciela dzieł przyrodzenia. Tu zarazem postrzegać się daje, mieysce ich początku, kierunek, związek z poprzedniczemi lub następnemi, mieysce naywiększey ich siły, wreście straszliwe skutki, wywarte na posadę ludzi, pospołu z nią wystawionych na igraszkę i srogość żywiołow.

Te uwagi były pobudką do zebrania dla czytelników Dziennika, wiadomości o nadzwyczaynych w tym roku odmianach powietrza, z różnych pism publicznych, krajowych i za-

granicznych, kończąc na miesiącu lipcu, z końcem którego nie ma już doniesień tak częstych, i o zdarzeniach tak nadzwyczaynych.

Styczeń.

D. 1 mocne trzęsienie ziemi w Kalkucie. Z 3go na 4ty straszliwa burza na przylądku *Dobrey Nadziei*, wiele okrętów pogruchotała.

D. 7 stycznia straszliwe zniszczenie wyspy Zante przez trzęsienie ziemi. Przez kilka dni lały się dżdżu potoki: potém grad nadzwyczayney wielkości padał. 300 domow powódź zburzyła i zniosła: 500 innych budowli tak zepsuła, iż przestawienia potrzebują. Niedaleko miasta zapadła ziemia: z tey zapadliny, smolna i siarczysta materya wypływa. Szkody w samém mieście na milion talarów cenią, a w okolicach wszelkie pojęcie przechodzą. W Morei także było trzęsienie ziemi. Miasto *Lalla* za zburzonne uważać można: w gruzach jego 500 ludzi śmierć znalazło. Podobny los spotkał kilka innych miast i wiosek. W Parga 300 domów upadło. Przez dni kilka trwało to trzęsienie, codzień się nie o jednakich ponawiając godzinach.

D. 10 wielka burza na ciaśninie korsykańskiey, kilka okrętów rozbiła. Po srogim wietrze, który groził wysuszeniem wszystkich strumieni, wielka nastała ulewa: poryła goścince.

Około tegoż czasu wielka burza w Porto, mieście portugalskiém, jakiey mieszkańcy nie pamiętają. Kilkanaście okrętów z kotwicy zerwała i

uniosła. Na 15 mil w górę rzeki *Duero* pozanosiła domy. Taż rzeka o 50 mil od uyścia przybyła na 104 stopy. W górze jedney dwa wąwozy wyryłą; z tych niepojęta massa wody, piasku i dymu wyszła. Szkoda w magazynach winnych jest nieoszacowana. W czasie tego wylewu rzeki *Duero*, w okolicach *Leiria*, zjawiła się nowa góra ogień wybuchająca.

Z 14go na 15ty mocne trzęsienie ziemi w *Bernie*.

W okolicach *Laybachu*, od początku zimy mieli czas łagodny, a od nowego roku nastało zimno i mrozy; 20 stycz. mróz dochodził 26° R.

L u t y.

D. 3 w nocy w Bergen (w Norwegii) i okolicach mocne trzęsienie ziemi: po niém wielka burza z gradem, przez dzień cały trwająca. Nazajutrz d. 4 z rana spokoyna i piękna pogoda: lecz o 1szey z południa ponowiło się mocno trzęsienie ziemi, około minuty trwające. O 8mey wieczorem dwa jescze wstrząśnienia, w kierunku z północy ku południowi: pierwsze mocnieysze 6cią lub 8mią minutami poprzedziło. W nocy z 4go na 5ty wiatr północno zachodni z ulewą, burzą, piorunami i buynym gradem.

W Neapolu przez większą połowę stycznia cieszyli się, iż zimę bez mrozów przebędą: co nie raz się zdarzało. Drzewa migdałowe już kwitły. Lecz 6go lutego powietrze zrobiło się znacznie zimnieyszém, a w nocy z 6go na 7my termometr R. skazywał 5° niżey punktu marźnienia. Nazajutrz śnieg wypadł. Od 8miu

lat nie mieli tak ostrey zimy, jak potém nastąpiła.

D. 7, 8, 9, lutego wielka burza w Tunecie, całą eskadrę barbaryyską, z 10ciu okrętów złożoną, nieprzydatną do użycia zrobiła.

Z dnia 9 na 10ty w Tulczynie o godzinie 3ciey z północy dwókrotne wstrząśnienie ziemi, przez kwadrans trwające. W tymże czasie trzęsienie ziemi w Kijowie i Dubosarach.

D. 10go w Bukareście trzęsienie trzykrotne, obudziło ze snu mieszkańców.

18 lutego w Tulczynie ukazał się wielki kometa: ogon miał obrócony prostopadle do góry.

19 lutego powtórne trzęsienie ziemi w Bukareście, trzykrotnie się ponowiło i do 15 sekund trwało. Około tego czasu Wezuwiusz wyrzucać zaczął. W nocy na 23ci, o 2giey z północy grzmot wielki w Paryżu, małym deszczem był poprzedzony.

W *Dyżonie* 28go horyzont gęstemi, czarnemi pokrył się tumanami, z których ustawicznie wychodziły błyskawice. W tymże czasie nad dolną Saoną obfity i dosyć buyny grad wypadł.

Od połowy lutego w Dreźnie natężyły się mrozy do 8miu i 10ciu stopni. Elba powtórnie zamarzła. W *Koblentz* z niezwyczaynego podniesienia się barometru lękali się wielkich rewolucyy fizycznych. W tymże miesiącu w Wiedniu nad kościołem ś. Stefana ukazał się słup mglisty, w takim kształcie, jak gdyby na wieży ś Stefana druga wieża stała.

Marzec.

D. 9 marca o 9tey zrana mocne trzęsienie ziemi w Friburgu (w badeńskiém): kierunek z południo-wschodu ku północo-zachodowi.

Tegoż dnia w *S. Peter* w puszczy szwarcwaldzkiey dosyć mocne trzęsienie ziemi.

Z 18go na 19ty w Kolonii wielka burza ze śniegiem i gradem. O godzinie 7mey z rana piorun uderzył w wieżę kościoła śś. Apostołów, i zabił 2ch ludzi, którzy się pod nią schronili: jeden z nich żył 5 minut, a drugi 10. W Hull (w Anglii) d. 18 dało się widzieć równie tam niezwyczayne, jak piękne zjawienie: „*Łuna Xiężycowa.*"

D. 20 marca o godzinie 10tey zrana, w *Kole*, mieście rossyyskiém nad morzem białém, grzmot mocny z błyskawicą: kierunek chmury od zachodu na wschód. W tymże czasie dało się tam uczuć trzęsienie ziemi, około trzech minut trwające, od którego trzęsły się domy w mieście.

Z dnia 20go na 21szy w Kursku descz wielki przez noc całą: rzeka *Kur* tey nocy puściła i na 25 stop przybyła, wyszła z brzegow, zalała domy. Powodzi takiey nikt z żyjących nie pamięta; a tém dziwnieysza, że rzeka ta w niektórych mieyscach latem zupełnie wysycha.

Kwiecień.

D. 1 kwietnia w S. Peter w puszczy szwarcwaldzkiey powtórne mocne trzęsienie ziemi: naywiększe budowy widocznie się kołysały.

D. 6 kwiet. przez cały dzień wielka burza w Witebsku, pozrywała wiele dachów z blachy żelazney, powywracała parkany, drzewa, wiele szkody zrządziła.

8. kwietnia w *Melille* (na brzegach Afryki), wielkie *trzęsienie* ziemi: mieszkańcy z przestrachu w pola uciekli.

D. 11 kwiet. descze z grzmotami, błyskawicą i piorunami w Zytomierzu: grzmot i błyskawice zwykle tam bywają w połowie lata.

D. 14 w Skwirze (gub. kijow.) descz wielki z grzmotami, a w miasteczku Rożynie grad znaczney wielkości.

13 i 14 grzmoty wielkie w Dubossarach, a 17 brzoskwinie kwitnąć tam zaczęły.

Z Lipska piszą:" W drugiey połowie kwietnia tak ciepłą i suchą mieliśmy pogodę, że naystarsi z mieszkańców podobnego czasu nie pamiętają. W końcu tego miesiąca wiśnie i śliwy przekwitły, a żyto zupełności kłosu dochodziło. Lecz d. 28 w stronie południowo-wschodniey miasta ukazała się ognista meteora, której wielkość równała się kuli, do gry w kręgle używaney. Meteora ta miała ogon ostro zakończony, a widzialna część jego, długości łokcia dochodzić mogła. W dwóch dniach następnych groziły nam piorunowe chmury; ale wiatr mocny tak je porozganiał, że desczu nawet nie było.

D. 30 kwiet. w *Hemern*, niedaleko Izerlon (w Westfalskim) tak wielka była ulewa, iż w kwadransie wieś cała i okolice wodą się pokryły. Mnóztwo domow, wszystkie mosty i parkany powodź zniosła. Młodzieniec jeden

gardził śmiercią dla ratunku sąsiadów: porwany pędem potoku, stał się ofiarą heroiczney miłości bliźnięgo.

Od 30 kwietnia do 7 maja ciągłe descze i burze wielkie w okolicach *Mannsfeld* Miasteczko i wsie w wodzie prawie ponurzone stały. Domowstwa, zupełnie zburzone albo z wodą spłynęły. Nie mało ludzi i mnóztwo bydła zginęło w tey powodzi. W końcu tego miesiąca burza w porcie palermeńskiém, we 3ch godzinach 14 okrętów rozbiła, a na brzegach Sardynii zrządziła straszliwe spustoszenie.

M a y.

D. 1. t. m. w miasteczku Ridlingen, o półgodziny drogi od *Donauwerth*, descz wielki z buynym gradem, wszystkie w polu zniszczył zasiewy. Większa część domow we wsi tak jest zepsuta, że na nowo przestawiać potrzeba. Bryły stopionego gradu, 60 stop długości, 40 szer. a 9 wysok., po różnych mieyscach okolicy widzieć się dawały.

Około tegoż czasu w miasteczku i okolicach *Kesseln*, tak nagła i wielka z nawalnego desczu powstała powódź, iż stado kilkaset owiec, na polu się pasących, potokiem swym zagarnęła i uniosła. Dziewczynka 9cioletnia biegła do domu, chciała przebiedz rowek, małym się jey wydający: woda ją porwała i uniosła: wszelkie usiłowania ratunku były nadaremne. Grad, z burzą tą padający, ptastwo i zające zabijał.

Tegoż dnia w Nefszatel i okolicach wielka burza wszystkie zniszczyła winnice. Powódź z tey straszliweyj ulewy zmyła ziemię uprawio-

ną w ogrodach; groble, stawy, budynki poruynowała lub zniosła. Przy bramie mieyskiey kawał dawnego murowanego wału wywróciła: całą tę massę daleko zaniosłszy, wpędziła na domowstwo, blizko jeziora stojące. Staynie i inne budowy tam wywróciła, dobytek w nich pozabijała; cudem jakimś uratowali się mieszkańcy.

3 maja wielka burza z ulewą i grzmotami w Lodersleben, w okręgu kwerfurtskim, wszystkie poznosiła młyny i groble, zniszczyła pola i ogrody; stérty zboża, spichrze i inne budowy gospodarskie zruynowała lub zniosła; drogi popsuła. Wiele pol jest takich, że i za lat kilka nie będą mogły wydawać, jak dotąd, urodzajow. Tegoż dnia w Giessen padał descz czerwony (*).

Tegoż dnia w Lipsku i okolicach nayokropnieysza burza. Niebo całe płomieniem zdawało się goreć, a mocne grzmoty szybko po sobie następowały. Burza ta w mieście szkod nie zrządziła; ale w okolicach niezmiernie popsuła łąki, poniszczyła zboże, kilku ludzi i mnóztwo bydła zginęło.

4 maja w okolicach Bruxelli wielka burza z piorunami.

D. 5go burza z desczem i gradem w Frankforcie nad Menem. Grad buyny i niezmiernie obfity. Po ulicach drugiego dnia leżały jescze ogromne bryły zlanego gradu. Zastanawia mieszkańców, że ogrody wewnątrz miasta wszystkie zniszczone, a w okolicach ocalały.

(*) Dzien. Wileński 1821. T. II, 232.

9 maja w Dimerkach, wiosce gubernii czernihowskiey piorun kilka domów spalił, a d. 14 grad wielkości kurzego jaja w okolicach bydło zabijał.

D. 11 i 15 maja grad, ważący pół funta i funt cały, wielkie szkody porobił w Palestrynie we Włoszech.

Dnia 16 maja widziano w okolicach *Lipska* zjawienie na niebie, jakie się dotąd może nigdzie nie zdarzyło. Przed zachodem słońca, w stronie jego północno zachodniey, dał się widzieć wulkan, z którego wzniosło się mnóztwo słupów ognistych. Przed słońcem ku stronie południowey, pokazała się chmura długa, bardzo czarna; na którey promienie zachodzącego słońca padając, tworzyły to zjawienie. Reszta obłoku, bliższa Lipska, przerażała swą czerwonością. Wkrótce powstał wiatr mocny; w kwadransie rozpędził chmury w różne strony. Całe zjawienie trwało 10 lub 12 minut. Ludzie powybiegali z domów. Wszyscy rozumieli, iż się wielki pożar gdziekolwiek zajął. Odtąd zaczęło bydź zimniey jescze, i szron zamiast rosy widzieć się dawał

W nocy z 16 na 17 maja o godzinie wpół do pierwszey, widziano w Nerwey (w Irlandyi) na horyzoncie kulę jasną elektryczną, postać gruszki mającą, a średnica jey naykrótsza, jednę stopę wynosić mogła. Z wyższey części zjawienia ukazywał się płomień, lecz po 3ostu sekundach zgasł znowu Kula zamieniła się w węża, który się kłębami zwijał. Wąż przeistoczył się w literę Z; w kątach jey okazały się punkta błyszczące, które wkrótce zaczęły

się obracać około całey tey figury. Nakoniec widowisko zamieniło się w ściśniony pół xiężyc; ten po niejakim czasie zniknął zupełnie. Zjawienie całe twało około 10 minut.

Dnia 19 maja w *Hadziadżu* (guber. półtaw.), wielka burza z piorunami.

D. 20 w *Humaniu*, descz wielki z gradem niezwyczayney wielkości, około 200 owiec zabił, a pasterza znaleziono napół żywego. Z dnia 23 na 24 był mróz w okolicach *Lipska*.

D. 25 descz wielki i burza z gradem w *Witebsku* i okolicach, wielką szkodę zrządziła w polach i budowach, w mieście wszystkie prawie potłukł okna.

D. 26 maja kilka razy śnieg padała w *Londynie*.

Z d. 26go na 27my mróz nocny zaszkodził winnicom we w schodnich departamentach Francyi.

Dnia 27 moja (kiedy w *Wiedniu* po dniach bardzo chłodnych, termometr podniosł się nagle do + 20° R.), gwałtowny i ciągły wiatr południowy stopił ogromne massy sniegu na całym paśmie gór illiryyskich, strumienie i rzeki wezbrały do straszliwey wysokości, a przez ciągły descz nawalny zrządziły spustoszenie, przewyższające skutki powodzi w latach 1786, 1787, 1795, 1814, 1817 i 1820. Slady niszczącey powodzi rozciągają się na kilkanaście mil kwadratowych. Niektóre tylko wymienimy szczegóły. W okolicach *Pincgan*, wylew małych rzeczek, a mianowicie rzeczki *Salcach*, zamienił obszerną w owych stronach dolinę na wielkie jezioro; zalał na 4 stopy

miasteczko *Mittersztel*, i w wielu mieyscach znacznie poprzerywał kosztowny murowany gościniec. W okolicach *Lungau* powodź ta wywarła całą swą wściekłość na doliny *Cederhaus* i *Muhr*. Rzeczka *Berg* okropnie wezbrana, pola i łąki zalała, i nowe sobie utorowała koryto: kamieńmi i drzewem zaniosła uprawne niwy, i wiele budowli zniszczyła. Kilka folwarków utraciło swe grunta, a domy ledwie z naywiększym trudem od zniszczenia ochronić zdołano. Pobocznemi tylko drogami i ścieżkami można się do owych przebierać dolin. Droga nowa do *Alp* zrobiona, liczne nowe scieżki i mosty, wszystkie całkiem zniszczone; tak, iż z niebezpieczeństwem dla ludzi i bydła, potrzeba nowego przystępu do *Alp* wyszukiwać. Przez pola i łąki środkiem doliny płynie szeroko rozlana rzeka, i ledwo szczątki widzieć się dają pól niedawno uprawnych; dolinę *Muhr* rzeka tegoż imienia i poboczne rzeczki od samego ich źródła okropnie spustoszyły; wiele budowli podmyły; okoliczne łąki, pola i ogrody, szlamem, kamieńmi i drzewem zaniosły, 22 mostów zerwały i tyle nieszczęścia sprawiły, że nie widząc tych okropności, trudno jest wierzyć. W całey okolicy *Pongau* nadzwyczaynie wezbrana woda, zalewała w niektórych mieyscach gościniec murowany na 4 i 6 stop, zniosła pod kilku mostami arkady, porobiła niezmierne przepaści. Kraina *Gasteinu* w okolicach owych wystawia to wszystko, co zbliżać może do wyobrażenia klęsk powszechnego potopu. *Ache*, główna w owych stronach rzeka, przemieniona w całey długości

w głębokie jezioro, a mnieysze rzeki w nię wpadające, przeistoczone w wielkie, wystąpiły w wielu miescach ze swych łożysk odwiecznych, popodrywały w znaczney przestrzeni okoliczne pagórki, a te naciskiem ogromnych brył śniegu z gór spadających pogrążały się w przepaściach bezdennych. Gdzieindziey znowu lawiny do rzek spadając, tamowały jey koryto. Utorowane koryto nowe niczego nieoszczędzało. Płynęły pędem wartkim domy, stodoły i różne budowle gospodarskie. Drogi i mosty wszędzie zniszczone.

W niedzielę, d. 27 maja (tegoż dnia, kiedy w Wiedniu wiał gorący wiatr afrykański, zwany *Sirocco*), wypadł nagle śnieg w *Tubindze* i w okolicach wyższych jescze, który trwał do poniedziałku.

Gazeta klagenfortska donosi, że w Tyrolu przez dwa tygodnie dżdżyste powietrze, a 27 maja długi descz nawalny, sprawiły naysmutnieysze skutki w małey krainie Karyntyi: do czego przyczynił się jescze, nigdy tam nieznany, wiatr gorący południowy, który za jednym razem stopił znaczne góry śnieżne. Już w niedzielę (27 maja) wezbrała *Drawa* do niezwyczayney wysokości i przeraziła mieszkańców bojaźnią. Ogromne drzewa, potrzaskane bryły węgla ziemnego, sczątki budowli drewnianey, stodoły z bydłem razem, unosiły się na szumiących wałach i drewnianym mostom zagrażały. W poniedziałek woda jescze przybywała: wszystkie, budynki, bliższe rzeki stały już pod wodą, a mieszkańcy musieli szukać schronienia na piętrze wyższém, lub mieszka-

nia opusczać; budynki nawet stojące na wyższych mieyscach, którym i naywiększa powódź nigdy nie szkodziła, były zalane. Przyszło nakoniec, czego się obawiano: trzy mosty celnieysze nie zdołały oprzeć się rozhukaney wodzie; dwa się jednak utrzymały. Cała okolica stawi okropny widok spustoszenia.

Gazeta tyrolska donosiła z *Trydentu*, pod d. 10 czerwca: „Wnocy z 26 na 27 maja, rzeka *Ecz* (Adiga) jednym razem niezmiernie wezbrała, i od 5 do 11 godziny rano pokryta była całkiem drzewem opałowym i na budowlę, kiedy nad samym Trydentem niebo było czyste i spokoyne. Ku południowi zaczął się firmament zachmurzać, ulewa z grzmotem i gradem była nadzwyczayna, jednak rzeka znacznie i prędko opadła. Descz ten nawalny, zrządziwszy wylew *Ferzyny* i *Lawis*, wielkie porobił szkody. Rozległe błonie stały pod wodą. W niższey nawet części miasta Trydentu trudno było uprzątnąć szlam, skupiony na 2 stopy. Tak jak polą około Trydentu, równie i cała dolina aż do *Bocen* wyglądała; siano przepadło, wschodząca pszenica turecka szlamem zaniesiona, a latorośl winną do połowy pnia stoi w wodzie. W okolicy *Gmind* przerwała Adiga nagle swe koryto, i prawie trzy części jey wody zwróciły się ku *Kaltern*. Otoż przyczyna skorego spadnienia wody w Trydencie. Lecz jak tylko napełniła się równina pod *Kaltern*, cała massa wody powróciła natychmiast ku południowi, a ztąd powstała 19 maja powódź pod Trydentem, jakiey od roku 1757 nie pamiętają. Cała atmosfera w straszliwém jest poruszeniu;

wiatr i descze panują. Dnia 8 czerwca rano o kwadransie na 9tą, dało się czuć w *Rowe-redo* mocne trzęsienie ziemi. Dziewiątego czerwca o godzinie 1 po południu wszczęła się okropna burza, niszczący grad wielkości małego orzecha, spadł w Trydencie i okolicach; w polach i ogrodach straszliwe poczynił zniszczenia."

D. 27go maja w *Spa* wypadł śnieg wielki, a w nocy od mrozu ścięły się rzeki.

Tegoż dnia w *Kwidzynie* (Marienwerder w Prusiech), wielka burza z ulewą i gradem. Drzewo, deski, płótno, słowem wszystko,cokolwiek się na desczu tym znaydowało,czerwonego nabyło koloru, który we dwa dni jescze nie schodził.

W Prusiech także i w Saxonii ostatnie dni maja były zimne i nieprzyjemne. Między *Oranienburgiem* i granicą meklemburską, wypadł śnieg wielki.

Z *Freyburga* w Brizgawii donoszą, iż po ciągłych przez czternaście dni desczach, i zimnem powietrzu, 27 maja śnieg okrył nie tylko pobliższe góry na stopę, lecz też padał obficie w mieście i na równinach okolicznych.

W Szwaycaryi mianowicie w okolicach *Waad*, *Bazylei*, *Aargau*, *Zurich*, *Targau*, *Kur* i *Szaffhausen*, ostatnich dni maja bardzo ucierpiały od mrozow winnice, drzewa owocowe i zboże.

W niedzielę Zielonych Swiątek po wielkim upale przed południem, przeszła straszliwa burza o godzinie 3 z południa i wywarła swą wściekłość na *Lwow* i jego okolice. Wezbraney gwałtownie wody, nie mogły objąć mie-

skie kanały; w niższych mieyscach porobiły się małe stawy. Nie dało się słyszeć o szkodach przez pioruny zrządzonych; ale grad wielkie poczynił. Na przestrzeni 15 mil długości, a 2 do 3 mil szerokości, wybił wszystko cokolwiek rosło, zboże, ogrody, drzewa owocowe, i t. d. Grad był wielkości jaja gołębiego, ważył kilka łotow, i długo jescze po przeyściu burzy leżał na niektórych mieyscach na dwie stop i więcey.

Dnia 28 (16 v. s.) maja, wielka ulewa z gradem i piorunami, w powiecie upitskim, na 7 wiorst przestrzeń zaymująca, grad formy czworograniastey, a wielkości kurzego jaja, poniszczył pola, pobił dzikie i domowe ptastwo, połamał lub z korzenia wywrócił drzewa, parkany i budynki, ściany domow drewnianych jakby kulami postrzelane. Po dworach do kilkunastu tysięcy szyb w oknach wytłukł, a kędykolwiek burza ta przechodziła, trawy nawet nie zostało: na kilka calow grubości grad ziemię przykrywał. Burza początek wziąć miała od majątku *Pokroji* starosty Roppa, szła na Linkow, Konstantynow, Szembeck, aż do Dźwiny. W *Szakarni*, maiętności stolnikowey Wolfowey, gdzie podobno naywiększe zrządziła spustoszenie, trzykroć nachodziła chmura: o godzinie 2rey z południa, z nayświększą srogością przez 30 minut trwająca; potém nadeszła strasznieysza jescze, trwała minut 12; potém trzecia w minut dwanaście.

Dnia 29 maja przy *Brumer* w Szwaycaryi nad jeziorem zwanym *Firwaldszteten* (Vierwaldstätten), zapadła znaczna przestrzeń zie-

mi, i całą wieś strachem nabawiła. Miały się ukazywać nadzwyczayne zjawienia natury na wysokiey górze Sentis i w południowo wschodniey okolicy kantonu *St. Gallen*.

Dnia 29. maja w Tubindze mróz zaszkodził winnicom, orzechom włoskim i fasolom.

Z *Sztercing* (w Tyrolu) donoszą pod d. 30 maja o wielkich klęskach, jakie kraina ta ostatnich dni tego miesiąca poniosła z burzliwego wzruszenia natury. Około trzech mil w stronie zachodniey od *Sztercing*, za pięknym zamkiem *Wolfsturn*, pokazuje się nagle oku mała dolina *Ridnaun*, która tym większe przez swoję piękność i przyjemność wznieca podziwienie, im mniey wędrownik spodziewa się takiego widoku w blizkości gór lodem pokrytych. W zapale tylko imaginacyi może sobie malarz wyobrażać taką krainę, jaką tu rzeczywiście oko postrzega. W długości prawie mili stoją domy więcey lub mniey od siebie oddzielone, a każdy z nich wystawia cóś romantycznego. W rozlicznych zakrzywieniach płynie środkiem doliny rzeczka *Ferner*, jak czyste srebro w piękny zielony szmaragd oprawione. Przy wstępie i na końcu doliny stoją na wyniosłych wzgórkach dwa bardzo stare kościoły, zewnątrz do starożytnych zamkow podobne, wewnątrz przez rozmaite malowidła i ozdoby, przypominają czasy pobożnego rycerstwa, a śledzącemu widzowi piękne tworzą widowisko. Z obu stron zamykają dolinę góry lodowate, kryjące się w obłokach, od krajowców Ferner zwane, z których często z łoskotem, jakby grzmotu, ogromne bryły lodu spa-

dają. Po prawey i po lewey stronie są małe doliny i wzgórki, które już nie jednego botanika rzadkiemi roślinami, nie jednego mineraloga, nowemi dotąd nieznanemi rzeczami obdarzały. Doświadczyła wprawdzie ta dolina od lat kilku wiele nieszczęścia przez powodzie, lawiny i urwiska gór; atoli mieszkaniec pilny, pracowity, przemyślny, przestając na małe, starał się dotąd, bez obcego wsparcia, własnym mozolnym trudem to odbudować, co się obaliło; naprawić, co zostało zepsutém; bo własne jego siły mu wystarczały. Nadzieja lepszey przyszłości podwajała gorliwość i usilność. Od dnia 27 maja r. b. zaczyna się dla doliny *Ridnaun* nowa epoka zdarzeń nieszczęśliwych, z któremi wszystkie przeszłe porównania nie wytrzymają. Deszcz długo trwający, który zmiękczył i rozwolnił ziemię, poprzedził ten dzień klęsk okropnych. Równo ze świtem straszliwa burza z grzmotem i piorunami dolinę nawiedziła, góry i równiny buynym zasypała gradem. Nastąpił potym deszcz nawalny i już o 8 godzinie rano trzy domy podmyło, z których ledwo z naywiększem niebezpieczeństwem życia, można było ludzi i bydło wyratować. Do południa burza jedna zmieniała drugą, a każda z wiatrem gwałtownym, gradem i nadzwyczayną ulewą, przez co strumienie w górach niezmiernie wezbrały, i nowe się potworzyły. Każdy człowiek z naywiększą usilnością pracował, lecz na próżno. Ku południowi deszcz ustał, ale od strony południowey wszczął się szturm straszliwy: stopił grad na równinach i pagórkach, snieg na

całém pasmie gór, i lod nawet na wierzchołkach Ferneru. Powywracał płoty, pozrywał gonty z dachow i unosił na powietrzu, powyrywał drzewa wielkie z korzeniem i daleko je zanosił. Mgła gęsta okryła całą dolinę, i pomnożyła okropność tego zdarzenia. Góry w wielkich massach zaczęły się poźniey odrywać. Ku wieczorowi uspokoił się szturm wprawdzie, lecz nowe burze z piorunami i gradem wkrótce jego mieysce zastąpiły: zdawało się, jak gdyby wszystkie żywioły chciały walczyć o pierwszeństwo w zniszczeniu tey niesczęśliwey doliny. Położenie mieszkańców w górach stawało się coraz okropnieyszem, pomnażały się odrywy gór, a jodły naywiększe i naypięknieysze, krociami, jednym razem spadały z wysokości na dolinę. Wezbrane strumienie porwały z sobą mosty i ścieżki, i nie można było dadź żadney pomocy. Gdzie przedtém, jak ludzie zapamiętają, nie było wody, płynęły wtedy bystre strumienie. Przestano ratować, i każdy myślał tylko o ochronie życia własnego. Grzmot ciągły, przeraźliwy szum rozhukanych bałwanow wody, trzask i łoskot skał spadających, zagłuszyły wołanie ludzi o pomoc, ryk i wycie bydła i źwierząt przelęknionych. Każdy się skrył wkąt jakiś, i z trwogą oczekiwał końca.

30 maja w Melille (w Afryce) mocne trzęsienie ziemi, którego wstrząśnienia powtórzyły się 16 razy w jedney godzinie, a miastu zapadnieniem groziły.

Czerwiec.

Dnia 4 czerwca, donoszą z Landshut: „Miasto nasze leży w wązkiey dolinie, ze wszech stron wysokiemi otoczone górami, nad zbiegiem bystrych rzek *Bober* i *Zider*. Dnia 4 t. m. straszliwą mieliśmy burzę z ulewą. O pierwszey z południa woda z niewypowiedzianą szybkością przybywać zaczęła. Obie rzeki z brzegów wystąpiły. O godzinie 3ciey całe już miasto było zalane. Okropny widok! Same tylko górne piętra, dachy domow na przedmieściu grissowskiem, i we czterech wsiach przyległych, wznosiły się nad rozległą wód przestrzenią. Parkany, mosty, tamy, groble, drzewo do budowli, sprzęty domowe, wszystko zburzone i rozniesione. Cała okolica w rozległe, ustawicznie się burzące, zamieniła jezioro. Ludzie na dachach schronienia szukali, albo z okien górnych piąter wołali ratunku, którego nikt dać nie mógł. Młoda jedna brzemienna niewiasta, z niebezpieczeństwem po dachach kilku domow, dostała się do domu rodziców; tam woląc zakończyć życie, gdzie jego wzięła początek. Jak tylko woda cokolwiek spadła, natychmiast mieszkańcy domow, wolnych już od powodzi, spiesznie się postarali o żywność dla spółbraci, których jescze powódź więziła: o żywność tém większa była trudność, że związek z okolicznemi wsiami przerwany. Pola, i uprawne gór pochyłości, zupełnie poryte i tak poniszczone, iż kilkoletnia praca nie nagrodzi szkód zadanych. Również szkoda w straconych płótnach, które były na blechu, a któ-

re woda zniosła, podarła, albo jakąś rdzą zafarbowała tak, że się wybielić nie dają. Lecz główna klęska jest łąk zniszczenie, które naywiększém, owszem jedyném były naszém bogactwem."

Podobnież zniszczenia i w tymże czasie w *Libau* i *Dittersbach* zrządziła rzeka Schwarzbach, z Czech płynąca: w niektórych mieyscach woda się była podniosła wyżey 14 stop.

Tegoż dnia wielka ulewa w Meridorf (w Lewenberskim) straszliwe porobiła spustoszenia. Wieś ta, górami otoczona, a środkiem jey płynie mała rzeczka, którą przechodzić można, a która przybyła na 6 i 8 łokci, w innych mieyscach na 15 i 20 łokci wylała. Powodź ta powywracała rosnące drzewa, ogrody poryła, albo piaskiem i mułem zaniosła; ulica, zwyczaynie środkiem wsi idąca, tak została porytą, iż z jednego domu do drugiego przeyść trudno.

4 czerwca w Oriano i okolicach wypadł grad buyny, a głębokość spadłych gradowin była po kolano.

Dnia 5 czerwca około godziny 5 w wieczor, niebo było zachmurzone, deszcz mocny, który padał wielkiemi kroplami, ciepłe powietrze i znaczne opadnienie barometru, dało się widzieć między *Mellerichstadt* i *Eisenhausen* (w Bawaryi), w stronie północno-zachodniey zjawienie napowietrzne w postaci przewróconego kręgla, którego koniec niemal ziemi się dotykał. Ludzie bliżsi tego zjawienia słyszeli z niego wychodzący huk mocny, i postrzegali błyskanie ognia. Przechodząc nad szpalerem

agrestu, nie tylko go spaliło, lecz zostawiło jescze ślady groźney swey mocy na wielu drzewach wiśniowych: znikło nakoniec ku wschodowi w kształcie okrągłey, ognistey, tarczy, pokrytey ciemnemi obłokami. W tymże czasie za ukazaniem się słońca, utworzyły się w stronie południowozachodniey dwie piękne tęcze.

Dzień 9 czerwca był dniem strachu dla miasteczka *Georgenberg*, w Węgrzech. Już około 12tey godziny, mocny wiatr południowy sprowadził w tę okolicę upał doskwierający; po południu zebrały się straszne chmury, które przerażały wprawdzie mieszkańców, lecz nie zwiastowały zagrażającego im niebezpieczeństwa; w wieczor dopiero o godzinie 7 zmienił się wiatr południowy w północno zachodni, i ściągnął ciężkie chmury piorunowe. Okropne widowisko natury, zaczęło się od gradu straszliwego; grzmiało nieustannie, błyskawica po błyskawicy, piorun po piorunie następował, co przestraszyło zmordowanych mieszkańców, ktorzy, przygotowani do obchodu uroczystości Zielonych Swiątek, udali się na spoczynek. Grad padał gęsty, wielkości włoskiego orzecha, potłukł okna, uszkodził dachom i zniszczył nadzieje przyszłego żniwa.

Dnia 10 czerwca w *Orle* mieście rossyyskiem, wielka burza z ulewą, błyskawicą, grzmotami i buynym gradem, wielkie zrządziła szkody; pozrywała dachy z kościołow i domow, powywracała budynki i drzewa rosnące, a w okolicach zupełne zrobiła spustoszenie; całe trzody bydła, z potokiem wód niosła, pasterzy przy stadach pozabijała.

Dnia 12 wielka burza w Ameryce północney, na przylądku *Dyamentowym*: grzmoty i pioruny tak były mocne, iż zupełnie zagłuszyły szum sławnych katarakt, *Montmorenci* (*) i *La Chaudiere* (**). Razem też wypadł grad 17 łotow ważący. Cała dolina abrahamowa (***), gradem zasypaną została.

Gazeta wenecka donosi z Turynu pod 19 czerwca: „Nagłą zmianę temperatury w dniach ostatnich, i niezwyczayne zimno, któreśmy tu czuli, wypada podobno przypisać wielkości sniegu, który wypadł na *Alpach*, i jak nam donoszą listy z *Toskanii* i *Romanii*, wzdłuż także całego łańcucha gór Apeninu. Listy z *Kuneo* uwiadamiają także, iż w wąwozach *Tendy* spadły wielkie sniegi i okryły drogę w niektórych mieyscach na 3 stopy. Pasterze, niebaczni na radę rozsądnieyszych, wygnali swe trzody; lecz zuchwałość swoję przypłacili utratą 80 sztuk bydła, i sami ledwo życie, przy pomocy dobroczynney tamecznych mieszkańców, uratowali.

Dnia 19 w okolicach *Casa-Tejadi* (w Estramadurze Hiszpańs.), wypadł descz kamienny: niektóre kamienie były wielkości laskowego orzecha.

(*) Rzeka ta ma 150 stop szerokości, a spada z wysokości 220 stop. Massa spadająca, podobna jest do wiekuistych sniegow.

(**) Rzeka ta jest 230 stop szerokości, katarakta z wysokości 100 stop spada.

(***) Pamiętna śmiercią jener. angiel. *Wolfa*, który tam poległ po odniesioném zwycięztwie, dnia 13 września 1759 r.

Z *Neapolu* pod 20 czerwca donoszą: „Tegoroczne lato nadzwyczay u nas jest zimne. Wielu mieszkańców nie zbierali jescze zboża. Wszędzie w domach na kominkach palą. Na wyniosłych górach wewnątrz królewstwa, znowu snieg wypadł. Całe dwa miesiące nie mieliśmy dni pogodnych: descze nadzwyczayne padały. Cena zboża nie podniosła się jescze.

W *Trawemindzie*, położoney nad morzem, postrzegano dnia 21 czerwca o 5 godzinie wieczorem przy zachmurzoném niebie i mocnym wietrze północno-wschodnim, iż woda na mierze wodney w Trawemindzie, w przeciągu 5 minut opadała od $11\frac{3}{4}$ stop do stop $10\frac{1}{4}$, znowu do $11\frac{1}{4}$ wzniosła się, i powtórnie do $10\frac{1}{4}$ opadła; jednakże nie widziano przytém znacznego pędu wody. Termometr R. w czasie tego zdarzenia na przemiany opadał i wznosił się na 3 stopnie, a kompas odmieniał się od $2\frac{1}{2}$ aż do 3 kresek.

W nocy dnia naydłuższego był w okolicach *Berny* mroz tak mocny, iż w niektórych mieyscach trawa na łąkach okryta była śronem. Z Alp smutne przychodzą wiadomości: tam nawet gdzie snieg długo nie trwał, trawa nie rośnie dla ciągłego zimna, krowy cierpią wielki niedostatek, i gdy się powietrze nie zmieni, będą musiały Alpy opuścić. Od zimna wiele owiec wyginęło.

Gazety *Pijemontskie* donosiły z *Turynu*, pod d. 24 czerwca: „Dzisia w dzień ś. Jana Chrzciciela, mieliśmy osobliwsze dla nas zda

rzenie. Wierzchołki *Monteviso* (*) i innych gór okolicznych, dzisieyszego poranku pokryte były śniegiem rażącey białości.

Dnia 25 czerwca w Irlandyi jezioro a raczey błota *Tulamorskie*, z brzegów wylały i nakształt trzęsienia ziemi, na kilka mil okolicę wstrzęsły. Wylewowi temu towarzyszył szum głuchy, do grzmotu dalekiego podobny. W tymże czasie niedaleko miasteczka *Kalmaladi*, rozstąpiła się ziemia i mnóztwo błotney trawy wyrzuciła. W jednym kwadransie przestrzeń ziemi na 300 morgow, woda zalała: domy wieyskie poznosiła, drzewa z korzenia powywracała. Powierzchnia wody podobna była do chodzącego piwa, a głębokość jey w niższych mieyscach 60 stop dochodziła. Wszelkie usiłowania w celu zatamowania tey powodzi, stały się nadaremne. Poźnieyszych doniesień o tém zdarzeniu, w pismach publicznych nie było.

Dnia 25 czerwca w *Kursku*, po ciągłych deszczach od dwóch tygodni spadła ulewa tak wielka, iż ulice miasta w potoki się zamieniły.

Od 19 do 29 czerwca ustawicznie odnawiająca się burza w *Saratowie*, wielkie porobiła szkody w budynkach i polach; zatopiła kilkanaście statkow na *Wołdze* płynących i w przystani stojących. W tymże czasie w okolicach straszliwa burza, z gradem niezwyczayney, niekiedy kurzego jaja, wielkości, trzykanciastym, większą częścią do szyszek sosnowych podobnym, który poniszczył pola, mnóz-

(*) Z Monte-Viso wypływa rzeka *Po*.

two owiec pobił lub pokaleczył, powywracał domy, pozrywał dachy, i t. d.

W miesiącu tym w *Szkocyi* susza do naywyższego dochodziła stopnia. Wiele bardzo stawow zupełnie wyschło, a spławne rzeki i znacznieysze, tak się miałkiemi zrobiły, że pierwsze stały się nieprzydatnemi dla spławu, a drugie ledwo na pojenie bydła wystarczały. Zastanowiło się mnóztwo młynow wodnych, a w wielu okolicach bydło ginęło z niedostatku napoju.

Między *Bareytem* i *Hofem* wzniosł się d. 29 i 30 czerwca dym tak gęsty, iż w okolicach *Minękbergu* ledwie można było dostrzedz wierzchołkow góry *Fichtel*, nie bardzo oddaloney, a którą w innych czasach z daleka widzieć można. W tychże dniach wschodziło słońce w kolorze czerwonokrwawym, podobnież zachodziło, okryte obłokami czarno brunatnemi; na kwadrans przed zniknieniem, zdawało się bydź większe niż zwyczaynie. Nastąpiły potym dni ciepłe, lecz d. 4 lipca padał deszcz tak obfity, że *Sala* i *Men* wylały, zatopiły i zaniosły szlamem łąki. Letni usiew przepadł.

Lipiec.

Piszą pierwszych dni lipca ze Szwaycaryi, iż w wielu okolicach uskarżają się na ciągłe deszcze. W Renie i w jeziorze *Boden*, woda znacznie przybyła. Wiele rzek straszliwie wylało i niezmierne szkody poczyniło. *W St. Gallen* w przeszłym miesiącu przez czternaście dni padał deszcz prawie bez przerwy; po-

wietrze było zawsze chłodne, ranki mroźne, i dla tego rośliny tępo wzrastają. *W Reinbak* winna latorośl zaczęła kwitnąć przy końcu dopiero przeszłego miesiąca, a w okolicach *Szafhausen* wkrótce przed połową lipca. I w małych kantonach panuje od kilku tygodni powietrze wilgotno zimne. Siano dosyć urosło, lecz więcey jak połowę niedało się dobrze zebrać. Na dolinach wiele jest owocow, ale się wszystko o miesiąc spóźniło, i jeśli wkrótce ciepleysze powietrze nie nastąpi, większa część owocow niedoyrzeje. Dnia 8 lipca, w górach berneńskich wypadł śnieg obfity, kiedy w niższych okolicach padał ciągle deszcz zimny.

Dnia 3 lipca przed południem o godzinie 9 uderzył piorun w *Burladinger* (w xięztwie *Höchingen*) w człowieka lat 36ciu, i trzech chłopcow lat 8 do 9, którzy, pod czas burzy, schronili się pod drzewo bukowe. Prędka pomoc ludzi znaydujących się w blizkości i usiłowania lekarskie, zachowały im życie, cierpią tylko nieco z ran odniesionych. Przestroga, żeby w czasie burzy, nieszukać schronienia pod drzewami.

D. 3 lipca w *Awenionie* okropną mieli burzę z gradem. Szkody w samych potłuczonych oknach na 60 tysięcy frank. liczono, a zrządzone w polach okolicznych milion przewyższały.

D. 5 wielka burza na *Wołoszczyznie*, spustoszenie całey krainy po sobie zostawiła. Grad był wielkości włoskiego orzecha. Wielka liczba mieszkańców, zagrzebła się w zburzonych domach.

Do 8 lipca w *Krakowie* w przeciągu trzech tygodni trzy razy wzbierała *Wisła*.

D. 9 lipca w *Węgrzech*, w hrabstwie *Zimechskim*, w okolicach *Sarda*, wielka burza zaczęła się o 3ciey z południa. Wicher ogromne drzewa wyrywał i na 40 i 50 sążni zanosił. Powstał potem słup powietrzny, około 80 sążni obwodu mający, który na dwie mile okolicznego kraju spustoszył.

D. 12 lipca piszą z *Perejesławla*: „Po wielkich upałach od początku wiosny, od których zboża i łąki prawie zupełnie wygorzały, a na drzewach liść posechł, i mieszkańcy żadnego już nie spodziewali się urodzaju; w ostatnich dniach zaczęły się, i dotąd trwają codzienne ulewy, z piorunami, gradem i wielką burzą, które wywracają drzewa, rwą dachy, ruynują domy. Zbiór zboża zwyczaynie u nas teraz już ukończony: w tym roku wszystkie zboża w polu, a mieszkańcy nie spodziewają się ani żniwa, ani pożądanego łąk zbioru; nie będzie zwyczayney krajowi temu obfitości, jeżeli się pogoda nieodmieni.

Kuryer Litewski w tymże czasie z Wilna donosi: „Ciągłe od kilku tygodni, a od d. 1 t. m. bez przerwy, dzień i noc, padające descze, pamiętną dla miasta i okolic naszych zakończyły się klęską. Z dnia 4go na 5ty, (16 na 17ty n. s.) nadzwyczaynie już wezbrane koryto *Wilenki*, podmyło na prawey stronie pasmo góry, która we trzech, coraz wyższych mieyscach, oddzieliwszy się od swey massy, z rosnącemi drzewami na kilkanaście osunęła się łokci, a parciem wody ku stronie przeciwney, część bulwaru zę-

psułą. Tegoż dnia (5) między południem a pierwszą, nagle na *Wilence* przybyła woda: powyrywała kanały i tamy, znosiła domy, budynki; z dalekich okolic niosła dachy, sprzęty, koryta i koła młynowe, naczynie browarne, narzędzia gospodarskie, skrzynie z rzeczami, pozwiązywane pościele, dzieci w kolebkach; krzaki, drzewa, pale powyrywane. Część miasta *Safijanikami* zwaną, zupełnie ta nagła powodź zalała: domy, jedne do połowy, drugie po sam dach w wodzie stały: z niektórych mieszkańcy ledwie uciec zdołali; od mostu przy biskupim młynie na dziesięć przynaymniey sążni zatopiona była długość ulicy: w wielu domach porozmywało piece, tak, że znaku ich nie zostało: ogrody pozanosiło piaskiem: bernardyński ogrod i folwark zatopiło. Kanał na Popławach, do wielkiego młynu murowanego wodę prowadzący, w połowie przerwawszy, rozlała się po błoniach, i tak młynowi nic nieuszkodziła. Lecz w dalszym pędzie, przerwawszy tamy, spusty i kanał młynu wojewodzińskiego, łąkę całą, blechem zwaną, zatopiła, piaskiem i kamieniami zaniosła, mieszkańców powypędzała z domow, niektórzy z nich na dachach noc przepędzali. Przy królewskim młynie, wyrywszy sobie drogę między łazienkami a młynem drewnianym, trzecią prawie część domu, w którym łazienki podmyła, i zostawiła na powietrzu wiszącą. Po nabrzeżach Wilii leżące składy drzewa, osobliwie na Łukiszkach w części poznosiła. Przez pięć godzin woda przybywała: około szóstey wieczorem spadać zaczęła: przez trzy dni nie powróciła do zwyczayney

wysokości. Mówią o utonieniu kilku ludzi. Naywiększe szczęście, że się ta powódź wpośród dnia zdarzyła. Szkody przez nią zrządzone, w samém mieście, są bardzo wielkie. Wiele familiy, straciwszy całe mienie, bez sposobu do życia zostało. Naystarsi ludzie niepamiętają takiego w tey porze roku zdarzenia. Powódź teraźnieysza od tegoroczney wiosenney, na *Wilii* wyższą była na 3 stopy, na Wilence zaś na kilka łokci. Okolice, osobliwie w kierunku koryta Wilenki, niezmiernie wielkich szkód doznać musiały.“

Z Francyi pod 18 lipca było doniesiono: „W okolicach *Aubenas* zaszło nadzwyczayne zjawienie natury. W okręgu na 3 do 4 mil, dał się słyszeć straszliwy łoskot przez dziesięć minut. Przestraszeni mieszkańcy niewiedzieli zkąd pochodzi huk tak zagrażający. W tym nagle, bardzo wysoka góra *Gerbier de Jonc* zwana, zpod którey wypływa rzeka *Loara*, zapadła i znikła, zostawując na swoim mieyscu jezioro. Zapadnienie to przyczyną było gwałtownego wstrząśnienia ziemi, które na pięć mil czuć się dało.

D. 20 we *Wrocławiu* i innych miastach slązkich, pogoda niepomyślną była dla zasiewow zbożowych. Łąkom szczególniey zaszkodziła. W okolicach *Halberschwert* tegoż dnia wypadł śnieg na trzy cale. W okolicach *Lignicy* czas zimny drzewom owocowym i winnicom zaszkodził. Lipca 21 był tam mróz znaczny, a wszystkie góry i pola przyległych wiosek, śnieg pokrył.

Z dnia 26 na 27 lip. mróz wielkie porobił szko-

dy w winnicach departamentów wschodnich Francyi. W *Libon*, w departamencie *Ardennes* spadł w lipcu kamień meteoryczny, 220 funt. ważący. W tymże miesiącu z *Bergen* i wielu mieysc *Norwegii* pisano, iż więcey jak od dwóch miesięcy, ciągle północny wiatr panuje, i taka suszą, iż na zwyczayne domowe potrzeby wody z trudnością dostać przychodzi.

D. 20 lipca w wieczór pod czas wielkiey burzy w okolicach *Rasztad*, piorun w *Plittersdorf* rzucił jednego człowieka na pobliskie faszyny, którego wkrótce do życia przywrócono; trzech młodych chłopców od lat 14 do 15 zabił, a dwóch drugich ranił, szukających schronienia pod wierzbami.

Dnia 27 lipca, uderzył piorun we trzech mieyscach, niezapalając, w dom jednego wieśniaka o pół mili od *Ogringen* (w królestwie wirtembergskiém). Pierwsza i naymocnieysza explozia, zaczęła się od komina, który całkiem spadł na kuchnią; z komina wpadł piorun przez rurę do pieca w mieszkaniu, roztrząskał go i kafle, przez sufit przeleciał do stayni i zabił trzy sztuki bydła. Explozia była tak mocną, iż się wszystkie okna w domu na drobne sztuki rozleciały.

W okolicach *Disseldorfu* powstała dnia 27 lipca tak nazwana trąba powietrzna, przechodziła od strony północnozachodniey ku południowo wschodniey, i tak była potężna, iż na drodze swey, wynoszącey około 80 kroków szerokości wszystko z sobą porywała albo wywracała. Tak z łąk nad Renem wszystkie siano, a z pola wiele zboża już ściętego, snopy na-

wet całe, wysoko w górę podnosiła i rozrzucała, odrywała gałęzie z drzew naygrubszych. Szczęściem, że się żadnego domu nie tknęła. Patrzący na to straszliwe zjawienie natury, przejęci byli zadziwieniem i bojaźnią.

Gazeda tyrolska donosi z *Trydentu*, pod d. 28 lipca: „Od trzech dni rzeka *Adiga*, szósty już raz w tém mieście wylewa. Powodzi té czynią wiele szkody na polach i szkodliwie działają na zdrowie. Od pięciu dni doświadczamy upału nieznośnego; wszelako mało to pomaga winnicom. Wyziewy szkodliwe z równin przechodzą na pogórki i szkodzą niezmiernie winney latorośli. Nie jedna latorośl wygląda, jakby spalona od płomienia; na jagodach i łodydze dają się widzieć czarne kropki, z których zniszczenie ich powoli się rozwija.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, zakłady naukowe i Towarzystwa uczone.

Uroczyste posiedzenie uniwersytetu Kazańskiego.

Kurator kazańskiego wydziału edukacyynego, rzeczywisty radca stanu, *Mahnicki*, doniosł, iż d. 17 stycznia r. t. w uniwersytecie kazańskim odprawiło się uroczyste posiedzenie, na obchod jego odnowienia. Obchod odbył się następującym sposobem: 1) W wigiliją, całonocne nabożeństwo w samym uniwersytecie odprawiał jego kapelan, protoprezbiter *Nieczajew*. Znaydowali się na nabożeństwie wszyscy urzędnicy i

studenci uniwersytetu wyznania greko-rossyyskiego. 2) W dzień obchodu, mszą ś. odprawiał przewielebny *Ambroży*, arcy-biskup kazański i simbirski. Towarzyszyli mu archimandryci klasztorów: swiażskiego *Izrael*, i spasopreobrażeńskiego *Teofan*. Przed zakończeniem mszy kazanie miał wyżey wspomniony protoprezbiter *Nieczajew*: rzeczą kazania było: *na czém zawisła mądrość niebieska, i jakim sposobem możemy osiągnąć światło w samémże świetle?* — 3) Po mszy, tenże przewielebny odprawił dziękczynne modły, z prośbą o długie lata: Cesarzowi Jegomości, Nayiaśnieyszemu Jego Cesarskiey Mości Domowi, całey Zwierzchności edukacyyney, uczącym i uczącym się. — 4) Akt uroczystego posiedzenia w wielkiey sali uniwersytetu, rozpoczął się, za przybyciem do tego mieysca przewielebnych biskupow, *Ambrożego* kazańskiego i *Jonaszą* tambowskiego, pieniem: *Dzień błogosławieństwa Duchá świętego nas zgromadził* i t. d. Potem mieli mowy: a) adjunkt *Dunajew*: o *pożytku i nadużyciach nauk przyrodzonych i o konieczney potrzebie zasadzania ich na prawowierności chrześcijańskiey.* — Potem śpiewano: *Boże! Króla zachoway* i t. d. — b) Student Alexander *Winogradzki*: *o piaskach berezowskich i nikolskich, mających w sobie złoto.* Potem śpiewano: *Jak jest chwalony Pan nasz na Syonie.* — c) Student Mikołay Dmitrewski: *O konieczney potrzebie z czcią Boga wewnętrzną łączenia zewnętrzney.* Spiew: *Chwała na wysokości Panu.* — d) Rektor uniwersytetu professor Nikolski: *O godności i wielkiey ważności wychowania i oświecenia, opartych na religii chrześcijańskiey.* — Zakończono akt śpiewem: *Panie mocą Twoją rozweseli się Król.* — Goście zwiedzili mieszkania studentow, oraz izby na ćwiczenia przeznaczone, postawiony chleb i sól uczcili podzieleniem i zakosztowaniem z członkami uniwersytetu. (*Dzi. Dep. Ośw. N. VI.* 1821.)

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości naukowe

I. W czasie porządkowania biblioteki i różnych kollekcyy, należących do Cesarskiey akademii nauk (petersburskiey), znaleziono przypadkiem, około końca r. 1818, kilka tablic miedzianych, po których wyciśnieniu okazało się, że składają bardzo wielki plan topograficzny dobycia Smoleńska przez Polaków w roku 1634, na rozkaz króla *Władysława*, w Gdańsku r. 1636 ryty. Plan ten z wielu względow jest ciekawy: *naprzód*, że jest dawnieyszy od wszystkich znajomych pomnikow topograficznych historyi woienney na północy; *powtóre*, że go nigdzie więcey nie masz, a przynaymniey nigdzie o nim niewzmiankowano; *potrzecie*, że daje dokładne wyobrażenie ubiorow, broni i zwyczajow woyskowych owego czasu; *poczwarte* nakoniec, że jest owocem zdobyczy *Piotra I*: gdyż tablice te, bez wątpienia, wzięte były przez *Piotra I* w Słucku, razem z biblioteką radziwiłłowską i odesłane z nią zostały do akademii nauk, gdzie dotąd zachowuje się owa biblioteka. Ze 12 tablic, plan ten składających, 8 tylko znaleziono. Chociaż w dalszém porządkowaniu biblioteki, znalazły się zupełne trzy exemplarze wytłoczonego planu: ale że tablice są ryte serwaserem, i przez artystę dosyć dobrego, nie można więc ich zastąpić. (*Dzień. Dep. Ośw.* 1821 *N. VI.*)

II. Biblioteka watykańska znakomicie pomnożoną została nie dawno starożytnościami egiptskiemi, między któremi znayduje się dziesięć grobowców; niektóre z nich do siódmego lub ósmego wieku należą. Nowsze z 12go wieku są bardzo ciekawe, gdyż zawierają genealogią siedmnastu przodków zmarłych. — Nayznakomitsze roboty rzezbiarskie są: 1) Trzy wielkie trumny z czarnego bazaltu hieroglifami naokoło pokryte. Bardzo twardy gatunek kamienia, do wiary

niepodobną prawie sztuką rysunku i dokładnością dłóta wyrabiany. Były w nich trzy trumny z drzewa dzikiey figi, w których ciała tyluż osob możnego stanu złożone. W Rzymie żadnego jeszcze exemplarza takiego nie widziano. 2) Głowa męzka kolossalney wielkości z czerwonego granitu, zwyczayną świętą zasłoną zakryta, podobna do Izydy Kapitolińskiey, robota dobrze zachowana, różnemi farbami powleczona: jest to część całey figury, która służyła za wieko trumny. 3) Postać na ziemi siedzącego kapłana z białego alabastru, okryta suknią. 4) Kadłub jakiegoś bóztwa egiptskiego, z pięknego bardzo marmuru nieznajomego gatunku. Robota jest nadzwyczaynie piękna, i dobrze zachowana. 5) Cały wielki kolos, jeden z tych, które stały u bram jednego kościoła w Karnak pod Tebami mnóztwem hieroglifow przyozdobiony, 18 palm wysoki, wspominany w wielkiem dziele instytutu francuskiego o Egipcie. (*D. A.*)

NOWE DZIEŁA.

Etyka chrescijanska: czyli Teologija moralna do użycia szkolnego zastosowana przez Antoniego Karola Reybergera opata benedyktyńskiego, doktora teologii, professora w uniwersytecie wiedeńskim wysłużonego, etc. A na język polski przez Jana Kantego Chodaniego doktora i Professora Teologii w uniwersytecie wileńskim Dziekana oddziału nauk moralnych i politycznych kanonika wileńskiego, przełożona. Tom I, zawierający w sobie wstęp do Etyki chrześciańskiey tudzież Etykę ogólną. W Wilnie drukiem Antoniego Marcinowskiego 1821, w języku łacińskim i polskim, stronic XV—345 i nieliczb. 8.